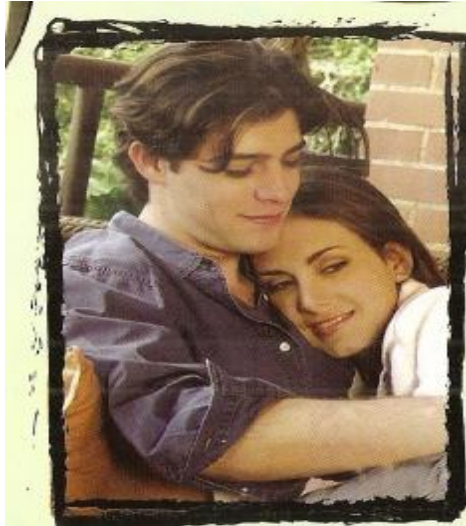




PENNY JORDAN



Gra o spadek

Tytuł oryginału: A Time to Dream

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy zadzwonił telefon, Melanie stała skupiona na najwyższym szczeblu wysokiej drabiny i z wysuniętym językiem oraz zmarszczonym czołem usiłowała przykleić do ściany, która niestety nie była ani prosta, ani gładka, pierwszy – czyli najważniejszy – kawałek tapety.

Ignorując uporczywy terkot, ostrożnie docisnęła przyciętą płachtę. Hałas jednak sprawił, że jej koncentracja prysła.

Cały kłopot polegał na tym, że powoli zaczynała jej doskwierać samotność. Nie mogła tego zrozumieć. Przecież marzyła o tym, żeby w spokoju spędzić kilka najbliższych miesięcy – wiosnę i lato z dala od miasta, na cichej wsi, gdzie znajdował się stary, podupadły dom, który tak niespodziewanie odziedziczyła i który postanowiła doprowadzić do stanu używalności.

Potrzebowała odpoczynku, aby odzyskać siły zarówno po paskudnej długotrwałej grypie, jak i po przeżytych niedawno załamaniu psychicznym. Jeszcze parę miesięcy temu była zakochana w Paulu. Sądziła, że z wzajemnością. Okazało się jednak, że Paul tylko się nią zabawiał, od początku zaś zamierzał poślubić Sarę Jeffries i połączyć firmy należące do ich rodzin.

Oczywiście ostrzegano ją przed Paulem. Louise Jenkins, szefowa działu reklamy w Carmichaelu, z którą Melanie się przyjaźniła, delikatnie próbowała jej wytłumaczyć, że do miłosnych zapewnień Paula należy podchodzić z dużą rezerwą.

Niestety, Melanie jej nie posłuchała.

Któregoś dnia Paul usilnie ją namawiał, by wyskoczyli razem na weekend. Odmówiła. Potem dowiedziała się, że spędził ten weekend z Sarą. Na szczęście najbardziej ucierpiała na tym jej duma.

Kiedy Louise zbolalym głosem poinformowała ją o mających nastąpić lada dzień zaręczynach Paula i Sary, Melanie – robiąc dobrą minę do złej gry – wzruszyła ramionami i oznajmiła, że jest to jej najzupełniej obojętne, bo Paul Carmichael absolutnie nic dla niej nie znaczy.

Bardzo mądrze, pochwaliła ją Louise. Obejmując przyjaciółkę ramieniem, stwierdziła, że Melanie ma rację. Nie ma sensu rozpaczać po kimś takim jak Paul. Był to człowiek płytki, próżny i samolubny, i na pewno nie będzie w stanie uszczęśliwić żadnej kobiety. Gdy tylko imperium biznesowe Jeffriesów zostanie przyłączone do imperium Carmichaela, Sara szybko się przekona, iż gorące uczucie Paula wypaliło się.

Melanie słuchała przyjaciółki i kiwała ze zrozumieniem głową, w głębi duszy jednak czuła się okropnie biedna, skrzywdzona i nieszczęśliwa.

Grypa dopadła ją dopiero po przyjęciu zaręczynowym, na którym wszyscy pracownicy firmy musieli się obowiązkowo stawić. Melanie, choć miała wrażenie, jakby ktoś ją wypatroszył, dzielnie zajęła miejsce przy stoliku zarezerwowanym dla personelu i ze sztucznym uśmiechem uczestniczyła w ceremonii.

Przekonywała samą siebie, że w sumie wszystko się dobrze skończyło. Przecież Paul nigdy nie zamierzał się z nią ożenić, po prostu nudził się, a ona była pod ręką. Mimo to przeżyła ogromne rozczarowanie. Paul, za którym gotowa była niegdyś skoczyć w ogień, upokorzył ją, złamał jej serce, pokazał, jaka jest naiwna.

Wkrótce potem otrzymała zdumiewający list od nieznanej sobie kancelarii adwokackiej. Nadawca powiadał Melanie, że została jedynym

spadkobiercą niejakiego Johna Williama Burrowsa, który zapisał jej w testamencie cały swój majątek. Na ten majątek składały się zgromadzone na koncie bankowym pieniądze – około pięćdziesięciu tysięcy funtów – oraz spory, zaniedbany dom wraz z zarośniętym ogródkiem i kilkoma hektarami ziemi, znajdujący się na obrzeżach małej wioski w hrabstwie Cheshire.

Nie powinna mieć trudności ze sprzedażą posiadłości. Tak powiedzieli jej prawnicy, kiedy pojawiła się w ich biurze. Zalecali sprzedaż, ponieważ pan Burrows był dziwakiem, zwłaszcza w ostatnich latach życia, i zupełnie nie dbał o dom i ziemię.

– Nie miał żadnej rodziny? Żadnych krewnych, którym mógłby zapisać swój majątek? – spytała Melanie, zachodząc w głowę, dlaczego obcy człowiek wybrał akurat ją na swoją spadkobierczynię.

– Owszem, miał. Kuzyna w drugiej linii – odrzekł prawnik. – Z którym przed laty się pokłócił i zerwał z nim kontakty.

Melanie zdziwiła się. Czy w tej sytuacji ta wiejska posiadłość nie powinna przypaść w udziale kuzynowi? Prawnik zaczął jej cierpliwie wyjaśniać, że każdy ma prawo swobodnie dysponować swoim majątkiem, i korzystając z tego prawa, pan Burrows postanowił obdarować właśnie ją, Melanie Foden. Zresztą, ciągnął prawnik, kuzyn pana Burrowsa jest bogatym biznesmenem odnoszącym sukcesy na polu zawodowym. Na kimś takim marne pięćdziesiąt tysięcy funtów przypuszczalnie nie zrobiłoby wrażenia, a zdewastowany dom stanowiłoby większy kłopot, niż przyniosłby pożytku.

Gdyby nie była tak przygnębiona, tak zniechęcona do życia, gdyby ostre wiosenne słońce jeszcze mocniej nie uwypukliło niedostatków jej maleńkiego mieszkanca w Manchesterze i wreszcie gdyby nie rozbudzona ciekawość – nawet nie chodziło jej o sam dom, co o pobudki kierujące

Johnem Burrowsem – pewnie posłuchałaby rady prawnika i poleciła mu zająć się sprzedażą posiadłości.

W każdym razie Louise przekonała ją, że dom na wsi to zrządzenie opatrności, że właśnie tego Melanie najbardziej teraz potrzebuje – paru miesięcy spokoju na odludziu.

– Ale ja nigdy nie mieszkałam na wsi! – zaprotestowała. – Nie wiem, jak tam jest...

Louise roześmiała się wesoło: przecież Cheshire nie leży w środku amazońskiej dżungli!

– Jak chcesz, możemy się tam wybrać w najbliższy weekend. Ty, ja i Simon. Rozejrzysz się, zobaczysz, jak ci się wszystko podoba.

Ponieważ Simon, mąż Louise, był wykwalifikowanym inspektorem budowlanym i mógł ocenić stopień zniszczenia domu, Melanie z wdzięcznością przyjęła propozycję.

I dlatego teraz stała na najwyższym stopniu drabiny. Simon z Louise jednogłośnie bowiem doszli do wniosku, że dom jest w nie najgorszym stanie, więc opłaca się poświęcić trochę czasu i pieniędzy na to, by go odnowić, a dopiero potem wystawić na sprzedaż.

– Tylko broń Boże nie sprzedawaj ziemi – powiedział Simon. – Krążą plotki, że gdzieś w tych okolicach ma przebiegać nowy odcinek autostrady. Jeżeli to prawda, ceny gruntu gwałtownie wzrosną.

Telefon wreszcie przestał dzwonić. Melanie ostrożnie zeszła z drabiny, by obejrzeć swoje dzieło.

Sprzedawcy w sklepie z tapetami dokładnie opisała, jak wyglądają ściany w domu pana Burrowsa, i wyjaśniła, że szuka czegoś, co by rozjaśniło wnętrze. Była zachwycona, gdy podsunął jej tapetę w ciepłym beżowym odcieniu, pokrytą delikatnymi pomarańczowymi i niebieskimi

kwiatkami. Tego rodzaju wzór ukrywa nierówności ścian, rzekł sprzedawca. Poza tym, w przeciwieństwie do wielu innych, ta konkretna tapeta miała na odwrocie klej i przed pokryciem ściany wystarczyło ją jedynie zamoczyć w wodzie w dołączonej do zestawu tacce.

Zauważywszy przerażoną minę Melanie, która nie spodziewała się tak ogromnej ilości rolek, sprzedawca uśmiechnął się i powiedział:

– Gdyby pani jednak uznała, że sobie nie poradzi, to proszę, oto nazwisko i adres miejscowego tapeciarza.

Nigdy nie przeprowadzała żadnego remontu. W takich sprawach nie miała najmniejszego doświadczenia. Od lat mieszkała w małym wynajętym mieszkaniu składającym się z jednego zagraconego pokoju. Wcześniej zaś żyła w wielkim ponurym sierocińcu.

Straciła rodziców w wieku zaledwie trzech lat; nie miała nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować. W miarę dorastania coraz pełniej sobie uświadamiała, jak bardzo jest samotna. Tę bolesną pustkę, jaka towarzyszyła jej od najmłodszych lat, nauczyła się ukrywać. Ludzie widzieli pogodną twarz z szerokim, promiennym uśmiechem, ale to były pozory – w głębi duszy Melanie bez przerwy oddawała się marzeniom i zastanawiała, jak potoczyłoby się jej życie, gdyby rodzice nie zginęli w wypadku samochodowym.

Przypuszczalnie straszliwe poczucie samotności oraz przeogromna potrzeba bycia kochaną sprawiły, że tak ochoczo uwierzyła w kłamliwe zapewnienia Paula.

Louise miała rację: pobyt na odludziu dobrze jej zrobi, pozwoli nabrać dystansu do wielu spraw.

Zawsze była samodzielna i niezależna, starała się nikomu nic nie zawdzięczać, polegać wyłącznie na sobie. Teraz powoli zaczynała rozumieć,

że potrzeba towarzystwa i przyjaźni wcale nie jest oznaką słabości, lecz oznaką człowieczeństwa, czymś ludzkim i normalnym.

Dziwiło ją zainteresowanie, jakie wzbudza wśród miejscowej ludności. Dom znajdował się ze trzy kilometry za wioską, ale co rusz ktoś pukał do drzwi. Przypuszczalnie wszyscy byli ciekawi młodej kobiety, której stary pan Burrows zapisał swą posiadłość.

Ona sama wciąż nie potrafiła odgadnąć, dlaczego staruszek postanowił obdarować właśnie ją. Prawnicy nie byli w stanie jej pomóc; też nie wiedzieli.

Skrzywiwszy się, Melanie popatrzyła krytycznym wzrokiem na ścianę. Czy na pewno dobrze przykleiła tę tapetę?

Drobnej budowy i niezbyt wysoka – liczyła zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu – sprawiała wrażenie osoby delikatnej i kruchej. W dodatku ciągnąca się bez końca grypa pozbawiła ją energii. Grypa minęła, ale cienie pod oczami pozostały.

W zaczesanych do tyłu ciemnych włosach uplecionych w pojedynczy warkocz nie wyglądała na swoje dwadzieścia cztery lata.

Dwadzieścia cztery lata. Paul roześmiał się szyderczo, kiedy odrzuciła jego propozycję spędzenia z nim weekendu.

– Chyba mi nie powiesz, że jesteś dziewicą? – spytał. – Osoba w twoim wieku? Wychowana w domu dziecka?

Zabolały ją te słowa. Zgoda, nie ma rodziny, która by ją wspierała i chroniła, ale to nie znaczy, że z każdym napotkanym facetem chodzi do łóżka. A on to właśnie sugerował. Zamiast się oburzyć, szybko pokręciła głową. Ona? Dziewicą? Ależ skąd!

W dzieciństwie uwielbiała czytać. Książki dawały jej możliwość ucieczki przed samotnością. A ponieważ wszystkie bajki miały szczęśliwe

zakończenie, wierzyła, że ona, tak jak bohaterki jej lektur, też pozna przystojnego, dzielnego królewicza, że zakochają się w sobie i razem wkroczą w świat rozkoszy fizycznych.

Chyba jednak Paul miał rację: była głupia i naiwna. Może faktycznie dziewictwo i kompletny brak doświadczenia na większość mężczyzn działa zniechęcająco. Może istotnie osoba w jej wieku powinna zmądrzeć i dorosnąć, porzucić dziecinne mrzonki o miłości do grobowej deski.

Teraz, gdy już wiedziała, jakim naprawdę człowiekiem jest Paul, za nic w świecie nie zamieniłaby się miejscami z Sarą Jeffries.

Ostrożnie odcięła następny kawałek tapety, po czym starannie zrolowała go i zanurzyła w wypełnionej wodą tacy. To Louise podsunęła jej pomysł, by sama zajęła się tapetowaniem. Specjalnie przywiozła ją do siebie do domu, żeby pokazać jej wyniki swojej i Simona pracy.

Louise, choć starsza od Melanie o dziesięć lat, okazała się wspaniałą przyjaciółką. Oboje z Simonem byli cudownymi ludźmi; ufała im bezgranicznie.

Do dziś pozostawało dla niej tajemnicą, dlaczego w wieku osiemnastu lat zapisała się na kurs nauki jazdy, a potem przystąpiła do egzaminu. W każdym razie dobrze, że zrobiła prawo jazdy. Wprawdzie nie bardzo chciała uszczuplać swoje oszczędności, ale Louise i Simon wytłumaczyli jej, że skoro będzie mieszkać na odludziu, to samochód jest koniecznością, a nie luksusem.

No a kiedy zobaczyła ogniście czerwonego volkswagena garbusa, z miejsca się w nim zakochała.

Jednakże pieniędzy odziedziczonych w spadku nie zamierzała tknąć – miała wobec nich inne plany.

Droga biżuteria, eleganckie stroje, restauracje, słowem życie, jakie wiodą ludzie zamożni, nigdy jej nie pociągało. Zawsze marzyła o czymś innym: o własnym domu, najlepiej na wsi. Oczywiście o domu zamieszkanym przez rodzinę, której nigdy nie miała.

Może dlatego, żeby chociaż częściowo spełnić swoje marzenia, zdecydowała się posłuchać rady przyjaciółki i na parę miesięcy wprowadzić się do odziedziczonej siedziby. Ale istniał również inny powód. Miała nadzieję, że przebywając w domu pana Burrowsa, dowie się czegoś o swoim tajemniczym dobroczyńcy.

Nie знаła się na mężczyznach, o czym najlepiej świadczył fakt, że uwierzyła w kłamstwa Paula. Nie rozumiała, dlaczego ktoś obcy postanowił zapisać jej w spadku cały swój majątek. Z początku prawnicy sugerowali, że może łączą ich jakieś więzy, ale Melanie stanowczo temu zaprzeczyła. Wiedziała, że to niemożliwe, po prostu nie miała żadnych krewnych.

Może więc John Burrows znał jej rodziców? Melanie znów pokręciła głową. Teoretycznie mógł ich znać, lecz nie bardzo w to wierzyła. Gdyby tak było, czy nie starałby się jej odszukać, nawiązać z nią kontaktu?

Poza jednym kuzynem, z którym najwyraźniej był skłócony, John Burrows nie miał nikogo na świecie. Całe życie mieszkał w tych stronach, podobnie jak wcześniej jego rodzina. W ostatnich latach coraz bardziej unikał ludzi, aż w końcu stał się samotnikiem.

Ściskając w ręce drugi kawałek tapety, Melanie ponownie wspięła się na drabinę. Ten drugi kawałek znacznie trudniej było przykleić niż pierwszy. Krawędzie nie chciały przylegać, wreszcie mokry papier zaczął się drzeć. Zirytowana własną niezdarnością zaklęła pod nosem i szybko chwyciła zwisającą płachtę, zanim cała zdążyła się rozedrzeć.

Może gdyby nie była tak skoncentrowana na tym, co robi, nie przeżyłaby takiego szoku, kiedy drzwi sypialni się otworzyły i obcy męski głos zawołał:

– Przepraszam, że wchodzę bez pytania. Naciskałem dzwonek, ale chyba jest zepsuty, a ponieważ drzwi kuchenne były uchylone...

Melanie odruchowo wypuściła z ręki lepka tapetę i nie pamiętając o tym, że stoi na najwyższym szczeblu drabiny, obróciła się raptownie.

Mężczyzna zareagował błyskawicznie. Nie czekając, aż drabina się przechyli i przewróci na podłogę, pokonał biegiem szerokość pokoju, chwycił Melanie w pasie i odskoczył w bok. Pół sekundy później drabina zwała się z hukiem.

Zaskoczona niespodzianym pojawieniem się mężczyzny i przerażona tym, że omal nie połamała sobie kości, Melanie wstrzymała oddech. Drżąc na całym ciele, zaciskała ręce na ramionach obcego. Jego szare oczy obramowane długimi czarnymi rzęsami z uwagą wpatrywały się w jej twarz.

Na widok rumieńców, które pojawiły się na jej policzkach i które świadczyły o ogromnym speszeniu dziewczyny, nieznajomy zmarszczył z namysłem czoło.

Trzymał ją na rękach z taką łatwością, jakby ważyła tyle co piórko. Gdy tylko ochłonęła i uświadomiła sobie, że nogi wiszą jej w powietrzu, zaczęła się wiercić. Próba oswobodzenia się nie przyniosła skutku.

– Przepraszam, czy mógłbyś... czy mógłby pan mnie puścić? – poprosiła z lekkim zakłopotaniem w głosie.

Na szczęście przestał świdrować ją wzrokiem. Teraz z rozbawieniem przyglądał się ścianie, tej, którą usiłowała pokryć tapetą. Niestety po chwili znów przeniósł spojrzenie na Melanie, a ona poczuła się nieswojo. Nogi miała jak z waty, właściwie cała była jak z waty. Bała się, że jeśli

mężczyzna spełni jej prośbę i ją puści, to nie zdoła ustać i po prostu osunie się na podłogę.

Problem polegał na tym, że nie była przyzwyczajona do tak bliskiego kontaktu fizycznego z osobnikami płci przeciwnej. Może mężczyzna, który ją obejmował, nie dorównywał urodą jasnowłosemu, doskonale zbudowanemu Paulowi, jednakże miał w sobie coś, czego Paulowi zdecydowanie brakowało: siłę, witalność, zwierzęcy magnetyzm.

– Za chwilę – odparł z uśmiechem obcy.

– Najpierw chciałbym otrzymać należną mi nagrodę.

– Należną nagrodę... ? – powtórzyła lekko oszołomiona.

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej. W książkach czasem trafiała na określenie „drapieżny” uśmiech, ale w prawdziwym życiu nigdy takiego nie widziała. Aż do dziś. Zrobiło się jej zimno, potem gorąco, serce zaczęło walić jej młotem, w gardle zaschło. Działo się z nią coś tak dziwnego, tak niezrozumiałego i nieoczekiwanego, że patrzyła na mężczyznę szeroko otwartymi oczami, nawet nie próbując ukryć zdumienia.

Na szczęście on mylnie odczytał jej reakcję.

– No tak. Za to, że wybawiłem cię z opresji – wyjaśnił. – Tak jest we wszystkich bajkach, prawda? Za dobry uczynek bohatera spotyka nagroda.

Serce znów zabiło jej mocniej. Odwróciła głowę. Nie mogła się jednak oprzeć pokusie i po chwili znów rzuciła okiem na mężczyznę. To niesamowite! Jego słowa... Miała wrażenie, że on ją zna. Że zna jej najgłębiej skrywane tajemnice, że wie, o czym marzyła jako dziecko...

Ale już nie jest dzieckiem. Ma dwadzieścia cztery lata i żaden obcy mężczyzna nie ma prawa wchodzić bez pozwolenia do jej domu, nawet jeśli dzwonek u drzwi frontowych faktycznie jest zepsuty, a drzwi kuchenne są otwarte.

Zanim jednak zdołała mu to wszystko powiedzieć, ponownie usłyszała niski, uwodzicielski głos:

– Masz takie piękne, kuszące usta. One są stworzone do całowania. To jedyna nagroda, jakiej pragnę...

Świat zawirował jej przed oczami. Rany boskie, co się z nią dzieje? Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. W prawdziwym życiu silni, seksowni mężczyźni nie pojawiają się ni stąd, ni zowąd, nie ratują nikogo przed upadkiem i nie domagają się nagrody w postaci pocałunków.

Nieświadoma tego, co robi, wysunęła czubek języka i przeciągnęła nim po wargach. Spojrzenie miała rozmarzone. Kuszące usta stworzone do całowania? Jeszcze nikt jej nigdy czegoś takiego nie powiedział.

Niepewność, naiwność, brak doświadczenia – mężczyzna widział to wszystko na jej twarzy.

Nagle zawahał się. Czyżby się pomylił? Chyba ta kobieta nie jest tak świetną aktorką? Sprawiała wrażenie delikatnej, wrażliwej i jakby zagubionej. Nie, stary, weź się w garść, nakazał sobie. Zamierzał dojść do sedna sprawy, przybył tu wyłącznie w jednym celu. Żeby... żeby...

Utkwiła w nim wzrok. Oczy miała wielkie, ciemne, prawie czarne. Poczul, jak serce mu łomocze. Wciągnął w nozdrza jej zapach: ciepły, świeży, kobiecy. Kobieczy? Tak, ona jest kobietą, stuprocentową kobietą, mimo drobnej budowy i niewinnego jak u dziecka spojrzenia.

Wciąż trzymając ją w ramionach, wolno pochylił głowę.

Melanie zadrżała. Wiedziała, że mężczyzna zamierza odebrać nagrodę. Wiedziała też, że nie powinna mu na to pozwolić, ale co mogła zrobić? Zacząć się szarpać, wyrywać? Co by to dało? Przecież jest silniejszy od niej.

Szare oczy przenikały ją na wylot, wprawiając jej ciało w dziwny stan bezruchu czy też odrętwienia. Przez chwilę ciepły oddech nieznajomego pieścił ją po policzku, i wtedy ciarki przebiegały jej po krzyżu.

Zadrzała, a potem zeszywniała, gdy lekko musnął wargami jej usta. Domyślając się, że ma do czynienia z najpotężniejszym wrogiem, jakiego w życiu spotkała, nerwowo szukała rozwiązania. Lecz jej ciało pozostawało głuche, nie reagowało na polecenia umysłu.

Mężczyzna całował ją leniwie, niespiesznie. Oszołomiona nie zdawała sobie sprawy, że powoli ją opuszcza, że stawia na podłozie, po czym ujmuje jej twarz w dłonie, a ona instynktownie unosi ramiona i obejmuje go za szyję. Serce biło jej mocno, wargi drżały pod naporem języka, szumiało jej w głowie. Poczowała, jak prawa ręka mężczyzny przesuwa się niżej, wędruje po jej szyi i plecach. Odległość pomiędzy ich ciałami zmniejszała się, aż wreszcie dotknęli się biodrami.

Jeśli chodzi o całowanie, nie była nowicjuską. Paul całował ją wielokrotnie, czasem bardzo namiętnie, przynajmniej tak jej się wówczas zdawało. Przed Paulem też się całowała, ale nigdy tak jak teraz. Chociaż w pocałunkach Paula był żar, a nieznajomy, który niespodziewanie wtargnął do jej domu, całował jakby od niechcienia, to jednak jej reakcja była nieporównywalnie głębsza i gwałtowniejsza teraz niż kiedykolwiek wcześniej. Paulowi ani razu nie zdarzyło się wzbudzić w niej tak intensywnych emocji.

Chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Kiedy wyczuła, że mężczyzna zamierza się odsunąć, odruchowo przycisnęła usta mocniej do jego warg. Chyba musiał się zorientować, bo wydał z siebie jakiś dziwny odgłos, który równie dobrze mógł oznaczać irytację, jak i rozbawienie.

W każdym razie podziało to na nią otrzeźwiająco. Z krainy fantazji czym prędzej wróciła do rzeczywistości. Szybko opuściła ręce, którymi obejmowała go za szyję. Kiedy cofnął się pół kroku i ich ciała już się nie stykały, z przerażeniem odkryła, że czegoś jej brakuje, czegoś, z czym czuła się dobrze.

Wpatrywała się w obcego, wciąż usiłując zrozumieć samą siebie i to, co się przed chwilą stało, a on tymczasem podszedł do ściany, którą oklejała tapetą, i lekko się skrzywił.

– Wiesz, te ciężkie drewniane drabiny są potwornie niebezpieczne – oznajmił szorstkim tonem. – Lekkie aluminiowe są o wiele lepsze. Pomyśl, co by było, gdybym się nagle nie pojawił i cię nie złapał.

Gdybyś się nie pojawił, tobym się nie odwróciła tak gwałtownie i nie straciła równowagi, odparła w myślach Melanie. Teraz, gdy już jej nie dotykał, odzyskała pełnię władz umysłowych, znów potrafiła myśleć trzeźwo i rozsądnie. Uświadomiła też sobie, że rozmawia z intruzem, który wszedł nieproszony do jej domu.

Wszedł? Raczej wtargnął. I chociaż kobieca intuicja podpowiadała jej, że facet nie jest groźnym przestępcą, to tak naprawdę nic o nim nie wiedziała.

– Hmm... – mruknął, uważnie przyglądając się ścianie. – Coś mi się zdaje, że bez pionu się nie obejdziesz.

– Bez jakiego pionu? – Wytrzeszczyła oczy.

– Jeśli masz sznurek i kawałek kredy, pokażę ci, o co mi chodzi.

Odwróciwszy się do niej twarzą, uśmiechnął się tak ciepło i przyjaźnie, że serce znów zabiło jej mocniej.

– Przepraszam. Pewnie próbujesz odgadnąć, co za bezczelny typ wtargnął do twojego domu i się szarogęsi. Właśnie wprowadziłem się do

chałupy na końcu drogi i zobaczyłem, że nic u mnie nie działa. Nie podłączono mi prądu, telefonu. Miałem nadzieję, że pozwolisz mi skorzystać ze swojego aparatu. A przy okazji... na imię mam Luke.

– Luke – powtórzyła tępo Melanie, automatycznie wyciągając na powitanie dłonie.

Rękę miał pokrytą odciskami, jakby zajmował się pracą fizyczną. A jednak mimo sportowego stroju, dzinsów i koszuli w kratkę nie sprawiał wrażenia człowieka, który wykonuje cudze polecenia. Raczej takiego, który sam wydaje rozkazy.

Ale co ty tam wiesz o mężczyznach? – pomyślała drwiąco Melanie.

– Luke, tak? – spytała bardziej zdecydowanym tonem, nie chcąc wyjść na kompletną idiotkę.

– Luke Chalmers. Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła? Po prostu nie mogłem przepuścić takiej okazji.

Zła? Serce biło jej jak oszalałe. Nie, nie była zła.

Właściwie miała taki mętlik w głowie, że nie potrafiła określić swojego stanu emocjonalnego.

– Często domagasz się nagród od kobiet, których nie znasz? – spytała ironicznie.

– Tylko wtedy, kiedy są tak piękne i kuszące jak ty – odparł z powagą.

– A to niestety nie zdarza się zbyt często. Prawdę mówiąc, do tej pory nie zdarzyło mi się ani razu.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Ogarnął ją strach, a jednocześnie podniecenie. Miała wrażenie, że bierze udział w ekscytującej grze, która może się okazać bardzo niebezpieczna.

– Chciałeś skorzystać z telefonu – przypomniała mężczyźnie. – Jest na dole. Zaprowadzę cię.

Gdy go mijala, chwycił ją za rękę i delikatnie pogładził wewnętrzną stronę jej przedramienia. Melanie zadrżała. Następnie zacisnął palce wokół jej nadgarstka, by mu nie uciekła, a drugą rękę przysunął do jej twarzy.

Chyba nie zamierza mnie znów pocałować? – pomyślała nerwowo. Nie wiedziała, jak zareagować. Pragnęła pocałunku, a zarazem potwornie się go bała.

Ale nie, tym razem Luke'owi chodziło o coś innego. Wpatrując się w jej policzek, zbliżył do niego dwa palce. Nagle Melanie syknęła z bólu. Zdziwiona wbiła wzrok w Luke'a, ten zaś, uśmiechając się szeroko, uniósł dwa złączone palce, w których trzymał mały kawałek tapety.

– Podobno dla podkreślenia swojej urody damy w osiemnastym wieku przyklejały do twarzy fałszywe pieprzyki, ale po raz pierwszy słyszę, żeby używano do tych celów tapety ściiennej.

Na moment zamilkł. Melanie również nic nie mówiła.

– Szkoda – dodał po chwili – że twój „pieprzyk” tkwił na policzku, a nie na przykład w kącie warg, bo wtedy... hm, może zażyczyłbym sobie kolejnej nagrody.

Usiłowała wymyślić jakąś sensowną, ciętą ripostę – facet zwyczajnie w świecie z nią flirtuje! – ale nic mądrego nie przychodziło jej do głowy, więc wpatrywała się w niego bez słowa i jedynie modliła się o to, aby nie miał żadnych zdolności telepatycznych.

Bo w skrytości ducha marzyła o tym, aby znów ją pocałował. Chryste! Co się z nią dzieje? Nie poznawała samej siebie. Sądziła, że zmądrzała po tej historii z Paulem, że tamto przykre doświadczenie czegoś ją nauczyło. Choćby tego, że nie należy bezgranicznie ufać mężczyznom, nawet takim, których się zna, a co dopiero mówić o obcych, a także że powinna przestać

wierzyć w bajki. Bajki są dobre dla dzieci, a miłość do grobowej deski, jeśli się zdarza, to bardzo rzadko.

– Chciałeś zadzwonić – przypomniała cicho. – Telefon jest na dole.

– Ach, tak. Telefon. – Pokiwał z powagą głową. Nie była pewna, czy przypadkiem sobie z niej nie żartuje. Na samą myśl, że tak by mogło być, poczuła, jak krew napływa jej do policzków. No trudno. Jeżeli Luke faktycznie się z niej wyśmiewa, to... to przecież na to zasłużyła. Jaka, inna kobieta pozwoliłaby się tak wykorzystać? Jaka inna całowałaby się z obcym facetem? Czy inna kobieta...

Wystraszyła się własnego zachowania, tego, że nie sprzeciwiła się, że go nie powstrzymała. Czy jedna nauczka to za mało? Czy musi spotkać więcej cwanych, nieuczciwych Paulów na swej drodze, aby nabrać rozumu?

Telefon stał na stoliku w salonie.

Melanie zeszła z Lukiem na dół i wskazawszy mu aparat, wycofała się do kuchni. Zamierzała tam na niego poczekać. Kiedy Luke zakończy rozmowę i przyjdzie, by jej podziękować, potraktuje go uprzejmie, lecz chłodno. Niech wie, że bez względu na to, co zaszło między nimi na górze, ona nie jest typem kobiety, którą może bezkarnie uwodzić.

Luke Chalmers... był człowiekiem doskonale znającym się na kobietach. Znal ich słabości, orientował się, czego pragną. Należy mu zatem uzmysłwić, że jej, Melanie Foden, nie interesuje żaden flirt ani bezsensowny romans, w których on najwyraźniej gustuje.

To, że mieszkają koło siebie, nic nie znaczy. Mogą być sąsiadami, ale na tym koniec. Lepiej, żeby to zrozumiał i nie tracił energii na coś, co nie ma szansy powodzenia. Niech znajdzie sobie inną, która doceni jego czar i pocałunki.

Kiedy jednak wyłonił się z salonu, miał tak ponurą minę, że Melanie aż się zaniepokoiła.

– Coś się stało? – spytała.

– W pewnym sensie... – W jego głosie nie pobrzmiwał już żartobliwy ton. – Elektryczność będę miał za dwa dni. Niestety, na założenie telefonu muszę czekać kilka tygodni. A bez telefonu nie mogę pracować.

– Dlaczego?

– Jestem prywatnym detektywem.

Otworzyła szeroko oczy.

– Kim?

– Prywatnym detektywem – powtórzył. – Pracuję nad pewną sprawą, która dotyczy tej okolicy. Oczywiście nie mogę wyjawić żadnych szczegółów. W każdym razie wynająłem dom na końcu drogi, uznając, że to będzie idealna baza wypadowa. Miejsce jest świetne: ciche, spokojne, a co ważniejsze na odludziu. Z tym zwykle jest największy kłopot, że na prowincji ludzie wszystkim się interesują, wtykają nos w nie swoje sprawy. Nie to co w mieście, gdzie nikt nawet nie zna swoich najbliższych sąsiadów.

– To prawda – przyznała Melanie, która przekonała się o tym na własnej skórze. Z początku była stropiona wścibstwem miejscowych, ale potem zrozumiała, że powoduje nimi wyłącznie troska o jej dobro.

– Więc nie jesteś tutejsza? – spytał Luke, nie kryjąc zdziwienia.

– Nie, przyjechałam tutaj trochę ponad tydzień temu.

Przez chwilę milczał, czekając na ciąg dalszy, ale Melanie nie zamierzała zwierzać mu się ze swojego życia.

– Czyli mamy z sobą wiele wspólnego – zauważył. – Jesteśmy dwoma przybyszami, którzy nagle znaleźli się we wrogim obcym świecie.

Jego słowa sprawiły, że poczuła z nim duchową więź. A jednocześnie – silną potrzebę buntu przeciwko tej bliskości.

– Bo ja wiem? Chyba hrabstwo Cheshire nie jest żadnym wrogim obcym światem.

– Tak myślisz? A mnie się wydaje, że dla mieszczucha prowincja zawsze jest obcym światem. – Uśmiechnął się. – Przepraszam, zająłem już dość dużo twojego czasu. Powinienem wracać.

Zamierzała zaprotestować. Nie chciała, by odchodził. Dosłownie w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Bez słowa odprowadziła go do drzwi kuchennych.

– Powinnaś naprawić dzwonek od frontu i zamek w drzwiach kuchennych – stwierdził. – Aż dziw, że sprytna dziewczyna z miasta nie zadbała o takie rzeczy.

Bała się odezwać, żeby głos jej nie zdradził, toteż jedynie skinęła głową. Tak, zdecydowanie powinna o to zadbać. Nagle coś ją tknęło. Sprytna dziewczyna z miasta? Ona miałaby być sprytna? O co chodzi? Chciał ją obrazić? Ale dlaczego?

Spojrzała w szare oczy swego rozmówcy. Luke stał odprężony, uśmiechnięty. No cóż, pewnie jest przewrażliwiona. Luke Chalmers nie wygląda na człowieka, który chce jej sprawić przykrość. Po prostu musiała źle zinterpretować jego ton.

Odprowadziła go wzrokiem do samochodu. Gdy odjechał, zamknęła drzwi, ryglując je od wewnątrz. Tak, powinna wezwać ślusarza, by naprawił zamek.

Wróciła na górę, ale jakoś straciła ochotę na dalsze tapetowanie. Zadumana, krążyła bez celu po swoim nowym królestwie. Zaglądała do jednego pokoju, wychodziła, zaglądała do drugiego. Nagle przyłapała się na

tym, że nie myśli o domu, o tym, co zamierza w nim jeszcze zrobić, lecz o mężczyźnie, który samym swoim pojawieniem się zburzył jej spokój.

Podniosła rękę do ust, jakby sprawdzając, czy nie odcisnął na nich swojego piętna. Nawet nie musiała zamykać oczu; i bez tego potrafiła odtworzyć w pamięci każdy najdrobniejszy szczegół, każdą sekundę, kiedy tkwiła w jego ramionach, a on ją całował.

Przestań, nakazała sobie. Przestań fantazjować! Nie wolno śnić na jawie. Dobrze wiesz, czym to się kończy.

Westchnęła ciężko. Najwyższy czas wydorosnąć, zacząć żyć teraźniejszością, a nie złudzeniami.

I zaakceptować świat takim, jaki jest.



ROZDZIAŁ DRUGI

Łatwo powiedzieć, o wiele trudniej wykonać. A przecież próbowała. Naprawdę starała się skupić na innych sprawach. Przez ostatnie dwie godziny siedziała obłożona książkami na temat ogrodnictwa, które wypożyczyła z miejscowej biblioteki. W miarę swoich możliwości chciała nie tylko odświeżyć dom, ale również zająć się terenem wokół niego, usunąć chwasty, szkło, kamienie, zaprowadzić ład w ogrodzie.

Odłożywszy książkę na bok, przymknęła oczy. Zrobiło się jej żal człowieka, który podarował jej swój dom. Jak bardzo musiał być samotny! Wskazywało na to choćby położenie domu, na skraju wioski, a właściwie już poza jej granicami. Owszem, była to samotność z wyboru, stary pan Burrows sam zdecydował się na takie życie, ale Melanie podejrzewała, że nie należał do ludzi szczęśliwych.

Szczęśliwy pustelnik nie dopuściłby do tego, żeby ogród tak zarósł, zadbałby o zielen. Szczęśliwy pustelnik, który mógł sobie na tak wiele pozwolić, nie zrezygnowałby z podstawowych wygod, nie ograniczyłby swojego świata do kuchni i sypialni. A tak było, jeśli wierzyć plotkom. Dla Johna Burrowsa samotność raczej stanowiła ciężar. Został samotnikiem z powodu goryczy, bólu i cierpienia. Ale dlaczego? Dlaczego wybrał takie życie? Dlaczego odwrócił się plecami od ludzi? Dlaczego wolał zostawić swój majątek całkiem obcej osobie?

Zastanawiała się, jak to się stało, że wybrał właśnie ją, Melanie. Czy wziął książkę telefoniczną, otworzył na chybił trafił, po czym zamknął oczy i do jednego nazwiska przytknął palec? Nie miała pojęcia. Prawnicy twierdzili, że też nic nie wiedzą o tym, jak ani dlaczego wybór Burrowsa

padł akurat na nią. Mówili jednak, że miał pełne prawo tak postąpić, że testament jest ważny i nikt nie może go podważyć.

– No a kuzyn? – spytała ich niepewnie. – Chyba może liczyć na to, że kiedyś odziedziczy majątek po Johnie Burrowsie?

– Niekoniecznie – odparł prawnik, dodając, że po pierwsze mężczyźni pokłócili się przed wieloma laty i nie utrzymywali z sobą kontaktów. Po drugie, był to kuzyn w drugiej linii, a więc należał do dalszej rodziny. A po trzecie, ów kuzyn jest na tyle bogatym człowiekiem, że raczej nie będzie próbował obalać testamentu po to, aby przywłaszczyć sobie rozpadający się domek na wsi.

Mimo to Melanie nie mogła pozbyć się uczucia, że ktoś gdzieś popełnił błąd, że któregoś dnia obudzi się i odkryje, że wcale nie odziedziczyła domu w Cheshire i że John Burrows zamierzał pozostawić spadek jakiejś innej Melanie Foden.

Nikommu dotąd nie zdradziła swoich planów, nawet swej najbliższej przyjaciółce, w każdym razie postanowiła, że pod koniec lata, kiedy sprzeda dom, całą otrzymaną za niego sumę przekaże na cele dobroczynne. Podobnie uczyni z pieniędzmi pana Burrowsa, które spoczywały na jej koncie bankowym.

Nie mówiła o tych planach ani Louise, ani prawnikom z jednego prostego powodu: podejrzewała, że próbowaliby na nią wpłynąć, aby tego nie robiła. Ale ona już podjęła decyzję.

Owszem, całkiem dobrze się jej mieszało w domku na wsi, ale pobyt tu traktowała jak urlop, jak przerwę w pracy, ucieczkę od rzeczywistości, podróż w głąb siebie, okazję do przemyśleń.

Chciała wypocząć, odzyskać równowagę psychiczną, ale jesienią zamierzała wrócić do miasta i swojego prawdziwego życia.

Na razie jednak do jesieni było bardzo daleko, a ją czekało mnóstwo pracy. Powinna położyć tapetę na ścianach, dokonać drobnych napraw, przeczytać książki leżące na podłodze, a nie bujać w obłokach i rozmyślać o Luke'u Chalmersie.

Spójrz prawdzie w oczy, powiedziała sama do siebie, kiedy jej myśli znów powędrowały w zakazanym kierunku. Luke Chalmers na pewno uwodzi każdą napotkaną kobietę. Na pewno żadnej nie przepuści. Jego słowa, gesty, pocałunki nic nie znaczą. Nic a nic. Zamiast stać jak idiotka, swoją biernością zachęcając go do działania, powinna była zaprotestować, kiedy zorientowała się, że Luke chce ją pocałować. A ona nie dość że nie zaprotestowała, to jeszcze odwzajemniła pocałunek. W jego ramionach czuła przyjemność i podniecenie. Na samą myśl o tym ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Tak silnych doznań erotycznych jeszcze nigdy nie doświadczyła. Kiedy mieszkała w domu dziecka, nie umawiała się z chłopcami, nie chodziła na randki. Potem poznała Paula. Bardzo chciała mieć kogoś, kto by ją kochał i kogo ona by kochała, z kim mogłaby dzielić radości i smutki. Pokochała go, lecz on nigdy nie wzbudził w niej takich emocji, jakie wzbudził Luke Chalmers.

Zaniepokojona tokiem własnych myśli, tym, że nie potrafi nad nimi zapanować, wstała z fotela i zaczęła przemierzać salon.

Dom Johna Burrowsa był stary, miał nierówne ściany, niski sufit. Ciężkie drewniane belki potęgowały wrażenie posępności.

Melanie zadrżała. Podobnie jak ona, ten dom zdawał się wołać o czułość, o miłość, o to, by ktoś o niego zadbał. Trochę ją to przerażało, ta potrzeba, którą czuła w sobie, potrzeba bycia kochaną. Człowiek tak rozpaczliwie poszukujący miłości staje się łatwym celem dla oszustów. Sam

siebie wystawia na niebezpieczeństwo, poza tym często źle odczytuje intencje innych.

Najlepszy przykład miała z Paulem. Wmówiła sobie, że mu na niej zależy. Uwierzyła, że ją kocha. Niestety tacy ludzie jak ona, od najmłodszych lat złaknieni uczucia, zapominają o czujności – po prostu wyłączają wszystkie mechanizmy kontrolne i alarmowe. Ufają sercu, nie słuchają rozumu.

Ponownie zadrżała. Objęła się w pasie ramionami, jakby chciała ochronić się przed niebezpieczeństwem, które na nią czyhało i przed którym ostrzegał ją rozum.

Przecież to śmiesznie! – zirytowała się. W porządku, Luke Chalmers ją pocałował. I co z tego?

Co z tego? Dobrze wiesz, co z tego, odpowiedział drwiąco cichy wewnętrzny głosik. Serce znów jej mocniej zabiło. To nie był zwykły pocałunek. Po zwykłym już dawno doszłaby do siebie.

Psiakość! Czowała się niemal jak postać w bajce, na którą ktoś rzucił urok.

Urok? Co za bzdury! Rozum odrzucał taką możliwość. Tylko dlatego, że pocałunek i dotyk Luke'a rozbudził w niej apetyt na seks, nie znaczy, że facet ma jakieś magiczne czy nadprzyrodzone zdolności.

Na wspomnienie seksu uśmiechnęła się smutno. Paul uważał, że jest nieprzystępna. Kiedy odmówiła wyjazdu z nim na weekend, zarzucił jej, że jest oziębła. Czy nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo on jej pragnie, jak bardzo pożąda? – spytał. Teraz wiedziała, jak bardzo. Gdyby mu uległa, szybko zaspokoiłby swoje pragnienie i jeszcze szybciej by się nią znudził.

Miała nadzieję, że uczucie, jakie Luke w niej wywołał, minie równie szybko. Jeśli je zignoruje, jeśli mu nie ulegnie, może za parę dni nie zostanie

po nim śladu. Ogień gasi się wodą, a pożądanie? Może rozsądkiem, trzeźwym osądem sytuacji?

A jeśli się nie uda? Stała bez ruchu, wpatrując się tępo w wygaszony kominek. Nagłe zrobiło się jej gorąco, jakby buchał od niego potworny żar.

Oprzytomniej, kobieto! – zezłościła się na siebie. Pewnie więcej go już nie zobaczysz.

Nie zobaczę? Pokręciła głową. Mała szansa, skoro on mieszka na końcu drogi, niecały kilometr od niej.

Ale nie mieszka tu na stałe. Podobnie jak ona, przyjechał na jakiś czas. Bo musi w tej okolicy rozwikłać jakąś sprawę. Nie ma powodu, aby ich ścieżki znów się skrzyżowały. Lepiej, żeby do tego nie doszło. Romans – a podejrzewała, że to wszystko, co Luke ma do zaoferowania – to ostatnia rzecz, jakiej ona w tym momencie potrzebuje.

Najrozsądniej byłoby zapomnieć o tym, że kiedykolwiek się spotkali, i skupić się na pracy, której przecież jej nie brakuje. Mogłaby zacząć od książek o ogrodnictwie, które leżą obok.

Louise zdziwiła się, słysząc, że Melanie zamierza samodzielnie zaprowadzać porządek w ogrodzie. Jej zdaniem, powinna raczej popytać w wiosce; może znalazłby się ktoś, kto chciałby zarobić parę groszy.

– Trzeba wykosić cały ogród, a to nie jest robota dla amatora. Poza tym jeśli chcesz posadzić warzywa i jakieś krzewy owocowe, to ziemię warto przekopać.

Melanie zawahała się.

– Nie wiem, czy stać mnie na wynajęcie ogrodnika – rzekła.

Wolała nie wyjaśniać przyjaciółce, że odziedziczone pieniądze chce w całości przekazać na szlachetny cel. Z tego powodu, by nie naruszyć spadku, samochód kupiła z własnych oszczędności.

Nie martwiła się o pracę zarobkową. Była pewna, że jesienią bez trudu coś znajdzie. Wiedziała, że jest dobrą sekretarką o znakomitych kwalifikacjach. W najgorszym razie, dopóki nie trafiłoby się coś lepszego, mogłaby przez kilka miesięcy odbierać w biurze telefony.

A tymczasem... Wzięła głęboki oddech. Tymczasem powinna wrócić do przerwanej lektury. Na przeczytanie czeka wielki stos książek.

Późno położyła się spać. Postanowiła za wszelką cenę przestać myśleć o Luke'u. Z początku kiepsko jej to szło, choć z całej siły starała się skupić na czytaniu, ale po pewnym czasie odniosła sukces. Tyle że to nie rozdziały poświęcone uprawie warzyw przyciągnęły jej uwagę, lecz te traktujące o barwnych kwiatowych rabatkach. Rozmarzyła się; oczami wyobraźni ujrzała swój ogródek – równo przystrzyżony, zielony trawnik, wokół maki o jedwabistych, czerwonych płatkach, niebieskie ostróżki, wielobarwny łubin, tojad, delikatne bratki, a dalej, pod płotem, pnąca róża i groszek pachnący. Wzdłuż ścieżki prowadzącej od domu do furtki rosłyby krzewy lawendy... W głowie kręciłoby się od zapachu wypełniającego powietrze.

Pełna planów i pomysłów, jak urządzić teren wokół domu, w końcu udała się na górę do sypialni.

Jednakże to nie wymarzony ogród jej się przyśnił, lecz on, Luke Chalmers.

Obudziła się około dziesiątej rano, skołowana, zmęczona, z bolącą głową. Sny, które nawiedzały ją przez całą noc, sprawiły, że bardzo źle spała.

Niedawna grypa pozbawiła ją apetytu. Melanie, która nigdy nie była przy kości, w ostatnim czasie sporo straciła na wadzie. Louise bez przerwy jej powtarzała, że powinna zmuszać się do jedzenia, by choć trochę przytyć.

Przyjaciółka oczywiście miała rację, ale trudno się zmuszać, gdy apetyt w ogóle nie dopisuje. Melanie odsunęła na bok prawie nietkniętą grzanekę. Siedziała przy stole, popijając kawę, gdy zadzwonił telefon.

Zamarła. Serce przestało jej bić, po czym zaczęło walić jak szalone. Kiedy wyciągnęła rękę, by podnieść słuchawkę, dygotała jak w febrze.

Dlaczego sądziła, że to Luke? Nie wiedziała. Ale kiedy zorientowała się, że głos na drugim końcu linii nie należy do Luke'a, tylko do jakiegoś innego mężczyzny, wcale nie poczuła ulgi. Przeciwnie, była zawiedziona.

– Halo? Panna Foden? – spytał ponownie obcy męski głos.

Odchrząknęła i mruknęła, że tak.

– Pani mnie nie zna – kontynuował mężczyzna. – Nazywam się David Hewitson. Niedługo przed śmiercią Johna Burrowsa rozmawiałem z nim na temat zakupu jego posiadłości. John przyjął moją ofertę, słusznie wychodząc z założenia, że kiedy się osiąga pewien wiek, nie powinno się mieszkać samotnie na takim odludziu. W każdym razie byliśmy na najlepszej drodze do zawarcia transakcji. Gdyby żył...

Melanie zmarszczyła czoło. Mimo że David Hewitson mówił cichym, spokojnym tonem, miała dziwne wrażenie, że jej grozi. Czuła się tak, jakby przystawiał jej pistolet do skroni. Zdawał się sugerować, że to on, David Hewitson, powinien być właścicielem domu, który ona właśnie odnawia. Mars na czole pogłębił się. Hm. Prawnicy słowem nie wspomnieli o żadnej konkretnej umowie kupna–sprzedaży, a na pewno nie pominęliby tak ważnej sprawy, gdyby na umowie brakowało jedynie podpisu.

Owszem, mówili, że w ostatnim czasie pan Burrows otrzymał wiele ofert od potencjalnych nabywców, którzy przypuszczalnie słyszeli, że w tych stronach ma przebiegać nowa nitka autostrady. Gdyby faktycznie ją wybudowano, wtedy cena ziemi by drastycznie wzrosła.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu – ciągnął Hewitson – chętnie panią odwiedzę. Jestem pewien, że taka inteligentna młoda osoba jak pani wolałaby mieć kilkaset tysięcy na koncie w banku, niż mieszkać w rozpadającej się chałupie.

Słyszając w jego głosie nutę pogardy i arogancji, Melanie poczuła instynktowną wrogość do tego człowieka, zupełnie jakby go znała i od dawna ziała do niego nienawiścią. A przecież nie widziała go na oczy i nic o nim nie wiedziała. Równie dobrze pan Burrows mógł przed śmiercią zawrzeć z Hewitsonem dzentelmeńską umowę. Czy w takiej sytuacji ona nie powinna jej honorować?

– Z takim bogactwem inteligentna młoda osoba może wiele osiągnąć. – Mężczyzna roześmiał się grubiańsko. – A pani niewątpliwie musi być bardzo inteligentna, skoro udało się pani przekonać tego sknerę Burrowsa, żeby zostawił jej majątek. Marnuje pani swoje talenty, mieszkając w takiej zabitej dechami dziurze jak Charnford.

Melanie nie wierzyła własnym uszom. Ten człowiek sugeruje, że ona... że... Wzdrygnęła się z odrazą. Jakim prawem? Co on sobie wyobraża? Zrobiło jej się niedobrze. Ciekawe, ilu tubylców doszło do tego samego obrzydliwego wniosku co Hewitson? Ręka, którą ścisnęła słuchawkę, zaczęła gwałtownie drżeć.

Zacisnęła zęby, a po chwili, siłąc się na spokój, oznajmiła:

– Proszę się nie fatygować, panie Hewitson. Niepotrzebnie traciłby pan czas. Bo nie mam zamiaru sprzedawać ani domu, ani ziemi.

– Ale pan Burrows i ja zawarliśmy umowę...

– Ustną, a o ile mi wiadomo, ustne umowy nie są prawnie wiążące.

Miała nadzieję, że zabrzmiało to przekonująco. Nie chciała dłużej rozmawiać z tym podłym człowiekiem, tłumaczyć mu, że nic jej nie łączyło

z Johnem Burrowsem, który zmarł zaledwie parę dni przed swoimi osiemdziesiątymi urodzinami.

– Żegnam, panie Hewitson.

Nie zdążyła odsunąć słuchawki od ucha, kiedy uprzejme nuty zniknęły z głosu mężczyzny, odsłaniając jego prawdziwą naturę.

– Taka jesteś cwana? Chcesz podbić cenę? No to coś ci powiem, paniusiu. Obyś tego nie pożałowała. Wkraczasz na grząski grunt, na bardzo grząski grunt.

Bez słowa rzuciła słuchawkę na widełki, przerywając połączenie. Dygotała bardziej z obrzydzenia niż ze zdenerwowania. Groźby wypowiedziane przez mężczyznę właściwie do niej nie dotarły. Wciąż była zbyt wzburzona bezczelnym pomówieniem dotyczącym tego, w jaki sposób weszła w posiadanie majątku, aby myśleć o czymkolwiek innym.

Minęła co najmniej godzina, zanim zdołała się na tyle uspokoić, by podnieść słuchawkę i wykręcić numer kancelarii adwokackiej.

Kiedy połączono ją z prawnikiem zajmującym się sprawami Johna Burrowsa, spytała wprost, bez żadnych wstępów ani ceregieli, czy coś mu wiadomo na temat ustnej umowy, jaką John Burrows rzekomo zawarł z Davidem Hewitsonem. Prawnik odparł stanowczo, że o żadnej takiej umowie nie słyszał. Melanie nie była świadoma, że wstrzymuje oddech. Po słowach prawnika wypuściła z płuc powietrze. Gdyby otrzymała inną odpowiedź, wówczas czułaby się w obowiązku spełnić życzenie swojego dobroczyńcy i sprzedać Hewitsonowi posiadłość.

– Dlaczego pani o to pyta? – zainteresował się prawnik.

Opowiedziała mu pokrótce treść rozmowy z Hewitsonem; pominęła jedynie fakt, że w zawołowany sposób zarzucił jej romans ze starszkiem.

– Hm, David Hewitson to znany miejscowy przedsiębiorca budowlany, mający nie najlepszą reputację, jeśli chodzi o metody pozyskiwania terenów pod zabudowę. Podobno dąży do celu po trupach. Zdarzało mu się kupić budynek, który z takich czy innych względów znajdował się pod ochroną, czyli nie wolno było go ruszać ani nic w nim zmieniać. Potem nagle wybuchał pożar, no i na zgliszcach można już było stawiać nowy obiekt.

Na moment prawnik zamilkł.

– Nie sędzę, aby pan Burrows patrzył przychylnym okiem na poczynania ludzi pokroju Davida Hewitsona. Ale oczywiście decyzja sprzedaży domu i ziemi należy obecnie wyłącznie do pani...

– Nie, nie zamierzam robić z tym człowiekiem żadnych interesów – wtrąciła pośpiesznie Melanie. – Prędzej sama zamieszkałam w tym domu, niż go sprzedam Hewitsonowi!

– To dobrze. Zresztą radzę pani nie podejmować pochopnych decyzji – oznajmił prawnik. – Jeżeli faktycznie dojdzie do budowy planowanej autostrady, wartość pani ziemi wzrośnie kilkakrotnie. Przepuszczalnie dlatego Hewitsonowi tak bardzo zależy na tym, aby ją wcześniej kupić.

Rozłączywszy się, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Uzmysłowała sobie, że tam, gdzie ona widziała soczyście zielone trawniki obramowane rabatami barwnych kwiatów, David Hewitson postawiłby koparki.

W krótkim czasie pokochała ten stary dom, chciała go chronić przed zakusami złych ludzi. Czuła z nim dziwną więź: oboje potrzebowali miłości i troskliwej opieki. Popatrzyła na brudne kremowe ściany i nagle wyobraziła sobie, jak mógłby wyglądać salon: nowa farba, porządnie wyczyszczone belki pod sufitem, podłoga pokryta nie poplamionym linoleum, lecz miękką beżową wykładziną, której monotonię urozmaicałby barwny perski dywan,

nowa tapicerka na meblach, w oknach ładne zasłony, może zgrabny stylowy stolik, na nim duży wazon z kwiatami. Z kwiatami z ogródka.

Westchnęła ciężko. No cóż, pomarzyć nikt jej nie zabroni. Może sobie fantazjować, ile dusza zapragnie. Ale nie przyjechała tu po to, aby w domu pana Burrowsa uwić swoje wymarzone gniazdko. Przyjechała po to, aby wyremontować dom, a potem go sprzedać.

Przytknąwszy rękę do szyby, zaczęła ścierać z niej brud.

Musi się wziąć w garść. Nie powinna bujać w świecie marzeń, pragnąc rzeczy niemożliwych. Bo przecież marzenia o tym, aby zamieszkać w domku na wsi, mieć męża i dzieci, nie jakiegoś męża, ale dokładnie takiego jak Luke Chalmers, nie mają szansy się spełnić. Nagle oczami wyobraźni zobaczyła Luke'a, który uśmiecha się do niej czule, oraz dwójkę dzieciaków, ładząco podobnych do ojca.

Promienie wiosennego słońca przedzierały się przez liście, oświetlając porośnięty chwastami ogród. Psiakość, Louise ma rację. Ona, Melanie, nigdy sama sobie z tym nie poradzi. Doprowadzenie ogrodu do jako takiego stanu wymaga ciężkiej pracy. Tak, zdecydowanie powinna popytać w wiosce, czy nie znalazłby się ktoś chętny do pomocy. A jeśli chodzi o zapłatę...

Nigdy nie szastała pieniędzmi; nauczyła się oszczędności w dzieciństwie, kiedy mieszkała w domu dziecka. Wiedząc, że nie ma nikogo, na kim mogłaby polegać, wydawała pieniądze w sposób rozsądny i przemyślany.

Niewielka suma, jaką zgromadziła na koncie, była dotąd nietykalna, stanowiła swojego rodzaju zabezpieczenie na czarną godzinę. Jednakże w tym momencie Melanie gotowa była naruszyć oszczędności, przeznaczyć je na upiększenie posiadłości. Chciała pokazać światu, że ten podupadający dom z ogrodem zasługuje na to, by o niego zadbać, by go pokochać.

Poczuła tępe klucie w sercu. Wiedziała, że się oszukuje, że w głębi duszy pragnie pokazać światu, że ona, Melanie Foden, zasługuje na to, by być kochana, potrzebna, pożądana.

Odepchnęła od siebie tę myśl. Nie czas na introspekcje. Ma mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Ruszyła schodami na górę, po drodze jednak zaczęła się zastanawiać, ile osób myśli o niej tak jak David Hewitson. Ilu z tych mieszkańców wioski, którzy zachowują się wobec niej tak miło i serdecznie, w rzeczywistości patrzy na nią jak na...

Przestań, skarciła się w duchu. Nawet nie wolno ci tak myśleć.

Weszła do sypialni i krytycznym okiem popatrzyła na ścianę z dwoma przyklejonymi pasami tapety. Niedobrze, uznała, lecz nie była pewna, co ją drażni. Może faktycznie przydałby się... jak to urządzenie nazwał Luke? Pion? Zmarszczyła czoło. Tak, przydałby się pion. Bardzo się starała, żeby wszystko było idealnie równo, ale czasem dobre chęci nie wystarczają.

Tapetę należy zedrzyć. Całe szczęście, że kupiła kilka dodatkowych rolek. Liczyła się z taką sytuacją.

Akurat przystąpiła do pracy, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Zamarła. Psiakość, a jeśli to David Hewitson? Może postanowił zignorować jej odmowę? Może uznał, że jednak się pofatyguje i postara się namówić ją do sprzedaży domu?

Jeśli tak, to zaraz się przekona, że niepotrzebnie tracił czas! Kipiąc ze złości, pomaszerowała na dół.

Ale kiedy otworzyła drzwi, spotkała ją przyjemna niespodzianka.

– Dzień dobry. – Mężczyzna stojący w progu uśmiechnął się ciepło. – Mogę wejść?

To nie był David Hewitson. To był Luke. Zakreśliło się jej w głowie. Miała ochotę tańczyć, śpiewać, tak wielka ogarnęła ją radość na jego widok.

– Tak, oczywiście... Chciałbyś znów skorzystać z telefonu? – spytała lekko zdyszana.

Skierowała się w głąb mieszkania. On za nią.

– Właściwie to nie. Po prostu całkiem nieoczekiwanie mam dziś trochę wolnego czasu, więc pomyślałem sobie, że mógłbym ci pomóc w tapetowaniu.

Obejrzała się zaskoczona.

– To... to...

– Bardzo miło z mojej strony? – podsunął Luke. Zamierzała powiedzieć, że to całkiem niepotrzebne, ale ugryzła się w język.

– Owszem – rzekła po chwili. – To bardzo miło z twojej strony, ale naprawdę nie ma powodu, żebyś...

– Ależ jest – przerwał jej w pół słowa, po czym dodał ze śmiechem: – Przecież widać, że nigdy tego nie robiłaś. Ktoś, kto będzie spał w tym pokoju, rano będzie się budził z uczuciem, że mu wszystko lata przed oczami. Pewnie dotąd mieszkałaś z rodzicami, prawda? – spytał, ruszając na górę. – Dziwię się, że puścili cię na takie odludzie.

Na czoło wystąpił jej pot. Na samą myśl o tym, że miałyby przyznać, iż jest sierotą, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jakby była winna śmierci rodziców. A także wstyd. Jakby fakt bycia sierotą czynił ją obywatelem niższej kategorii.

Lata spędzone w domu dziecka odcisnęły piętno na jej psychice. Poczucie osamotnienia i straty było tak silne, że nic nie mogło go wymazać.

– Nie musisz mi pomagać – powtórzyła ochryple, całkiem świadomie ignorując pytanie o rodzinę.

Jeżeli zauważył jej unik, jej niechęć do mówienia na ten temat, nie dał niczego po sobie poznać.

– Masz rację, nie muszę – oznajmił wesoło. – Ale pomagając ci, mam okazję cieszyć się twoim towarzystwem.

Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, zareagować na pochlebstwo, dodał z namysłem:

– Na twoim miejscu, zamiast się męczyć, pewnie wolałbym zatrudnić fachowca.

– Chciałam spróbować własnych sił – skłamała, nie przyznając się, że nie tyle kierował nią zapał do samodzielnego wykonywania wszystkich prac, ile niechęć do wydawania pieniędzy.

– Wiesz, przekonałem się, że przy układaniu tapety bardzo przydaje się druga para rąk.

Dotarł do końca schodów. Chociaż w domu Burrowsa był tylko raz, a i to nie za długo, instynktownie wiedział, za którymi drzwiami znajduje się sypialnia.

Trochę to ją zdziwiło, ale zaraz pomyślała sobie, że człowiek, który pracuje jako detektyw, musi być spostrzegawczy i mieć dobrą pamięć. Ciekawe, dlaczego wybrał akurat taki zawód? Hm. Prywatny detektyw zawsze kojarzył się jej z kimś niskim, chudym, nierzucającym się w oczy. A Luke Chalmers stanowczo nie był niskim chudzielcem i zdecydowanie rzucał się w oczy.

– No tak – mruknął, patrząc na naddarte kawałki tapety zwisające smętnie ze ściany. – Czy mógłbym coś zaproponować?

Czekała, wiedząc, że i tak coś zaproponuje, bez względu na to, co ona powie.

– Ze względu na ukośny dach i mansardowe okna może lepiej byłoby pociągnąć tapetę przez cały sufit. – Na moment zamilkł. – Żeby nie dostać oczopłasu, moglibyśmy przełamać kwiecisty wzór, dając dwa rodzaje tapet. U góry tę, którą kupiłaś, a niżej spokojną, jednokolorową. Pomiedzy nimi moglibyśmy zamontować drewnianą listwę. Zresztą wydaje mi się, że kiedyś tu taka była.

Moglibyśmy... Liczba mnoga. My... jakie piękne słowo. Melanie zamyśliła się. My. On i ja. Ja i on. We dwoje w małym pokoiku na piętrze...

Otrząsnęła się, przerażona sama sobą.

– Chyba nie dałabym rady... – zaczęła niepewnie.

– Ależ nie zostawiłbym tego na twojej głowie. Milczała.

– Słuchaj – podjął po chwili. – Sprawa, którą tu się miałem zająć... trochę się skomplikowała. I wygląda na to, że przynajmniej na razie dysponuję wolnym czasem. Co ty na to, abym zabawił się w twojego tapeciarza?

– Och, nie, nie mogłabym... – sprzeciwiła się, ale serce załomotało jej gwałtownie. Bała się, a zarazem marzyła o tym, aby codziennie przebywać w bliskości tego przystojnego mężczyzny.

– Chyba że... chyba żebym ci zapłaciła za pracę – dodała pośpiesznie.

– Chcesz mi płacić? – spytał ostro. Spojrzenie, które jeszcze przed chwilą było ciepłe i przyjazne, nagle zachmurzyło się, stało się niemal lodowate.

Zadrżała i odruchowo cofnęła się o krok. Musiał wyczuć jej lęk, bo wyraz jego oczu natychmiast złagodniał.

– Przepraszam – powiedział. – Ja... Po prostu chciałem wyświadczyć ci sąsiedzka przysługę. Jeżeli jednak czułabyś się lepiej, płacąc mi za mój czas, to może mogłabyś zapłacić... hm, w naturze.

Nie zdołała się powstrzymać. Przeniosła wzrok na usta Luke'a i oblała się rumieńcem na wspomnienie ich dotyku. Ponownie zadrżała, tym razem nie ze strachu, lecz z podniecenia, i zacisnęła mocno zęby, usiłując opanować emocje.

– Jeśli pozwolisz mi korzystać ze swojego telefonu, dopóki mój nie zostanie podłączony, to będziemy kwita. Co ty na to?

Zrobiło się jej głupio. Mówiąc o zapłacie w naturze, Luke'owi wcale nie chodziło o...

Skinęła głową. Miała jedynie nadzieję, że nie zorientował się, o czym pomyślała.

– W porządku. Możemy się tak umówić. Tylko do tej listwy nie jestem przekonana. Naprawdę sądzisz, że dawniej... ?

– Absolutnie – wszedł jej w słowo. – Spójrz na te ślady na ścianie.

Musiałyby podejść bliżej, stanąć tuż obok niego. Stykałyby się ramionami. Bała się. Wiedziała, że jeśli tak uczyni, jeśli poczuje ciepło i siłę emanujące z jego ciała, wtedy... wtedy nie zdoła ukryć swoich emocji. Zdradzi ją bicie serca, drżenie rąk.

– Widzę – skłamała. – Jak myślisz, co się z nią stało? Z tą listwą?

– Pewnie ten stary człowiek, który tu wcześniej mieszkał, wyrwał ją ze ściany i użył na podpałkę.

Zmarszczyła czoło. Skąd on wie, że mieszkał tu stary człowiek? Z drugiej strony dlaczego miałby nie wiedzieć? Ale czy to znaczy, że posiada również informacje na jej temat? Że orientował się, w jaki sposób została właścicielką tego domu? Nie, bez przesady. Gdyby tak było, nie pytałby o jej rodziców.

– No dobra. Bierzmy się do roboty.

O pierwszej po południu, kiedy trzy idealnie przylegające paski zdobiły sufit, Melanie nieśmiało zaproponowała lunch.

– Coś na zimno. Wędliny, sałatka...

– Chętnie. Ale mam lepszy pomysł. Może byśmy podjechali do Chester, co? Jest tam wielki sklep z materiałami budowlanymi, w którym na pewno dostaniemy listwę, a przy okazji wstąpimy gdzieś na lunch...

Otworzyła usta, by spytać Luke'a, skąd wie o tym, jakie w Chester są sklepy, po czym je zamknęła. Jakim prawem chce wściubiać nos w nie swoje sprawy? Potraktował jej milczenie jako zgodę.

– Świetnie, czyli jedziemy. Gdybym jeszcze mógł skorzystać z łazienki... Chciałbym się trochę oporządzić.

– Oczywiście.

Podobnie jak reszta pomieszczeń, łazienka była brudna, mroczna, niewygodna. Na szafce leżała szczotka do włosów oraz mnóstwo kosmetyków. Jedyne w miarę przyzwoite lustro w całym domu znajdowało się właśnie tutaj.

Krępowало ją, że Luke zobaczy jej osobiste rzeczy. Tłumaczyła sobie, że zachowuje się niedojrzale, ale nic na to nie mogła poradzić. Wiedziała, że gdyby potrafił czytać w jej myślach, nieźle by się ubawił. Ale to było silniejsze od niej. Świadomość, że mężczyzna, zwłaszcza ten konkretny mężczyzna, przebywa w miejscu, w którym ona wykonuje najbardziej intymne czynności, powodowała w niej głęboki niepokój.

Czy myjąc ręce nad umywalką, będzie próbował sobie wyobrazić ją, Melanie, jak po kąpieli wychodzi z dużej staroświeckiej wanny? Czy...

Przerażona, że wyraz oczu może ją zdradzić, czym prędzej odwróciła się tyłem do Luke'a.

Rany boskie, co się z nią dzieje? Nigdy dotąd nie dręczyły jej takie myśli. Nigdy w ten sposób nie fantazjowała o żadnym mężczyźnie. Teraz zaś było tak, jakby otwierały się w niej sekretne skrytki, których istnienia nawet nie podejrzewała.

– Łazienka... czy mógłbym skorzystać? – powtórzył cicho Luke.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

Wskazawszy mu odpowiednie drzwi, sama udała się pośpiesznie do pokoju, którego używała jako sypialni. Stało tam wąskie łóżko, nieduża drewniana komoda oraz chybotliwa szafa, której brakowało jednej nogi. Na ścianie wisiało zmatowiałe lustro, w którym niewiele było widać. Mimo to, zamieniwszy robocze dżinsy na nieco bardziej elegancką spódnicę i bluzkę, usiłowała się w nim przejrzeć.

Nie miała zbyt wiele ubrań, a te, które z sobą przywiozła, bardziej nadawały się do pracy przy remoncie niż do przyciągania męskich spojrzeń.

Na szczęście tego ranka umyła głowę. Czyste, lśniące włosy opadały jej na ramiona. Przyjrzała się sobie i skrzywiła; żałowała, że nie jest wyższa i ładniejsza, że włosy się jej nie kręcą i że ma zadarty nos.

Kiedy usłyszała, jak drzwi łazienki się otwierają, chwyciła rzucony na łóżko żakiet i wybiegła z pokoju. Z Lukiem spotkała się na podeście schodów.

Może wcale tak nie było, ale odniosła wrażenie, że zatrzymał spojrzenie na jej piersiach o ułamek sekundy dłużej, niż wypadało. Przeszył ją żar, a jej piersi stały się dziwnie wrażliwe, jakby przed chwilą pieściły je silne męskie dłonie.

– Gotowa? – spytał Luke, podczas gdy ona usiłowała zapanować nad myślami i bujną wyobraźnią.

– Co? A tak. Jestem gotowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Opowiedz mi o sobie.

Siedziała na miejscu pasażera w samochodzie Luke'a, a on za kierownicą. Odruchowo napięła mięśnie. Przypomniła sobie nieprzyjemne komentarze, jakie słyszała na temat swojego sieroctwa, zwłaszcza od dzieci w szkole. Śmiechy, wytykanie palcami, szepty... wszystkie one pozostawiły głębokie rany.

– Niewiele jest do opowiedzenia – odrzekła. W gardle jej zaschło; bała się odsłonić przed Lukiem, pokazać mu swoje wrażliwe miejsca.

Zerknął na nią spod oka. Przeszył ją dreszcz. W samochodzie zapadła cisza.

– A raczej niewiele chcesz o sobie zdradzić – zauważył po chwili.

Jest inteligentny i spostrzegawczy, to nie ulega wątpliwości. No ale nic dziwnego. Jako prywatny detektyw potrafi patrzeć, przenikać, analizować, ważyć i wyciągać wnioski.

Nagle poczuła się nieswojo. Nie chciała by się znaleźć pod jego ostrzałem ani być obiektem jego śledztwa. Oczywiście niczego takiego nie zrobiła, aby mógł się nią zainteresować policjant czy prywatny detektyw.

– Mam nadzieję, że mąż i tuzin dzieci nie jest jedną z tych rzeczy, jakie przede mną ukrywasz? – zapytał lekkim, żartobliwym tonem. Zdziwiona, że mógł coś takiego pomyśleć, obróciła się do niego twarzą.

– Ależ skąd! Oczywiście, że nie.

– Czyli nie jesteś zamężna ani z nikim związana?

Popatrzył na nią przeciągle. Serce jej załomotało. Chociaż wielokrotnie powtarzała sobie w duchu, że musi się mieć na baczności, że

nie powinna ryzykować, narażać się na ból, cierpienie oraz rozpacz, usłyszała własny ochryply głos:

– Nie, nie jestem z nikim związana.

– Ja też nie. Mamy więc kolejną wspólną cechę.

Kolejną? Zanim jednak zdążyła spytać, jakie jeszcze mają wspólne cechy, wskazał głową przed siebie.

– O, to chyba zjazd do centrum handlowego.

Faktycznie. Następne dziesięć minut posuwali się wolno w strumieniu samochodów podążających do tego samego celu co oni. Wszystkie po przejechaniu krótkiego prostego odcinka skręcały na wielki parking pełen jaskrawych metalowych plam.

Ile samochodów! I jak paskudnie to wygląda, pomyślała Melanie. Dziwiła się, że człowiek tak szybko przyzwyczaja się do delikatnych, naturalnych barw przyrody.

Zawsze uważała się za mieszczucha, za osobę, która uwielbia światło i zgiełk dużych miast. Ale teraz, kiedy wysiadła z auta, nagle poczuła się nieswojo. Obco. Brakowało jej ciszy, spokoju, drzew, tego wszystkiego, do czego zdążyła już przywyknąć, odkąd przeniosła się na wieś.

– Niezbyt tu pięknie, prawda? – spytał Luke, jakby czytał w jej myślach, i uśmiechnął się kwaśno. – Ale trudno. Szybciotko kupimy, co trzeba, i ruszymy do Chester. Byłaś tam kiedykolwiek?

– Nie.

Szli koło siebie, niemal ocierając się ramionami. Z jednej strony wolałaby, żeby dystans między nimi był nieco większy, a z drugiej podobała się jej fizyczna bliskość Luke'a. Podobała do tego stopnia, że najchętniej całkiem zniwelowałaby dzielącą ich odległość.

Była rozdarta: jej ciało pragnęło bliskości, rozsądek zaś nakazywał zwiększyć przestrzeń i pamiętać o bolesnym rozczarowaniu, jakie sprawił jej Paul.

Nie знаła się na męskiej naturze, nie była dobrym sędzią charakterów, nie potrafiła odgadnąć, kiedy mężczyźni kłamią, a kiedy mówią prawdę. Od samego początku zachowanie Luke'a wskazywało na to, że jest doświadczonym podrywaczem. A jednak...

Był taki moment w samochodzie, kiedy Luke na nią spojrzał, poważnie, z namysłem, jakby chciał jej coś przekazać, powiedzieć, że z czasem ich znajomość może przerodzić się w związek.

– Coś się stało?

Przystanąła w pół kroku i utkwiała wzrok w twarzy Luke'a. Kropelki potu spływały jej po plecach. Od jak dawna Luke ją obserwuje? Co widział w jej oczach? Jakie emocje? Jako detektyw z pewnością potrafi odczytywać uczucia, które ludzie próbują przed nim ukryć. Nie zadowala się tym, co jest widoczne na powierzchni. Zawsze usiłuje dotrzeć głębiej, do prawdy. Bądź co bądź na tym polega jego praca.

– Nie. – Oderwawszy spojrzenie od jego twarzy, ruszyła szybko przed siebie.

– Aha. Więc nie zastanawiałaś się, czy cię nie okłamuję, czy przypadkiem nie ukrywam gdzieś żony i gromadki dzieci?

Tym razem udało jej się nawet nie zwolnić kroku, policzki jednak miała czerwone jak piwonia. Jaka szkoda, że nie umiała wzruszyć lekceważąco ramionami i powiedzieć: „A co mnie to obchodzi?”. A obchodziło. I bardzo się tego bała. Albowiem intuicyjnie czuła, że znajomość z Lukiem może okazać się znacznie groźniejsza w skutkach niż jej związek z Paulem.

Wpadła w panikę. Luke wywołuje w niej zbyt silne emocje. Wszystko dzieje się za szybko. Przeszkadzało jej to. Nie chciała, aby ktokolwiek, a zwłaszcza detektyw Luke Chalmers, zburzył spokój, który z takim trudem osiągnęła. Marzyła o tym, aby uciec, schować się, pozbyć się go ze swojego życia, zanim będzie za późno.

Ale za późno na co?

– Mówiłem prawdę – rzekł łagodnie. – Jestem wolnym człowiekiem, z nikim niezwiązanym. Nie mam wobec nikogo żadnych zobowiązań.

– Poza klientami? – spytała. Usiłowała wprowadzić do rozmowy lżejszy ton.

Ale chyba powiedziała coś nie tak, bo Luke przystanął, a kiedy odwróciła się i popatrzyła na jego twarz, odniosła wrażenie, że widzi zupełnie innego człowieka niż tego, który pomagał jej przy tapetowaniu. Wystraszyła się i zaniepokoiła.

Cały czas miał się na baczności, trzymał gardę, jakby nie chciał się przed nią odkryć i pokazać jej swojego prawdziwego oblicza. Drażniło ją to, odbierało spokój. Nie lubiła fałszu ani gierki.

– Tak, poza klientami – odparł, jakby wyczuwał jej niepokój i chciał go uspić. – Poważnie traktuję to, co robię.

– Zawsze byłeś prywatnym detektywem?

Wiedziała, że Luke nie lubi mówić o swojej pracy, ale wolała narazić się na jego niezadowolenie, niż pozwolić, by on drażył jej życiorys.

Z zapartym tchem czekała na jego słowa. Ciekawa była, czy usłyszy prawdę, czy kłamstwo. A może nic? Może Luke zmieni temat?

Cisza trwała tak długo, że już zaczęła podejrzewać, iż nie pozna odpowiedzi. Myliła się.

– Nie, nie zawsze – odparł wolno. – Przez jakiś czas służyłem w wojsku. To nasza tradycja rodzinna.

– Nie podobało ci się? – odgadła, widząc jego posępne spojrzenie.

– Nie podobało mi się patrzeć, jak ludzie... przyjaciele umierają – rzekł zmienionym głosem. – Wytrzymałem kilka lat, na tyle długo, aby nie ucierpiała moja duma i honor rodziny, po czym przeszedłem do cywila. Niedługo po tym razem z kumplem otworzyłem agencję.

Czyli jest nie tylko pracownikiem agencji detektywistycznej, lecz również jej współwłaścicielem.

– Jeszcze jakieś pytania?

Zamierzała potrząsnąć przecząco głową, ale nagle zmieniła zdanie.

– Masz jakichś krewnych?

– Tak i nie. Jestem jedynakiem. Mój ojciec był zawodowym żołnierzem. Zginął w akcji, kiedy miałem zaledwie... – Urwał.

– A twoja mama? – spytała Melanie.

Może faktycznie mają wiele wspólnego? Może będzie mogła mu się zwierzyć? Może, podobnie jak ona, on też mieszkał w rodzinach zastępczych i nigdy nie miał własnego domu? Ale po chwili uzmysłowiła sobie, że nawet jeśli matka Luke'a nie żyje, to i tak ich przeszłość jest całkiem inna. Wspomnił przecież o tradycji rodzinnej – że dlatego wstąpił do wojska. Człowiek mogący powołać się na tradycję rodzinną ma poczucie przynależności, świadomość, że jest częścią grupy. Tymczasem ona...

Nic nie wiedziała o swojej rodzinie oprócz tego, że jej ojciec z matką, obydwójce bardzo młodzi, zginęli w wypadku samochodowym. Ona jedna uszła z życiem. Policja nie zdołała odszukać żadnych krewnych.

– Moja mama? Owszem, żyje. Kilka lat temu wyszła ponownie za mąż.

Spojrzenie znów mu sposepniało. Melanie zaczęła się zastanawiać dlaczego. Czyżby miał matce za złe ponowne zamążpójście? Ale kilka lat temu, kiedy matka brała ślub, był już dorosłym mężczyzną, blisko trzydziestoletnim. Człowiek w tym wieku powinien bez problemu zaakceptować fakt, że owdowiała matka może chcieć ułożyć sobie życie.

– Mieszka teraz w Kanadzie – kontynuował. – Jej mąż Neil jest wdowcem; z pierwszego małżeństwa ma czwórkę dzieci, trzy córki i syna. Matka bezustannie mi wytyka, że chociaż jestem najstarszy, to jako jedyny z tej piątki nie obdzieliłem ich jeszcze wnukiem.

– I co masz na swoje usprawiedliwienie? – spytała żartobliwym tonem.
– Jak się tłumaczysz?

Doszli do ogromnego sklepu oferującego wszystko do budowy i remontu domu. Szklane drzwi co rusz się otwierały i zamykały – wlewał się przez nie i wylewał prawie nieprzerwany strumień ludzi. Melanie nie zwracała na nich uwagi. Widziała jedynie Luke'a, który patrząc jej w oczy, odpowiedział z powagą:

– Mówię prawdę. Że wciąż czekam. Że jeszcze nie spotkałem właściwej kobiety.

Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Nie, on nie mówi tego serio, powtarzała w duchu. Znów ją ponosi fantazja. To niemożliwe, aby patrzył na nią w ten sposób... tak jakby... jakby...

Chcąc uciec od własnych myśli, rzuciła się pędem do szklanych drzwi. Luke dotarł do nich pierwszy, otworzył je, po czym ujmując Melanie pod rękę, poprowadził ją w stronę właściwej alejki. Ku swemu przerażeniu poczuła, jak pod powiekami wzbierają jej łzy.

Po doświadczeniach z Paulem cudowna troska Luke'a przepełniła ją... lękiem i niepokojem. Paul otworzył jej oczy na kilka bolesnych prawd, mię-

dzy innymi pokazał, iż mężczyźni potrafią kłamać tak przekonująco, że zanim kobieta zorientuje się, o co w tym wszystkim chodzi, często jest już po uszy zakochana.

Ale po co Luke miałby ją okłamywać? Po co miałby udawać, że pragnie jej towarzystwa? Że jest nią oczarowany, że jej pożąda? Oczywiście może się nudzić. Może nie chciał czekać bezczynnie, aż mu zainstalują telefon i postanowił jakoś wypełnić sobie czas. Ale chyba widzi, że ona, Melanie Foden, nie jest elegancką, światową kobietą biegłą w sztuce flirtu i uwodzenia.

Kłopot polegał na tym, że pochodzą z dwóch różnych światów. Dzieli ich przepaść. Nie, poprawiła się w myślach. Kłopot polega na tym, że ją do Luke'a coś niesamowicie silnie ciągnie, i to od pierwszej chwili, kiedy ją pocałował.

Zacisnął mocniej rękę na jej łokciu. Zesztywniała. Czyżby wszystko miała wypisane na twarzy? Czy zaraz obróci ją przodem do siebie i znów pocałuje, tu, w tym zatłoczonym budynku, na oczach setek ludzi? Nie. Tym lekkim uściskiem próbował jedynie zwrócić jej uwagę na zawieszony w górze strzałki wskazujące drogę do różnych działów.

– Chyba musimy iść tam. – Wskazał brodą na prawo.

Krażyła za Lukiem oszołomiona, zdezorientowana, pozwalając, by wybierał potrzebne rzeczy. Do niczego się nie wtrącała. Dopiero gdy doszli do kasy i Luke wyciągnął książeczkę czekową, oprzytomniała na tyle, aby zaprotestować. Nie, nie zgadza się, żeby on za cokolwiek płacił! Nie była pewna, jak Luke zareaguje, czy się nie sprzeciwi, nie zezłości, ale na szczęście się nie kłócił. Schował czeki z powrotem do kieszeni i posłusznie usunął się na bok.

Kiedy wypisywała czek, zobaczyła, że Luke jest równie zdziwiony jej stanowczością przy kasie, co ona jego ustępstwem.

Czyżby przyzwyczajony był do kobiet, które nie płacą za siebie, lecz oczekują, że rachunek ureguluje mężczyzna? Melanie do takich nie należała.

Ponieważ życie jej nie rozpieszczało, nauczyła się polegać wyłącznie na sobie. Owszem, czasem zastanawiała się, jak by to było, gdyby jakiś sympatyczny mężczyzna stale za nią płacił, ale w głębi duszy wiedziała, że za bardzo ceni własną niezależność, aby zaakceptować taką sytuację. Wierzyła w równość, w partnerstwo, w to, że mężczyzna i kobieta powinni się wspierać, także finansowo, gdy zachodzi konieczność, ale również w to, że powinni zachować swobodę i niezależność.

Tylko wtedy, gdy dwoje ludzi szanuje własną odrębność, związek ma szansę przetrwać.

Równość równością, ale wygrawszy walkę przy kasie, nie wzbraniała się, kiedy Luke zaproponował, że poniesie zakupione rzeczy do samochodu.

– Teraz lunch – oświadczył, zatrzasnąjąc bagażnik. – A potem wracamy do ciebie i bierzemy się do roboty.

– Jestem ci bardzo wdzięczna – zaczęła niepewnie Melanie – ale to nie jest... to znaczy naprawdę nie musisz...

– Czego nie muszę? – spytał, kiedy wsiedli do samochodu. – Spędzać czasu z piękną, czarującą kobietą?

Oblawszy się rumieńcem, otworzyła usta, żeby zaprotestować – wcale nie jest piękna! – ale po chwili je zamknęła.

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnął się z aprobatą i przekręcił kluczyk w stacyjce. – Jak widzę, mama cię nauczyła, że nie należy kłócić się z mężczyzną, gdy prowadzi samochód.

– Nie mam mamy.

Słowa te wyrwały się jej z ust, zanim zdołała je powstrzymać. Zaczerwieniła się po uszy, potem zbladła. Na miłość boską, co ją podkusiło? Dlaczego w porę nie ugryzła się w język?

Teraz było już za późno. Siedziała nieruchomo, wpatrzona przed siebie. Nawet nie odwracając głowy, wiedziała, że Luke przygląda się jej uważnie. Upłynie jeszcze moment i posypią się pytania. Potem nastąpi reakcja: szok, niedowierzanie, obrzydzenie.

– Ojca też nie mam – wyrzuciła z siebie, jakby pękła w niej jakaś tama. – Prawdę mówiąc, nikogo nie mam, rodziców, rodzeństwa, nikogo.

W porządku. Wyłożyła karty na stół. Zdradziła swoją tajemnicę. Nastąpiła cisza. Melanie dawno temu przekonała się, że przyznanie się do sieroctwa wywoływało niemal taki sam efekt jak przyznanie się do przestępstwa albo do choroby wenerycznej: ludzie milkli. Otwierali szeroko oczy, zupełnie jakby rozebrała się przed nimi. Byli speszeni, nie ulegało wątpliwości. Widziała to po ich spojrzeniach, po tym, jak odwracali się, a potem wycofywali.

Nie ma powodu, aby Luke zachował się inaczej.

Słyszając, jak zszokowany powtarza cicho jej słowa, poczuła bolesne ukłucie w sercu. W głowie się jej zakręciło. Czekwała, co będzie dalej. I nagle, ku jej najwyższemu zdumieniu, Luke zjechał na pobocze, zatrzymał samochód, ujął ją za brodę i obrócił twarzą do siebie.

Tego się nie spodziewała. Nie tak ludzie reagowali. Zachowanie Luke'a sprawiło ją w zakłopotanie. Jedną ręką trzymał ją za brodę, drugą wsunął w jej włosy. Jego palce delikatnie masowały jej skroń; robiły to całkowicie bezwiednie. Przekonała się o tym, kiedy zaskoczona popatrzyła w jego oczy. Nie było w nich cienia zalotności – było skupienie i powaga.

– Nikogo – szepnął, marszcząc czoło. – Nie zdawałem sobie sprawy. Teraz rozumiem, dlaczego...

Urwał, ale ona domyśliła się, co zamierzał powiedzieć.

– Dlaczego kiedy poprosiłeś, żebym opowiedziała ci o sobie, nabrałam wody w usta? Trudno mówić o czymś, czego się nie zna. O przeszłości, która nie istnieje.

Zaczęła dygotać. Czowała, jak przepelnia ją dawny smutek, żal. Było jej niedobrze. Wiedziała, że jeszcze chwila, a się rozpłacze.

Przypomniała sobie dzień, kiedy zwierzyła się ze swej samotności Paulowi. Wstrzymując oddech, czekała na ciepłe słowa, na to, że ukochany mężczyzna okaże troskę, współczucie. Że weźmie ją w ramiona, przytuli, pocałuje, powie, że przeszłość nie ma znaczenia, że liczy się terażniejszość, że on ją kocha i to jest najważniejsze. Ale Paul odwrócił się od niej. Był tak samo zszokowany i zniesmaczony, jak wszyscy inni.

– Możemy jechać? – spytała cicho.

Zęby jej dzwoniły, drżała na całym ciele. Dłoń Luke'a zacisnęła się mocniej na jej ramieniu, jakby nie zamierzał go puścić, ale po chwili rozluźnił uścisk.

– Dobrze – powiedział łagodnie. – To nie jest temat na rozmowę w samochodzie. Wiem, co czujesz. To znaczy w pewnym sensie. Przez wiele lat wierzyłem, że jestem odpowiedzialny za śmierć mojego ojca. Że zginął, ponieważ zawiodłem go jako syn. Matka była przerażona, kiedy się o tym dowiedziała. Podobno dzieci rozwodzących się rodziców też biorą na siebie winę. Uważają, że są odpowiedzialne za rozpad rodziny.

Ponownie włączył się w ruch. Po przejechaniu kilkunastu metrów oderwał wzrok od drogi i zerknął na Melanie.

– Twierdzisz, że nie masz żadnych krewnych. Jesteś pewna? Bo może...

– Policja sprawdziła. Nikogo nie znalazła. Takie sytuacje zdarzają się częściej, niż nam się wydaje. Domy dziecka są przepełnione... – Zamilkła. Nie chciała dopuścić do głosu emocji. – Przepraszam – szepnęła.

Kiedy Luke spytał, czy zamiast jechać na lunch do Chester, nie wolałaby wrócić do domu, o mało się nie rozplakała. Uratowała ją wyłącznie duma.

– Tak – odparła drżącym głosem. – Tak byłoby najlepiej.

A zatem okazuje się, że Luke Chalmers jest taki sam jak wszyscy inni. To, co wzięła za troskę, za serdeczność, za współczucie, przypuszczalnie wynikało z zawodowej ciekawości – stąd pytanie o to, czy próbowała szukać dalszej rodziny. Może, przemknęło jej przez myśl, liczył na to, że dostanie od niej zlecenie? Przynajmniej zarobiłby parę groszy.

Jakoś nie sądziła, aby miał ochotę dalej z nią flirtować, kiedy poznał prawdę. Ludzie, którzy w dzieciństwie pozbawieni zostali miłości, w późniejszym życiu tak rozpaczliwie jej łaknęli, że przedstawiciele przeciwnej płci zazwyczaj omijali ich szerokim łukiem. Zwłaszcza ci, którym zależało wyłącznie na niezobowiązującym romansie. Podejrzewała więc, że pomoc, jaką Luke proponował przy układaniu tapet, ograniczy się do dzisiejszego wypadu do sklepu. W drodze powrotnej do domu na pewno przypomni sobie coś bardzo pilnego i ważnego, o czym wcześniej zapomniał, a czym koniecznie musi się zająć. Pożegna się z nią, odjedzie... i więcej Melanie już go nie zobaczy.

Powtarzała sobie w duchu, że tak będzie najlepiej, że nie interesują jej przelotne romanse, a jemu przecież tylko o to chodzi. Że woli być odtrącona teraz niż po dłuższej znajomości. Teraz pewnie mniej będzie bolało.

Tak sobie rozmyślała, spoglądając przez okno. Toteż nie powinna się była zdziwić, kiedy zajechawszy pod dom, Luke, który przez całą drogę milczał, oznajmił:

– Nie gniewaj się, ale muszę dzisiaj coś załatwić. Więc tylko odprowadzę cię do drzwi, a potem...

Nie, nie powinna się zdziwić, ale się zdziwiła. I nie powinno być jej przykro, ale było.

Marzyła o tym, żeby uciec. Od niego, od wszystkich. Chciała zostać sama, ukryć się w jakiejś cichej norze, gdzie nikt by jej nie znalazł, i tam dać upust emocjom – wypłakać się bez świadków, bez strachu, że ktoś ją zobaczy.

– Nie musisz mnie odprowadzać – rzekła przez zaciśnięte zęby.

Spięta, ruszyła przed siebie, nie patrząc na Luke'a. Szedł obok niej, jakby nigdy nic. Potem, do końca udając dżentelmena, czekał, podczas gdy ona grzebała w torebce. Dopiero kiedy wydobyła klucze i otworzyła drzwi, pożegnał się i zawrócił do samochodu.

Obiecywała sobie, że się nie odwróci, że nie będzie patrzeć, jak Luke odjeżdża. Po co miałyby to robić? W końcu jest obcym facetem, poznała go zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu.

Poznała? Uśmiechnęła się gorzko. Czy nigdy nie nauczy się wyciągać wniosków z bolesnych doświadczeń?

Krzątała się po domu od dziesięciu minut, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że zakupy zostały w samochodzie Luke'a. No cóż, nie miało to teraz większego znaczenia. Sama bez jego pomocy i tak nie dałaby rady prawidłowo przybić listwy.

Stała w kuchni, wpatrując się tępo w okno. W miarę jak łzy napływały jej do oczu, okno stawało się coraz bardziej zamazane. Przygryzła wargę, usiłując powstrzymać się od płaczu.

Płacz nie pomagał. Kto jak kto, ale ona najlepiej to wiedziała. Przekonała się o tym dawno temu jako mała dziewczynka, kiedy zrozumiała, że różni się od innych dzieci. Inne dzieci miały rodziców, a ona była czymś, co dorośli określali mianem sieroty.

Ale teraz nie jest dzieckiem. Jest młodą kobietą, która sama kieruje swoim życiem, i tylko od niej zależy, co z nim robi.

Nie zamierzała się oszukiwać: tak, Luke Chalmers bardzo się jej podobał. Kiedy ją pocałował, czuła się... Nie, lepiej nie myśl o tym, co czułaś, kiedy cię pocałował, nakazała sobie. Lepiej myśl, co czułaś pół godziny temu, kiedy odprowadził cię pod drzwi, a potem obrócił się na pięcie i odjechał, kiedy uznał, że jednak już nie chce więcej ci pomagać ani się z tobą widywać, kiedy...

Usłyszawszy podjeżdżający pod dom samochód, nagle zesztyniała. Podeszła niepewnie do okna. Kiedy zobaczyła Luke'a na ścieżce prowadzącej do kuchennych drzwi, serce zaczęło jej łomotać.

Otworzyła drzwi na oścież.

– Listwa... – zaczęła.

– Później ją przyniosę – przerwał jej pogodnym tonem. – Wiesz, w drodze powrotnej przypomniało mi się, że w sąsiedniej wiosce jest taki mały sklepik, w którym można dostać różne pyszności, między innymi wspaniałe ciasta domowej roboty. I chociaż nie miałam ochoty jeść lunchu w mieście, pomyślałam sobie, że może skusisz się na skromny podwieczorek w domu. Wprawdzie zdolności kucharskich nie posiadam, ale potrafię zaparzyć dzbanek dobrej herbaty i podgrzać parę słodkich bułeczek. Wszystko tu

mam – dodał, wskazując na papierową torbę, którą trzymał w ręce. – Bułeczki, rogaliki, masło, dżem. Nawet kupiłem herbatę, mój ulubiony gatunek. Mam nadzieję, że będzie ci smakowała...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Z wrażenia zakręciło się jej w głowie. Nie, to się nie dzieje naprawdę. Ma zwiady, halucynacje. W normalnym życiu facet nie puka do drzwi z torbą zakupów w ręce, nie proponuje, że zaraz przygotuje podwieczorek. Takie rzeczy może zdarzają się w filmach, ale nigdy dotąd nie przytrafiły się jej, Melanie.

Zamknęła oczy, po czym bardzo powoli je otworzyła.

Luke wciąż stał naprzeciwko, lecz już się nie uśmiechał. Przyglądał się jej z rosnącym zatroskaniem w oczach.

– Co ci jest?

No właśnie, co mi jest? W gardle jej zaschło. Czubkiem języka zwilżyła usta.

– Nic. Wszystko w porządku.

I wtem uświadomiła sobie, że to prawda, że lepiej być nie może. Pomyliła się co do Luke'a; wcale nie jest taki jak inni mężczyźni. Nie odtrącił jej z powodu przeszłości; nie przeszkadzało mu, że jest sierotą.

Widząc, jak na nią patrzy, zadrżała. Oczy lśniły jej gorączkowo. Czy znów ją pocałuje? Czy weźmie w ramiona i...

Jego słowa wyrwały ją z zadumy:

– Ciekawe, czy przewód kominowy jest drożny? Smaczny podwieczorek i trzaskający ogień... – rzekł z rozmarzeniem.

– Chyba jest drożny – odparła cicho Melanie.

– Sama jeszcze nie próbowałam rozpalić ognia, ale... W garażu jest mnóstwo drewna na podpałkę.

– Świetnie. Zaraz się wszystkim zajmę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaraz się wszystkim zajęmę, powiedział, i po raz pierwszy w życiu Melanie, osoba samodzielna, a zatem przyzwyczajona do polegania wyłącznie na sobie, nie zaprotestowała, nie zaoferowała pomocy, tylko chętnie przystała na propozycję.

Luke przyniósł z garażu drewno – jabłoń, jak oznajmił z aprobatą w głosie – i wkrótce siedzieli w salonie, patrząc na wesoło tańczące płomienie ognia.

Jeszcze nie nastał zmierzch, ale niebo było zasnuwane chmurami. Nie zapalali światła. Tak było dobrze; ciepły blask ognia stwarzał przytulny nastrój, łagodził surowość i posepność wnętrza.

Na składanym stoliku, który znalazła w spiżarni, stał dzbanek herbaty zaparzonej przez Luke'a oraz wyłożony serwetką koszyk pełen podgrzanych bułek i rogalików.

W samochodzie, kiedy opowiadała Luke'owi o swojej przeszłości, całkiem straciła apetyt. Teraz, gdy Luke podał jej talerz z zarumienioną słodką bułką ociekającą masłem i dżemem, poczuła się głodna jak wilk.

Może tego typu jedzenie nie należy do najzdrowszych i najbardziej wykwinnych, za to jest przepyszne, pomyślała, łapczywie odgryzając kawałek bułki. Zamknęła oczy – niebo w gębie!

Kiedy je ponownie otworzyła, zobaczyła wpatrzone w siebie oczy Luke'a. Rozbawienie malujące się na jego twarzy sprawiło, że speszyła się niczym porządna uczennica przyłapaną na grzesznym uczynku.

– Jestem głodna – oświadczyła, próbując się usprawiedliwić.

Roześmiał się, nie drwiąco, lecz jakoś tak ciepło i serdecznie.

– Nie przepraszaj. Przyjemnie jest widzieć kobietę, która je z apetytem. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy się wszyscy odchudzają. Jak ci smakuje herbata?

Pociągnęła łyk.

– Doskonała – rzekła jakby z nutą niedowierzania w głosie.

Ponownie wybuchnął śmiechem.

– Nie miej takiej zdziwionej miny. Moja matka od dziecka uwielbia herbatę. Zna wszystkie gatunki. Ta jest jedną z jej ulubionych.

Po godzinie i trzech rogalikach Melanie westchnęła błogo; była najedzona do syta.

– Mmm, ja też ani okruszka więcej nie dałbym rady zjeść – przyznał Luke.

Zauważywszy, jak jej towarzysz spogląda na zegarek, Melanie spięła się lekko. Czekwała na słowa: bardzo mi przykro, było miło, ale muszę już iść. Zamiast tego usłyszała:

– Jeśli masz siłę, to jeszcze możemy ze dwie godziny popracować.

– Nie chcę cię zapędzać do roboty... Szybko uciszył jej protest.

– To dla mnie przyjemność, nie praca. Czysta przyjemność.

Uśmiechnął się tak promiennie, że przeszył ją dreszcz, milutki dreszcz, który zaczął się gdzieś w dole kręgosłupa, a potem rozprzestrzenił się, aż wreszcie ogarnął całe jej ciało.

Poderwała się na nogi. Nie bądź niemądra, skarciła się w duchu. Zachowujesz się jak nastolatka. Owszem, Luke Chalmers jest niezwykle atrakcyjny. I owszem, dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że mu się podoba. Ale to jeszcze nic nie znaczy.

Pochyliła się, chcąc podnieść tacę, i nagle zeszywniała, kiedy Luke zacisnął rękę na jej prawym nadgarstku. Patrzyła na niego lekko

skonsternowana, podczas gdy on zbliżył jej dłoń do ust i wolno zaczął oblizywać jej palce. Poczowała dziwne klucie w brzuchu, twarz jej płonęła.

– Uwielbiam dżem z czarnej porzeczki – oznajmił szeptem, wsuwając gorący język pomiędzy jej palce.

Rozkojarzona, jakby traciła zdolność logicznego rozumowania, spuściła wzrok i spostrzegła, że faktycznie rękę ma umazaną ciemnym porzeczkowym dżemem. Po chwili, gdy Luke w skupieniu kontynuował zabiegi pielęgnacyjne, rozum odmówił jej posłuszeństwa. Przestała analizować, zastanawiać się nad sobą.

Instynkt samozachowawczy, który towarzyszył jej od dzieciństwa, ostrzegał ją, żeby się opamiętała. Żeby obudziła się, zanim będzie za późno. Żeby zatrzymała to szaleństwo. Ale ostrzegał ją za cicho, za słabo – nie potrafił się przebić przez jej pożądanie.

Czegoś tak silnego, płomiennego i uporczywego, czemu nie umiała się oprzeć, czemu mogła się jedynie bezwolnie poddać, doświadczała po raz pierwszy w życiu. Było to nowe, niespotykane dotąd uczucie. Oszołomiona, nieświadoma tego, co robi, położyła wolną rękę na dłoni Luke'a, błagając go niemo o to, aby zaprzestał tych cudownych tortur, jakim poddaje jej ciało.

Wstrząsnęła nią seria dreszczy. Oddech miała szybki, urywany; otwartymi ustami chwytiała powietrze.

– Melanie...

Głęboki męski głos przebił się przez mgłę, która oddzielała ją od świata. Melanie wyteńczyła wzrok. Widziała przed sobą twarz Luke'a. Wyglądał jakoś inaczej niż przedtem; rysy miał ostrzejsze, skórę bardziej napiętą, policzki rozpalone. Spojrzenie... rozgorączkowane, jakby drapieżne. Jeszcze żaden mężczyzna tak na nią nie patrzył. Jakby przez miesiąc wędrował po pustyni i wreszcie dotarł do źródła pełnego wody...

Nawet gdyby domyśliła się, że Luke zamierza ją pocałować, nie zdołałaby go powstrzymać. Ale nie domyśliła się, bo wciąż tkwiła w jakimś dziwnym stanie zamroczenia. Nie wiedziała, co się dzieje. W jednym momencie Luke zlizywał dżem z jej palców, w następnym trzymał ją w objęciach i tulił tak mocno, że niemal czuła, jak krew pulsuje mu w żyłach.

Poprzedni pocałunek był lekki jak delikatne tchnienie wiatru. Ten od początku był gorący, namiętny, pełen żaru i obietnic.

Luke nie pieścił jej, nie wodził rękami po jej plecach, brzuchu; mimo to pocałunek wydawał się jej szalenie... intymny, jakby swoimi wargami i językiem Luke docierał wszędzie, do każdego zakamarka jej ciała. Przywierała do niego coraz mocniej, niemal się w niego wtapiała. Pragnęła, by złączyli się w jedno, stali częścią siebie.

Gdzieś w oddali słyszała jakiś natarczywy, irytujący dźwięk. Starła się nie zwracać na niego uwagi, ale najwyraźniej zaczął przeszkadzać Luke'owi. Po chwili, gdy Luke oderwał usta od jej warg i cofnął się krok, uświadomiła sobie, że to dzwoni telefon.

Idąc do aparatu, miała wrażenie, że zaraz się przewróci, tak bardzo kręciło się jej w głowie. W holu, z dala od rozpalonego kominka, zadrżała z zimna. Zbliżywszy słuchawkę do ucha, odruchowo podała swoje imię i nazwisko. Głos miała ochryply, nierozpoznawalny.

– Dobrze, że panią zastałem. Tu David Hewitson. Może pani pamięta... rozmawialiśmy rano.

David Hewitson? Minęło kilka sekund, zanim doszła do siebie na tyle, by skojarzyć, kto to. A gdy już przypomniała sobie tę rozmowę, ogarnęła ją złość i niepokój. Jakim prawem facet zawraca jej głowę?

– Przykro mi, panie Hewitson – zaczęła stanowczym tonem – ale naprawdę nie rozumiem, dlaczego pan do mnie dzwoni. Nie sprzedam panu

ziemi ani domu. Rozmawiałam z moim prawnikiem, który potwierdził, że nic mu nie wiadomo o żadnej umowie pomiędzy panem a Johnem Burrowsem. Zaległa cisza.

– Przecież pani mówiłem! – wybuchnął po chwili Hewitson. – To było ustne porozumienie...

– Przykro mi, panie Hewitson – przerwała mu ostro Melanie. Miała świeżo w pamięci obrzydliwe oskarżenia, jakie rzucał podczas ich ostatniej rozmowy telefonicznej. Oskarżenia, które niczym ukąszenie węża były bardzo bolesne. Oczywiście wiedziała, że nie ma w nich ziarna prawdy, jednakże nie dawała jej spokoju myśl: ile innych osób podejrzewa ją o to samo? Ilu tutejszych mieszkańców jest podobnego zdania co David Hewitson?

– Ostrzegam panią – powiedział, nie dając jej dokończyć. – Zależy mi na tej ziemi i nie zamierzam z niej zrezygnować. Jako rozsądny człowiek jestem gotów zapłacić całkiem przyzwoitą cenę. Ale, jak już pani mówiłem, nie jestem dumnym schorowanym starcem, który pozwoli się wykołować jakiejś pazernej dziwce o ładniutkiej twarzy.

Zszokowana Melanie rzuciła słuchawkę na widełki, zanim jej rozmówca zdążył cokolwiek więcej powiedzieć. Zrobiło się jej niedobrze. Oddychając ciężko, oparła się o ścianę, by odzyskać siły. Wciąż stała bez ruchu, kiedy Luke wyłonił się z salonu. Na jej widok zmrużył z namysłem oczy. Uzmysłowała sobie, że pewnie słyszał, jak nagle przerwała rozmowę, i wyszedł sprawdzić, co się stało.

– Melanie, co... Co ci jest? – zaniepokoił się.

– Nic – skłamała. – Niedawno przechodziłam gripę. Wciąż jestem słaba. Jeszcze nie doszłam do formy.

Nie wiedziała, dlaczego go okłamuje, dlaczego ma opory przed wyznaniem mu prawdy. A może podświadomie zdawała sobie z tego sprawę? Może bała się, żeby nie pomyślał o niej tego samego co David Hewitson? Że perfidnie wykorzystwała biednego pana Burrowsa? Z drugiej strony dlaczego miałby coś takiego pomyśleć? Nie było powodu.

– Dlatego kupiłaś ten dom? Żeby mieć gdzie odpocząć i wrócić do zdrowia?

– Nie, ja... ja go wcale nie kupiłam – przyznała. – Ja to wszystko odziedziczyłam.

Unikała wzroku Luke'a. Bała się, że w jego oczach ujrzy nutę oskarżenia.

– Odziedziczyłaś? A mówiłaś, że wychowywałaś się w domu dziecka, że nie masz żadnej rodziny.

Przygryzła dolną wargę.

– Bo to prawda. Nie mam.

– Rozumiem. Czyli poprzedni właściciel domu był po prostu twoim przyjacielem? Kimś, z kim byłaś blisko związana?

Nie zdziwiła się, że doszedł do takiego wniosku. Zresztą takie wytłumaczenie było znacznie łatwiej zaakceptować niż prawdę. Bo czy uwierzyłby jej, gdyby mu wyznała, że pierwszy raz usłyszała o Johnie Burrowsie dopiero po jego śmierci, kiedy odnaleźli ją prawnicy?

Wciąż nie potrafiła się cieszyć ze spadku. Czowała się jak oszustka. W głębi duszy była pewna, że musiała zająć jakąś pomyłkę, że pan Burrows zamierzał komuś innemu podarować swój majątek, jakiejś innej Melanie Foden. Oskarżenia rzucone przez Hewitsona odcisnęły na niej piętno, dlatego nie potrafiła zdobyć się na to, żeby powiedzieć prawdę.

– Tak, był przyjacielem – skłamała, nie patrząc Luke'owi w oczy.

W małym holu panowała napięta atmosfera. Pewnie przez ten telefon od Hewitsona, pomyślała.

– No dobra. Jest jeszcze na tyle widno, że mogę się zabrać za sypialnię – oznajmił Luke.

Za sypialnię? Melanie, wciąż pod wrażeniem namiętnego pocałunku, nie spieszo było do tak przyziemnych prac jak układanie tapety. Ale Luke najwyraźniej gotów był ponownie rzucić się w wir robót, więc jako osoba dobrze wychowana podreptała za nim na górę. Cieszyła się, że przynajmniej nie drażył tematu spadku.

Obserwując go przy pracy, uzmysłowiła sobie, że Luke nie pierwszy raz kładzie tapetę. Jego pewne siebie ruchy wskazywały na duże doświadczenie. W porównaniu z tym, co ona wyprawiała, był prawdziwym profesjonalistą.

Pracował szybko, w skupieniu, nie zwracając na nią uwagi. Zupełnie jakby nic ich nie łączyło, jakby namiętny pocałunek sprzed godziny nigdy się nie wydarzył.

Tłumaczyła sobie, że ponosi ją wyobraźnia, że nic się nie zmieniło, że od Luke'a wcale nie wieje chłodem, ale od lat miała wyostrzoną wrażliwość. Potrafiła wychwycić każdą najmniejszą zmianę nastroju i odkąd wrócili na górę, gotowa była przysiąc, że temperatura uczuć pomiędzy nią a Lukiem spadła co najmniej o kilka stopni.

Co mogło spowodować taki stan rzeczy? Sposób, w jaki zareagowała na pocałunek? Może nie powinna była tak gorliwie go odwzajemniać? Pamiętała dziwne spojrzenie Luke'a, kiedy na dźwięk telefonu wypuścił ją z objęć.

Wtedy myślała, że podobnie jak ona, jest zaskoczony siłą namiętności, jaka wybuchła między nimi. Teraz przyszło jej do głowy, że może wszystko

źle odczytała. W końcu co ona wie o mężczyznach i emocjach, jakie się w nich kłębią?

Prawie zmierzchało, kiedy Luke odłożył narzędzia i oświadczył, że na dziś wystarczy. Zostały jeszcze do przybicia listwy, ale ściany były już wymierzone i dokładnie oznakowane.

Byli w połowie schodów, kiedy telefon zadzwonił ponownie. Melanie zeszywniała ze zdenerwowania. Jeżeli to znów David Hewitson... Ale kiedy podniosła słuchawkę, na drugim końcu linii odezwał się kobiecy głos, który poprosił, a raczej stanowczo zażądał, aby do telefonu zawołano Luke'a.

Nie pytając, kto dzwoni, Melanie podała słuchawkę Luke'owi, po czym dyskretnie wycofała się do kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

Kobieta na drugim końcu linii mówiła nieprzyjemnym, agresywnym tonem. Zdawała się nie mieć najmniejszych wątpliwości, że zostanie Luke[^] w domu Melanie. Prosząc go do telefonu, użyła jego imienia, nie nazwiska. Oczywiście to wcale nie świadczy o tym, że coś ją łączy z Lukiem. Zresztą Luke sam z siebie – Melanie bynajmniej go o to nie pytała – powiedział, że nie jest z nikim związany uczuciowo.

Rozmowa trwała krótko, ale kiedy Luke pojawił się w kuchni, sprawiał wrażenie nieobecnego myślami. Słowem nie wspomniał o telefonie, nie zdradził tożsamości osoby dzwoniącej, jedynie przeprosił Melanie za to, że stale korzysta z jej aparatu.

Tak się przecież umówiliśmy, przypomniawszy mu sztywno. Stała zwrócona do niego bokiem. Nie chciała, by wyczytał z jej oczu, jak bardzo cierpi z powodu zmiany jego nastawienia.

– Muszę już iść – rzekł, kierując się do drzwi. – Ale jutro postaram się wpaść jak najwcześniej. Dziesiąta będzie dobrze?

A więc nadal zamierza pomagać jej przy odnawianiu sypialni? Uff! Odetchnęła z ulgą. Bała się, że po rozmowie telefonicznej zmienił zdanie. Świadomość tego, jak bardzo zależy jej na Luke'u, przeraziła ją. I ten strach sprawił, że zaprotestowała:

– Dobrze, ale naprawdę nie musisz. Ja sobie poradzę, a ty na pewno masz ważniejsze rzeczy do roboty.

W jej głosie brak było przekonania i stanowczości, była w nim za to wyraźnie wyczuwalna, przynajmniej przez samą Melanie, nuta żalu i patosu.

Przystanąwszy z ręką na kłamce, Luke obejrzał się za siebie.

– Co może być ważniejsze lub przyjemniejsze od przebywania z tobą?
– Spojrzenie znów miał czułe, łagodne, a głos ciepły i serdeczny.

Popatrzyła na niego skołowana. Nie nadała za zmianami, jakie w nim zachodziły.

– Przepraszam, jeśli wcześniej zdenerwowałem cię pytaniami o twoją przeszłość. O rodzinę.

– Nie byłem zdenerwowany.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda.

Cofnął się od drzwi, ona zaś odruchowo cofnęła się w głąb kuchni. Poczula za plecami blat stołu. Wiedziała, że jeśli Luke podejdzie jeszcze dwa kroki, bez trudu będzie mógł ją pocałować. Z jakiegoś powodu na samą tę myśl wpadła w panikę.

– Zresztą to nie jest tak, że jestem sama jak palec. Na szczęście mam mnóstwo wspaniałych przyjaciół, na których zawsze mogę liczyć.

Trajkotała jak najęta, starając się wypełnić ciszę. Oczywiście kłamała. Wcale nie miała mnóstwa przyjaciół, tylko dwoje, Louise i jej męża. Ich też by nie było, gdyby nie zawziętość Louise, która uparła się zburzyć ochronny mur, jaki Melanie wokół siebie wzniosła. Inni zniechęcali się, lecz Louise

widziała, że Melanie nie zadziera nosa, po prostu jest nieśmiała i zakompleksiona.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu jej słowa rozdrażniły Luke'a.

– Owszem, dobrze mieć przyjaciół, na których można liczyć – oznajmił jakby gniewnie.

Dopiero kiedy wyszedł i drzwi się za nim zamknęły, Melanie wyczuła w jego wypowiedzi nutę ironii.

Jego nagłe, niczym nieuzasadnione zmiany nastroju onieśmiały ją i wprawiały w zdumienie. W jednej sekundzie potrafił być miły i troskliwy, zachowywał się tak, jakby mu na niej autentycznie zależało, a w następnej odsuwał się, tworzył między nimi dystans, patrzył na nią niemal z nienawiścią w oczach. Nie umiała się w tym połapać.

Przyrządzając sobie kawę, rozmyślała nad swoją sytuacją i podobnie jak wcześniej doszła do wniosku, że najlepiej wycofać się, zanim będzie za późno. Kiedy jutro Luke przyjdzie do pracy, powinna mu powiedzieć, że zmieniła zdanie: nie chce, aby pomagał jej przy remoncie w zamian za możliwość korzystania z telefonu. Po prostu nie chce mieć z nim jakiegokolwiek kontaktu.

Wiedziała, co powinna zrobić. Pytanie tylko, czy będzie miała dość siły, aby to wykonać.

Późnym wieczorem panującą w domu ciszę przerwał dzwonek telefonu. Melanie stała z ręką na słuchawce, nerwowo oblizując spierzchnięte wargi. Wahala się: odebrać czy nie? Napięcie opuściło ją, gdy tylko usłyszała znajomy głos Louise.

– Długo mi kazałaś na siebie czekać! – powiedziała ze śmiechem przyjaciółka. – Już myślałam, że postanowiłaś zaszaleć w wiosce. Jak ci idzie tapetowanie?

Nieco speszonym tonem Melanie wyjaśniła, co się dzieje.

– Aha. I ten facet, ten Luke, zaproponował, że ci pomoże w remoncie w zamian za możliwość używania twojego telefonu, tak? Słuchaj, to świetnie! Swoją drogą ciekawe, jaką to sprawą się zajmuje... – Louise zadumała się. – Pewnie rozwodem. Koszmar. Nie chciałabym babrać się w ludzkim nieszczęściu. Opowiedz mi o nim. Jaki jest? Wysoki? Przystojny?

Roześmiała się wesoło, kiedy w odpowiedzi usłyszała w słuchawce ciszę przerywaną dukiem.

– Rozumiem, czyli wszystko jasne! Mam jedynie nadzieję, że nie powiedziałaś mu o swoim nagłym bogactwie, co? Ojej, przepraszam – dodała pośpiesznie. – Trochę głupio to zabrzmiało. Nie twierdzą, że facet czyha na posag. Po prostu... chodzi o to, że za bardzo ludziom ufasz. Ciągle muszę ci przypominać, że po świecie krąży mnóstwo wygłodniałych wilków, które polują na takie małe smaczne owieczki.

– Spokojna głowa, nie chwaliłam się żadnym bogactwem – oznajmiła Melanie. – Oczywiście Luke wie, że odziedziczyłam dom, natomiast widząc, w jakim chałupa jest stanie, pewnie bardziej mi współczuje, niż zazdrości.

– No dobrze. Ale pamiętaj, że wygłodniałe wilki polują nie tylko na pieniądze – ostrzegła ją Louise. – Kuszą je również piękne młode kobiety, takie jak ty. Lubią się nimi zabawić.

Melanie poczuła niepokój. Na szczęście Louise nie kontynuowała tematu wilków.

– Aha, zanim zapomnę... Dzwonię sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku, ale także po to, żeby spytać, czy nie przydadzą ci się dwie stare szafy i toaletka, których Simon i ja chcemy się pozbyć. Postanowiliśmy zrobić sobie nowe meble na zamówienie, a ty mówiłaś, że w domu na wsi

brakuje ci sprzętów. Oczywiście te stare graty mogą okazać się zbędnym balastem, kiedy będziesz sprzedawać dom, ale przynajmniej do tego czasu to miejsce wyda się bardziej zamieszkane. Decyzja należy do ciebie. Simon może ci wszystko podzucić naszym pikapem.

– Och, to by było cudownie! – ucieszyła się Melanie.

To prawda, dom pana Burrowsa był prawie całkiem pozbawiony mebli. W największej z trzech sypialni stało łóżko i stara szafka. W średniej, z której sama korzystała, również stało łóżko, skrzypiące i chybotliwe. Wyrzuciła je, a sobie kupiła nowe, zatrzymała jednak starą rachityczną szafę oraz małą komódkę. Trzecia sypialni, ta aktualnie remontowana, służyła za skład połamanych stołów i krzeseł, brzydkich i bezwartościowych. Za radą Louise Melanie wynajęła dwóch ludzi, którzy te klamoty załadowali do ciężarówki i wywieźli.

Meble, o których mówiła przyjaciółka, należały kiedyś do matki Simona. Ciężkie i zwaliste, nie bardzo pasowały do nowoczesnych miejskich wnętrz, ale do domu na wsi nadawały się idealnie.

Wzruszona, podziękowała przyjaciółce za jej hojność. Dobrze wiedziała, że Louise mogłaby sprzedać te dwie szafy i komodę za całkiem przyzwoitą cenę. Kiedy jednak o tym wspomniała, Louise roześmiała się wesoło.

– Kto by tam chciał takie graty? Po pierwsze, są za nowe, żeby mogły uchodzić za antyki. Po drugie, ważą tonę. Po trzecie, trzeba je pastować, a po czwarte, nigdy nie przepadałam za dębina... Swoją drogą, jak ci idzie remont? Czy może ty i ten Luke za bardzo jesteście zajęci poznawaniem siebie, żeby zajmować się tapetowaniem?

Nawet swojej jedynej przyjaciółce Melanie nie potrafiła się zwierzyć z uczuć, jakie Luke w niej wzbudza. Może gdyby Louise nie ostrzegała jej

przed cwanyimi wilkami... ? Opowiedziała jednak o sugestiach Luke'a dotyczących remontowanego pokoju.

– Listwa? To świetny pomysł – przyklasnęła Louise. – Zwłaszcza jeżeli Luke gotów jest ci pomóc. Tylko jedna mała rada: nie wkładaj, skarbie, zbyt wiele serca w ten remont, bo jak potem dojdzie do sprzedaży, to będzie ci smutno. Oczywiście nie musisz pozbywać się tego domu, możesz w nim zostać na zawsze. Co prawda miejsce znajduje się na odludziu, ale mając Luke'a za sąsiada...

Widząc, któredy podążają myśli przyjaciółki, Melanie szybko weszła jej w słowo.

– Luke tu długo nie pomieszka. Tylko na jakiś czas wynajął sąsiedni dom, a jeśli chodzi o mnie...

Westchnęła głęboko. Nie mogłaby zostać na wsi, nawet gdyby bardzo chciała; nawet gdyby już nie zdecydowała, że dom i ziemię sprzeda, a uzyskane pieniądze przekaże na cel dobroczynny. Musiałaby znaleźć jakąś pracę, a szansa, aby jej się udało, równa się chyba zeru. W końcu kto na wsi potrzebuje sekretarki? Chyba że...

Niedaleko jest miasto, Chester. Od niej jedzie się tam niecałą godzinę...

– Czyli ustalę z Simonem, kiedy będzie mógł ci podrzucić meble, a potem zadzwonię do ciebie i podam dokładny termin.

Słyszając w słuchawce głos przyjaciółki, Melanie ocknęła się z zadumy.

Tego wieczoru, kiedy zjadła już kolację, a ogień w kominku wygasł, zaczęła rozmyślać o minionym dniu. Po paru minutach postanowiła wziąć się w garść. Nie powinna ulegać pokusie, marzyć o Luke'u, odtwarzać wszystkiego w pamięci. Nie powinna analizować swoich uczuć, tego, co

przeżywała, gdy na nią spojrział, tego, jak jej serce biło, gdy wziął ją w ramiona.

Znacznie lepiej będzie, jeżeli zaczniesz rozmyślać o Davidzie Hewitsonie i jego ohydnych oskarżeniach.

Groził jej, nie miała co do tego wątpliwości. Kiedy pierwszy raz wspomniała prawnikowi o zamiarze sprzedania odziedziczonej posiadłości, ten poradził jej, by się wstrzymała, dopóki nie zapadnie decyzja w sprawie autostrady. Kiedy decyzja zostanie ogłoszona, dopiero wtedy niech wystawi dom z ziemią na sprzedaż. Dostanie o wiele wyższą cenę. Tak właśnie chciała postąpić.

Nie chodziło jej o pieniądze, nie zamierzała ich przecież zatrzymać dla siebie. Chodziło o zasadę. David Hewitson liczył na to, że zdoła ją przechytrzyć i kupić działkę poniżej wartości rynkowej. Podejrzewała, że teraz, gdy jego plan spalił na panewce, facet nie da jej spokoju: będzie nękał ją telefonami, rozsiewał o niej plotki i ogólnie obrzydzał życie, dopóki udręczona i zrezygnowana nie przyjmie jego propozycji.

Gdyby pieniądze ze sprzedaży domu miały być wyłącznie dla niej, może by się poddała. Może wolałaby mieć to z głowy. Ale chciała je przeznaczyć dla innych – dla potrzebujących.

Odkąd przyjechała na wieś, zdała sobie sprawę, jak samotnym i nieszczęśliwym człowiekiem był jej nieznaną darczyńca. Łączyło ich właśnie owo poczucie osamotnienia, odtrącenia przez innych. Łączyło ze sobą, a także z tysiącami innych osamotnionych ludzi, ludzi pozbawionych miłości i łaknących uczucia.

Za tę posiadłość powinna uzyskać jak najwyższą cenę. Była to winna zarówno panu Burrowsowi, jak i wszystkim tym nieszczęśliwym biedakom, którzy skorzystają finansowo na sprzedaży jego posiadłości.

Marzyła o tym, aby móc z kimś porozmawiać, komuś się zwierzyć, by poprosić kogoś o radę, wspólnie się zastanowić, jak to najlepiej rozegrać. Żeby ten ktoś...

Nie, nie ktoś. Marzyła o tym, żeby porozmawiać z Lukiem Chalmersem, usłyszeć jego zdanie.

To bez sensu. Nie powinna pielęgnować w sobie tych uczuć względem niego. Owszem, Luke może patrzył na nią pożądliwym wzrokiem, może pociąga go fizycznie, może on również ją pociąga, ale to jeszcze nie powód, żeby pragnąć czegoś więcej. Na żadne zaangażowanie emocjonalne się nie zanosilo, przynajmniej z jego strony. Więc po co się łudzić?

Czy naprawdę chce znów cierpieć? Czy życie niczego jej nie nauczyło?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wstawiła do zlewu brudny talerz i kubek po kawie. W trakcie śniadania podjęła ważną decyzję: jeżeli Luke przyjdzie, tak jak obiecał, ona, Melanie, postara się zachować wobec niego ciepło i przyjaźnie; jeżeli jednak będzie próbował ją przytulić albo pocałować, stanowczo się temu sprzeciwi.

Bądź co bądź miała zbyt dużo rzeczy na głowie, aby dogłębnie analizować swoje uczucia i zastanawiać się, czego tak naprawdę chce od niej facet, którego właściwie nie zna.

Czekało ją też zbyt wiele pracy, by miała bezproduktywnie tracić czas na wpatrywanie się w zegar i dumanie nad tym, czy Luke dotrzyma słowa.

Pokusa jednak okazała się zbyt silna, i Melanie obejrzała się przez ramię, sprawdzając godzinę.

Jeżeli Luke się nie pojawi, czy zdoła sama dokończyć pracę w sypialni? Mała szansa.

Przestań! – zganiła się w duchu. Jeżeli Luke się nie pojawi, to przecież jest mnóstwo do zrobienia w ogrodzie. A sypialnia... No cóż, pomyślała, w najgorszym razie wykona tylko to, co pierwotnie zaplanowała. Oczywiście pokój trochę na tym straci, ale chodzi o to, żeby wyglądał czysto i schludnie.

Wczoraj w nocy, leżąc w łóżku, doszła do wniosku, że najlepiej byłoby, gdyby już nigdy więcej nie widziała się z Lukiem. Dziś rano nadal tak uważała.

Więc dlaczego, krzątając się po kuchni, była taka spięta i bez przerwy spoglądała na zegar? Dlaczego ciągle wyęczała słuch, próbując usłyszeć warkot silnika albo skrzypienie opon na podjeździe? Dlaczego wszystko ją

drażni? Dlaczego przytłacza ją smutek? Chyba nie dlatego, że tęskni za Lukiem?

To śmieszne; jak można tęsknić za kimś, kogo się nie zna? Czy jednak rzeczywiście Luke jest obcym człowiekiem? Może nie знаła faktów z jego życia, ale ciało i serce mówiły jej...

Wzdrygnęła się, starając się zignorować uporczywe podszepty, uwolnić się od nich. Bez skutku.

Pokręciła gniewnie głową. Najwyraźniej Luke zawładnął jej sercem i zmysłami. Co miała robić? Cieszyć się z pocałunków; wierzyć, że...

Że co? Że Luke ją kocha? Chyba oszalałaś! – zawołał szyderczo wewnętrzny głos. On się tobą bawi!

Może faktycznie się bawi, ona jednak od pierwszej chwili, od pierwszego pocałunku czuła, że to coś więcej niż zwykłe zauroczenie. Buntowała się, toczyła z sobą walkę, usiłowała zaprzeczać temu, co mówiło jej serce. To niemożliwe, aby zakochała się w Luke'u Chalmersie. Chyba nie jest tak głupia, żeby...

Już raz przeżyła gorzkie rozczarowanie. Instynkt jej podpowiadał, że ból, jaki czuła po odejściu Paula, to nic w porównaniu z bólem, jaki Luke jej sprawi. To tak, jakby porównać lekkie draśnięcie ze śmiertelną raną.

Dziesięć po dziesiątej Luke jeszcze się nie pojawił. O wpół do jedenastej była właściwie pewna, że nie przyjedzie. I chociaż powtarzała sobie, że dobrze się stało, to jednak żal ścisnął ją za serce. A kiedy wciągała kalosze i starą kurtkę, żeby popracować w ogrodzie, oczy piekły ją od łez.

Ogród przedstawiał koszmarny widok. Nie wiadomo było, za co się najpierw zabrać. Coś, co kiedyś służyło za trawnik, wyglądało jak wielka zaniedbana łąka. Tam, gdzie dawniej rosły kwiaty, dziś panoszyło się zielsko i chwasty. Dopiero gdy przedarła się przez wyschnięte krzaki dzikiej róży i

zobaczyła wystające znad ziemi barwne prymulki, wiedziała, od czego zacznie.

Pół godziny później oczyściła teren wokół kwiatów. Była dopiero połowa kwietnia. Wiał zimny ostry wiatr, który targał włosy i szczypał w twarz, ale to nie z jego powodu łzawiły jej oczy. Na szczęście zdołała się w końcu wziąć w garść.

Trzeba być idiotką, żeby płakać z powodu faceta, którego widziało się dwa lub trzy razy w życiu, tłumaczyła sobie. Jesteś dorosłą kobietą, a zachowujesz się jak durna nastolatka! Jak można być taką kretynką... Prowadziła z sobą mniej więcej taki monolog, ale kiedy kątem oka ujrzała zbliżającą się sylwetkę Luke'a, nie umiała powstrzymać radości.

– Strasznie przepraszam – powiedział Luke, gdy tylko znalazł się w zasięgu jej słuchu. Podobnie jak ona, włosy miał potargane wiatrem. – Coś mi nagle wypadło, a ponieważ nie mam telefonu, nie mogłem cię uprzedzić, że się spóźnię.

Podnosząc się z kolan, instynktownie schowała ręce za siebie – po to, aby nie pogłodzić Luke'a po twarzy.

I w tym momencie uświadomiła sobie, jak mocno wpadła. Wkroczyła na ścieżkę, którą bała się iść, na ścieżkę, którą jeszcze przez długi czas zamierzała omijać z daleka. Należała do osób wstrzemięzliwych, które same z siebie raczej nie dotykają swoich rozmówców. W dzieciństwie nie miał kto jej obejmować ani tulić. Przywykła do tego stanu rzeczy i teraz jako dorosła kobieta często przyłapywała się na tym, że odruchowo wzdraga się przed kontaktem fizycznym.

Usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej czuła taką nieprzewartą chęć, by po prostu wyciągnąć rękę i pogłodzić kogoś po policzku. Przy Paulu nigdy się jej to nie zdarzyło, a przy Luke'u z trudem się

powstrzymała. No ale już wiedziała, że Paul wzbudzał w niej całkiem inne emocje niż Luke. Nie kochała Paula. Na początku była szczęśliwa, że zwrócił na nią uwagę, że obsypuje ją komplementami. Ponieważ całe życie łaknęła miłości, wmówiła sobie, że ją kocha. Oszukiwała się, że ona jego też. Uczucie narastało powoli, stopniowo.

Z Lukiem było całkiem inaczej. Nic nie narastało stopniowo czy powoli; to był wybuch. Jednego dnia go nie znała, nawet nie wiedziała o jego istnieniu, a drugiego... drugiego pojawił się w jej domu, złapał ją w ramiona, ratując przed upadkiem z drabiny, i pocałował. Tym pocałunkiem rzucił na nią urok, sprawił, że serce biło jej mocniej, że bez przerwy o nim myślała.

Mówiła sobie, że wcale nie chce kochać tego mężczyzny, że zachowuje się nierozsądnie, że będzie przez niego cierpiała, ale to było tak, jakby mówiła do ściany. Próbowiła się opamiętać, wziąć w garść. Próby te kończyły się niepowodzeniem, bo gdy tylko Luke się pojawiał, natychmiast zapominała o wszystkich powziętych wcześniej postanowieniach.

Miłość od pierwszego wejrzenia. Takie rzeczy zdarzają się w bajkach, w marzeniach, w filmach. Czy można w nią wierzyć?

– Solidnie się napracowałeś – powiedział Luke.

Kiedy schylił się, by obejrzeć z bliska grządkę prymulek, którą oczyściła, dobiegł ją ciepły zapach jego skóry. Zadrżała, a po chwili zakręciło się jej w głowie. Oddech miała przyśpieszony, krew dudniła jej w skroniach. Żaden mężczyzna nigdy nie wywołał w niej takiej reakcji.

– Dlaczego zaczęłaś akurat w tym miejscu? – spytał z uśmiechem. Wyprostowawszy się, rozejrzał się po zarośniętym terenie.

No tak, pomyślała Melanie, lekko się rumieniąc. Logiczniej byłoby zacząć koło domu albo przy podjeździe, a nie w samym środku gąszczu.

Speszona zaczęła wyjaśniać, jak to wyszła na dwór, na ten zaniedbany teren, i nagle między burymi chwastami spostrzegła drobne barwne kwiatki. Uznała, że musi je ratować, dać im trochę przestrzeni, żeby mogły swobodnie rosnąć...

– Sprawiały wrażenie takich biednych. Takich samotnych i zagubionych. Chciałam im pomóc, pokazać, że ktoś się o nie troszczy.

Głos jej się załamał. Urwała. Uświadomiła sobie, że zachowuje się tak, jakby brakowało jej piątej klepki. Miała wrażenie, że swoim pytaniem Luke to potwierdził.

– I dlatego płakałaś? Bo żal ci było biednych prymulek?

– Wcale nie płakałam – skłamała. – Czasem oczy mi łzawią na wietrze.

Może by się udało, gdyby tak szybko nie spuściła wzroku, aby ukryć ślady łez. Bała się, że Luke będzie dalej drażył temat, a na to nie mogła mu pozwolić. Postąpiła krok w stronę domu.

Luke nie tylko się z nią zrównał, ale otoczył ją ramieniem i obrócił twarzą do siebie. Wolną ręką ujął ją za brodę, po czym potarł palcem jej policzek.

Jego zapach otaczał ją ze wszystkich stron; hipnotyzował, oszalał.

Pochyliwszy się, Luke szepnął jej cicho do ucha:

– Zazdroszczę tym kwiatkom. Też bym chciał, żeby taka piękna dziewczyna płakała nade mną, a potem troskliwie się mną zajęła.

Nagle poczuła, jak delikatnie scałowuje z twarzy jej słone ślady łez.

Nogi prawie się pod nią ugięły. Chyba – choć nie była tego świadoma – musiała mocniej przyłgnąć do Luke'a, bo ni stąd, ni zowąd stykali się biodrami. Czowała przyspieszone bicie jego serca, a także jego podniecenie. Speszyla się i lekko zeszywniała. Nie umiała sobie radzić z taką sytuacją.

Wciąż ją zadziwiało, że jej dotyk i bliskość fizyczna oddziałują na Luke'a aż tak silnie. W przeciwieństwie do niej, on nie wydawał się speszony; wszystko, co się między nimi działo, traktował normalnie.

Nic nie mówiła, nie poruszyła się, nie próbowała się oswobodzić, Luke jednak musiał wyczuć jej zmieszanie, bo przerwał pocałunek i zbliżył usta do jej ucha.

– Przepraszam – szepnął ochryple. – To nie było zamierzone.

Odsunął się nieznacznie. Nie przylegali już biodrami, ale nadal trzymał rękę na jej podbródku. Delikatnym uciskiem palców zmusił ją, by uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Po prostu kiedy jesteś tak blisko – kontynuował cicho, dotykając wargami jej ust – nie potrafię się kontrolować. W tej chwili niczego tak nie pragnę, jak zanieść cię do łóżka i kochać się z tobą.

Przeraziły ją jego słowa. Jeszcze nigdy nie słyszała, aby ktoś tak otwarcie mówił o pożądaniu. Zaczęła się wyrywać.

– Nie... nie mogę... to... to stanowczo...

– Za szybko? – spytał.

Skinęła niepewnie głową. Nie chciała go urazić; na szczęście nie wyglądał na obrażonego.

– Tak przypuszczałem. Chciałbym, żebyś wiedziała, że nie zachowuję się tak na co dzień. Nie przytulam się do każdej nowo poznanej kobiety.

Mówił cicho i spokojnie, głosem niemal hipnotyzującym. Drugą rękę również przysunął do jej twarzy. Spoglądając Melanie w oczy, delikatnie gładził jej brodę i policzki. Powoli się uspokajała.

– Podczas naszego pierwszego spotkania odniosłam trochę inne wrażenie – powiedziała szeptem.

Roześmiał się serdecznie.

– Nic dziwnego.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby szukał czegoś w jej spojrzeniu. Ale czego? – zastanawiała się nerwowo. Po chwili wyraz jego oczu się zmienił, śmiech zamarł mu na wargach, a na twarzy pojawiło się skupienie.

– Wtedy to było co innego – oznajmił z powagą. – Wtedy to był żart, zabawa.

Wtedy? Długo zbierała się na odwagę, ale wreszcie spytała:

– A teraz?

Wciąż gładził ją po brodzie, po policzkach, ale teraz jego dotyk nie miał działania kojącego. Przeciwnie, działał na nią pobudzająco.

– Teraz to już nie jest gra. Przynajmniej dla mnie.

A więc tak to jest, kiedy dokucza ci potworny głód i nagle ktoś częstuje cię obiadem; kiedy żyje się w uśpieniu i nagle budzą się wszystkie zmysły; kiedy ten cudowny sen, który przyśnił ci się w nocy, rano się materializuje.

Powoli Melanie wspięła się na palce i objęła Luke'a za szyję.

– Dla mnie też nie – szepnęła, muskając wargami jego ucho.

Nawet nie domyślał się, na jak wielką odwagę musiała się zdobyć, aby wypowiedzieć te słowa.

– Melanie...

W jego głosie pobrzmiwała ulga oraz radość.

– Spójrz na mnie.

Spełniła jego prośbę. Kiedy odwróciła głowę, na wprost swoich oczu zobaczyła usta Luke'a. Przypomniawszy sobie ich smak i dotyk, nie potrafiła oderwać od nich spojrzenia.

Jak przez mgłę słyszała, że Luke powtarza jej imię. Napotkała jego wzrok. Widząc żar w jego oczach, poczuła, jak po skórze przechodzi ją mrowie.

Nie wahała się. Kiedy przytknął wargi do jej ust, niczego nie ukrywała; odpowiedziała mu całą sobą, z miłością, którą go obdarzyła, a o której nie umiała, czy raczej wstydziła się mówić. Przytulił ją z całej siły. Jego podniecenie sprawiło, że znów lekko zeszywniała, tym razem nie z powodu zażenowania, lecz w oczekiwaniu na to, co dalej nastąpi.

Jego ręce zaczęły wolno wędrować po jej ciele. Wstrzymała oddech. W przeszłości, gdy jakiś mężczyzna próbował tak intymnych pieszczot, nie czuła potrzeby, aby je odwzajemniać. Przeciwnie, ogarniała ją niechęć, a nawet złość. Tak było również z Paulem, który nie mógł tego zrozumieć i reagował gniewem. Lecz w objęciach Luke'a, który wsunął dłonie pod jej bluzkę i gładził ją po skórze, nie czuła żadnych negatywnych emocji, żadnych zahamowań czy skrepowania, jedynie przyjemność i podniecenie. Nie chciała mu przerywać ani przeszkadzać, odwrotnie, poruszała się zmysłowo, pragnąc go jeszcze bardziej zachęcić. Była rozpalona; miała wrażenie, że całe jej ciało płonie.

Kiedy Luke uwolnił jej piersi ze stanika, nie zdołała powstrzymać jęku rozkoszy. Oszołomiona nadmiarem bodźców, szeptem powtarzała jego imię. Nie sądziła, że jedna mała pieszczota może dostarczyć tylu wspaniałych doznań. Skoro tak, to... Melanie zamknęła oczy. Skoro tak, to co by czuła, gdyby Luke zaciskał na jej sutkach wargi? Gdyby wodził po nich językiem?

Na samą myśl o tym jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Oblawszy się rumieńcem, Melanie otworzyła oczy. Luke na moment przerwał pocałunek i utkwiał w niej wzrok.

– Masz rację – powiedział cicho, przyglądając się jej z uwagą. – To nie jest odpowiednia pora ani odpowiednie miejsce.

Delikatnie gładząc jej skórę, schylił głowę i ponownie pocałował Melanie w usta, tym razem leniwie i czule.

– Powinniśmy wejść do środka i wziąć się do pracy.

Luke cofnął jedną rękę, a gdy wyjmował drugą, musiał niechcący zahaczyć zegarkiem o sweter Melanie, bo ten nagle podjechał do góry, odslaniając jej ciało.

Nie była pewna, czy jej okrzyk spowodował, że Luke akurat w tym momencie popatrzył w dół, czy popatrzył tam sam z siebie, zanim jeszcze krzyknęła. W każdym razie na ułamek sekundy zastygł w bezruchu, zatrzymując wzrok na jej piersiach, po czym przeprasząc ją, ostrożnie, aby nie uszkodzić żadnej nitki, zaczął wyplątywać zegarek ze swetra.

Jej skórę smagał wiatr i jednocześnie grzały ją promienie słońca. Gęsia skórka, która je pokrywała, szybko znikła. Stojąc tak, Melanie ze zdumieniem uświadomiła sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że podoba się jej zmysłowy dotyk chłodnego wiatru i ciepłych promieni na tej części ciała, która dotąd zawsze pozostawała ukryta. A po drugie, że jest coś niesłychanie erotycznego w tak bezwstydnym, choć niezamierzonym ukazywaniu swojego ciała.

Chociaż odwróciła spojrzenie i w myślach poganiała Luke'a, by się pośpieszył, to w głębi duszy czuła miły dreszczyk podniecenia.

Wreszcie była wolna. Zamierzała doprowadzić się do ładu – poprawić stanik i obciągnąć w dół sweter – kiedy nagle Luke ją powstrzymał. Delikatnie zacisnął ręce na jej nadgarstkach, unieruchamiając je.

Odruchowo popatrzyła w dół, sprawdzając, co Luke zamierza zrobić, i zaczerwieniła się na widok swoich bladych piersi o różowych sutkach.

– Luke, nie... – zaprotestowała nieśmiało.

Przestała protestować, kiedy pochylił głowę i, zupełnie jakby wcześniej czytał w jej myślach i poznał jej skryte pragnienia, zaczął pieścić jej obnażone ciało.

W którymś momencie puścił jej nadgarstki, ale nawet nie zauważyła kiedy. Uświadomiła sobie, że może swobodnie poruszać rękami, gdy je uniosła i objęła Luke'a za szyję. Serce waliło jej młotem, oddech miała ciężki, urywany, kręciło się jej w głowie. Nie miała siły ani ochoty walczyć, mogła jedynie zamknąć oczy i rozkoszować się doznaniem.

W końcu jęknęła cicho i wbiła paznokcie w jego ramię. Nie miała pojęcia, jak by się to wszystko skończyło, gdyby w ciszę otaczającego ich świata nie wtargnął głośny warkot lecącego nisko samolotu.

Wiedziała jedno: gdyby Luke chciał ją posiąść tu przed domem na twardej wilgotnej ziemi, nie sprzeciwiłaby się. Mimo że byłby jej pierwszym mężczyzną, kochałaby się z nim namiętnie, bez opamiętania.

– Sąsiedzi opryskują pola – wyjaśnił Luke, zadzierając głowę. – Może to i lepiej – dodał cicho, po czym popatrzył z uśmiechem na Melanie, która pośpiesznie obciągnęła sweter. – Nie wiem, co się dzieje. Nie rozumiem tego. Przy tobie zapominam o całym świecie. Liczysz się tylko ty, a wszystko inne schodzi na dalszy plan...

Nagle urwał, jakby sobie coś przypomniał. Uśmiech na jego wargach zgasł, w oczach pojawił się chłód. Melanie zadrżała, jakby zrobiło się jej zimno. Choć Luke stał tuż obok, poczuła się samotna i odtrącona.

– Chodź, wejdźmy do środka. Bo jeszcze się przeziębisz.

Powiedział to szorstkim tonem, w którym wyraźnie pobrzmiwała wrogość. Ale dlaczego? Czy z powodu jej reakcji na jego pieszczoty? Czy był zgorszony jej brakiem powściągliwości? Jej rozpustnym zachowaniem?

W ponurym nastroju ruszyła do domu. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze pięć minut temu Luke trzymał ją w ramionach, a ona jęczała z rozkoszy...

Na zdrowy rozum wiedziała, że nie tak się rodzi trwałe związki. Na zdrowy rozum wiedziała wiele rzeczy. Ale kiedy Luke ją objął i pocałował, zdrowy rozum gdzieś uleciał. W ułamku sekundy stała się inną kobietą. Dawna Melanie, trzeźwo myśląca, strachliwa, nieśmiała racjonalistka, która nigdy by sobie nie pozwoliła na żadne szaleństwo, znikła. Jej miejsce zajęła nowa kobieta, w której z trudem rozpoznawała samą siebie.

Idąc po schodach na piętro, przystanęła na małym podeście i wyjrzała przez okno na zewnątrz. Luke, który szedł za nią, również się zatrzymał.

– A w ogóle to co zamierzasz zrobić z domem? – zapytał. – Chcesz poczekać, aż władze zatwierdzą budowę autostrady i kiedy wartość ziemi skoczy, sprzedać posiadłość temu, kto zaoferuje najwyższą cenę?

Pytanie niby było niewinne, ale w tonie Luke'a Melanie wyczuła nutę cynizmu, jakiejś dziwnej goryczy. Zmarszczywszy czoło, obróciła się do niego twarzą.

Tak wiele chciała mu powiedzieć, tak wiele wyjaśnić, ale nie potrafiła. Bała się, że jeśli ujawni mu swoje plany, Luke zacznie się z niej naigrawać. Podejrzewała, że nawet Louise, dowiedziawszy się, że ona, Melanie, chce przeznaczyć cały spadek na cele dobroczynne, kazałaby jej się popukać w głowę.

Tylko ktoś osierocony w dzieciństwie, ktoś pozbawiony miłości, ktoś, kto tyle samo w życiu wycierpiał, byłby w stanie zrozumieć jej motyw. Przecież niczym nie zasłużyła na tak hojny dar; nie należał się jej, tym bardziej więc może go przekazać potrzebującym.

Wystarczyło jej, że może pomieszkać tu przez parę miesięcy. Dziwne, ale w tym obcym, rozpadającym się domu, pomimo niewygód i braku udogodnień, czuła się jak u siebie; jakby odnalazła swoje miejsce na ziemi.

Jednakże nie zamierzała się do niego przyzwyczajać; jest tu lokatorem, a nie właścicielem. I gdy nadejdzie odpowiedni czas, postara się uzyskać jak najlepszą cenę. Nie dla siebie, lecz dla tych, którym te pieniądze bardziej się przydadzą.

Nie było powodu, by ukrywać to przed Lukiem, a jednak coś ją powstrzymywało przed wyznaniem mu prawdy. Może wstydziła się swojej wspaniałomyślności? W każdym razie wołała narazić się na potępienie. Wołała, by Luke myślał o niej, że jest pazerna, że zależy jej wyłącznie na pieniądzach.

– Wiesz, mam wrażenie, że tkwi we mnie kilka Melanie – zaczęła niepewnie. – Jedna z nich wcale nie chce sprzedawać tego domu. Podoba jej się tu, ale...

– Ale co?

Popatrzyła mu w oczy. Obserwował ją uważnie, niemal w napięciu czekając na jej odpowiedź. Jak gdyby to, co ona powie, było ogromnie ważne.

Nie, wydaje ci się, pomyślała po chwili. Facet jest zawodowym detektywem, zadawanie pytań stanowi nieodłączną część jego pracy. Pyta z ciekawości, z przyzwyczajenia.

Mimo to nie potrafiła zdobyć się na szczerość. Nie umiała się przed nim otworzyć, zwierzyć mu się ze swoich problemów. Wciąż bała się odrzucenia i pogardy.

Sama siebie nie rozumiała: bała się szczerzej rozmowy, a nie bałaby się stracić z nim dziewictwa?

Wzdrygnęła się. Odwróciwszy się na pięcie, zaczęła dalej iść po schodach.

– Po prostu muszę sprzedać i już – oznajmiła. Miała nadzieję, że Luke przestanie ją dręczyć.

– Prawie skończyliśmy. Jak ci się podoba?

– My? My prawie skończyliśmy? – Pokręciła ze śmiechem głową. – To ty wykonałeś całą robotę, Luke. Nie wiem, jak ci dziękować. A pokój wygląda wspaniale. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że aż tak się tu zmieni.

Przyjemnie było patrzeć na radość i podziw w jej oczach, kiedy rozglądała się wkoło zachwycona zmianami, jakich dokonał.

Kiedy pierwszy raz opowiedział jej, co chciałby zrobić, aby odświeżyć wygląd sypialni, nie bardzo umiała to sobie wyobrazić.

Teraz, kiedy widziała końcowy efekt, z przerażeniem myślała o tym, co sama zdołałaby osiągnąć, gdyby nie miała fachowej pomocy Luke'a i nie posłuchała jego rad. Nie sądziła, że taka prosta rzecz jak inny sposób ułożenia tapety może tak bardzo odmienić wnętrze.

Tapeta w drobny kwiecisty wzór, którą wybrała w sklepie, zaczynała się mniej więcej półtora metra nad podłogą, biegła przez ścięty sufit, a potem w dół po przeciwnej stronie, znów do wysokości półtora metra nad podłogą. Dolną część ściany pokrywała tapeta jednokolorowa, w ciepłym brzoskwiniowym odcieniu pasującym do niebiesko–pomarańczowych kwiatów w górnej części. Na styku obu tapet Luke przybił listwę, którą pomalował na biało. Pokój nabrał urokliwego rustykalnego charakteru. Melanie korciło, by prosić Luke'a o podsuniecie jej pomysłu na urządzenie pozostałych pokoi.

Prawdę mówiąc, czuła coraz większy opór przed sprzedaniem domu.

– No i co? Podoba ci się? – spytał Luke, patrząc, jak Melanie krąży wkoło z zamyśloną miną i czubkami palców gładzi ściany.

Odnosił wrażenie, że na jej twarzy maluje się smutek, żal, jakby... Przestań, zganił się w myślach, nie doszukuj się czegoś, czego nie ma.

– Moim zdaniem świetnie wyglądałby tu dywan – dodał.

– Dywan?

Urządzała w myślach pokój – stało w nim łóżko przykryte miękką kapą w kwiatki podobne do tych na ścianie, w oknie wisiały brzoskwiniowe zasłony, na stoliku nocnym stała lampka z kremowym abażurem, a na podłodze leżał gruby dywan – kiedy Luke wyrwał ją z zadumy. Napotkawszy jego wzrok, uświadomiła sobie, że marzenia rzadko się spełniają.

Bo w tym pokoju staną stare meble przywiezione od Louise. Może zaszaleje i kupi parę metrów ładnego materiału, z którego uszyje narzutę na łóżko. Nie miękką, pikowaną, taka byłaby za droga, ale zwykłą... Jeśli zaś chodzi o dywan... no cóż, może zabejcuje podłogę i może kupi jakiś tani chodnik...

W uśmiechu, który posłała Luke'owi, kryła się gorycz.

– Nie. Chyba nie.

– Uważasz, że za słabo się spisałem i nie mam nic do gadania?

Chciał, żeby pytanie brzmiało lekko i żartobliwie, ale niestety zabrzmiało ostro i nieprzyjemnie.

Słyszając pretensję w głosie Luke'a, Melanie się zaczerwieniła.

Nie zamierzała się uzalać nad sobą, biadolić, że nie stać jej na taki luksus, ale nie mogła pozwolić na to, aby Luke poczuł się zlekceważony czy niedoceniony.

– Och, nie! – zaprotestowała szybko. – Luke, spisałeś się wspaniale. Pokój wygląda przepięknie. Nie sądziłam, że profesjonalnie położona tapeta może tak bardzo zmienić cały wystrój. – Zamilkła i dopiero po chwili dodała nieśmiało: – I masz rację. Dywan świetnie by tu wyglądał, ale... Po prostu nie...

Przygryzła wargę. Mimo tego, co ich łączyło, wspólnej pracy, pieszczot, pocałunków, nie chciała mu mówić, że wiele rzeczy przekracza jej możliwości finansowe.

Owszem, całowali się, pracowali razem, jedli, śmiali się. Owszem, Luke opowiadał jej różne zabawne historie. Owszem, trochę w ciągu ostatnich dni zdołała go poznać; wiedziała, że jest inteligentny, ma przenikliwy umysł, interesuje się wszystkim, co się dzieje na świecie, jest silny, ma zdecydowane poglądy, troszczy się o dobro swoich współobywateli i bynajmniej nie jest lekkoduchem, za jakiego wzięła go w pierwszej chwili.

A jednak wciąż się wahała, wciąż bała się wyznać mu prawdę o sobie. Istniała między nimi jakaś niewidzialna granica, mur, którego nie potrafiła przekroczyć.

Odkąd całowali się w ogrodzie, zachowywał się wobec niej uprzejmie, lecz z rezerwą, niemal chłodno. Może zbyt wielką wagę przykładająca do tego, co się wydarzyło na zewnątrz. Może on to wyczuł i na wszelki wypadek postanowił trzymać ją na dystans, żeby nie robiła sobie żadnych nadziei. Może zależy mu jedynie na miłym flircie, relaksie, urozmaiceniu pobytu na wsi?

– Ale co? – spytał. – Nie stać cię na taki luksus? W jego lekkim tonie wyczuła dziwną nutę.

Zauważyła, że Luke unika jej wzroku, a ciało ma napięte, jakby czekał na... Przełknęła ślinę. Na to, że ona poprosi go, by zafundował jej dywan?

Nie, to niemożliwe. Żaden zdrowy na umyśle człowiek nie wpadłby na tak niedorzeczny pomysł. Prawda?

Przerażona, że może swoim zachowaniem nieświadomie dała mu coś takiego do zrozumienia, szybko postanowiła wyprowadzić go z błędu.

– Nie, nie o to chodzi – rzekła. – Po prostu szkoda wydawać pieniądze na dywan, skoro tak i tak zamierzam chałupę sprzedać.

– A na tapetę i remont nie było ci szkoda?

Wzruszyła ramionami, starając się ukryć żal – żal z powodu wrogości, jaka ni stąd, ni zowąd pojawiła się między nimi.

– Z początku chciałam tylko tu posprzątać, przykleić tapetę. Żeby było czystiej, schludniej, widniej. Nie miałam zamiaru wprowadzać tak daleko idących zmian, jakie...

– Rozumiem – przerwał jej chłodno. – Przepraszam, że zmusiłem cię do niepotrzebnych wydatków. Powinnaś była zaprotestować.

Melanie poczuła, jak krew napływa jej do twarzy.

Przestań! Nie kłóćmy się! – chciała zawołać. Chciała, ale nie mogła. To było tak, jakby nagle weszła na oblodzony pas ziemi: pędziła przed siebie na oślep, bezradna, pozbawiona kontroli, wiedząc, że zaraz zderzy się z przeszkodą albo spadnie w przepaść.

Usłyszała własny głos, równie chłodny i zagniewany:

– Próbowалам, ale pozostawałeś głuchy. Przecież to bez sensu marnować czas na remont domu, który...

– Zgadza się w stu procentach – Luke ponownie wpadł jej w słowo.

– Aha, zapomniałem ci powiedzieć... Wczoraj po południu podłączono mi telefon, więc nie będę ci się więcej naprzykrzał.

Zamrugła powiekami, usiłując powstrzymać łzy, które podeszły jej do oczu: Gdy tak stała, próbując nie okazać zawodu i rozpacz, jak przez mgłę

usłyszała głos Luke'a, który mówił, że zaraz wszystko posprząta i zostawi ją w spokoju.

W spokoju? Boże, czy on nie zdaje sobie sprawy, co się z nią dzieje? Że przez niego ona już nigdy nie zazna spokoju? Że do końca życia będzie za nim tęsknić i wzdychać? Że będzie go pragnąć? I kochać?

Jakimś cudem zdołała zachować kamienną twarz, niczego po sobie nie pokazać. Dopiero kiedy drzwi się za Lukiem zamknęły, dała upust łzom. Rzuciła się na łóżko, wtuliła twarz w poduszkę i zaczęła rozdzierająco szlochać. Płakała długo, a kiedy w jej oczach zabrakło łez, leżała pusta, wyczerpana, nie czując absolutnie nic.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po tym, jak się rozstali w gniewie, Melanie nie była zdziwiona, że nazajutrz Luke się u niej nie pojawił. Następnego dnia jego nieobecność też jej nie zdziwiła. Ale gdy minęły trzy dni, a on wciąż nie dawał znaku życia, wtedy uznała, że jej pierwsza ocena była trafna – że mimo pocałunków, komplementów i pochwał, jakimi ją obdzielał, ona jako kobieta go nie obchodziła. Po prostu szukał rozrywki, czegoś dla zabicia nudy.

Przynajmniej, pomyślała cynicznie, pokój mam pięknie odnowiony. Ale prawda była taka, że nie mogła się zmusić, by wejść do tego pokoju, którego wygląd tak bardzo się jej podobał.

Bała się, że sam widok pomieszczenia, w którym spędziła z Lukiem tyle czasu, przyprawi ją o dodatkowy ból serca, a już dostatecznie cierpiała. Tak więc drzwi do pokoju pozostawały zamknięte. Ilekroć je mijała, czuła klucie w dołku i jej rozpacz się pogłębiała.

Próbowała sobie tłumaczyć, że ich rozstanie nastąpiło w najlepszym momencie. Prędzej czy później i tak by doszło między nimi do kłótni, po której przestaliby się odzywać do siebie. Tymi argumentami przekonała swój rozum, lecz nie serce.

Nocami wierciła się z boku na bok; nie mogła spać. Miała nadzieję, że jeśli będzie harowała w ciągu dnia, to wieczorem wystarczy przyłożyć głowę do poduszki. Ale nie wystarczyło. Wyszorowała do czysta cały dom; meble – nieliczne, za to ciężkie jak diabli – przesuwiała z kąta w kąt, żeby nie przeszkadzały. Porządnie wymyła stare drewniane szuflady, a kiedy wyschły, starannie wyłożyła je papierem kupionym w tym samym czasie co puszki z żółtą farbą, którą zamierzała odnowić kuchnię.

Akurat do pomalowania ścian w kuchni nie mogła się zabrać, bo ilekroć podchodziła do puszek, przypominała jej się wyprawa z Lukiem do sklepu. Wtedy łzy napływały jej do oczu, gardło ją piekło, ból rozsadał głowę. Żeby nie zwariować z rozpaczy, czym prędzej znajdowała sobie inne zajęcie.

A rzeczy do zrobienia nigdy nie brakowało. W te dni, kiedy padał rześisty wiosenny deszcz i nie mogła pracować w ogrodzie, pucowała okna, szorowała stare zniszczone okiennice i framugi, trochę się gimnastykowała, bawiła się w dekoratorkę wnętrz, to znaczy obmyślała, jak by urządziła pozostałe pokoje, gdyby miała zdolności artystyczne oraz nieograniczone zasoby finansowe.

Jednakże bez względu na to, co robiła, bez względu na to, jak bardzo się starała, wciąż wracała myślami do Luke'a. Dekorując w wyobraźni pokój albo dobierając farbę, zastanawiała się, co by o tym powiedział Luke, czy pochwaliby taki pomysł, co by jej doradził, czy dany kolor by mu się spodobał, i tak dalej, i tak dalej.

Tylko że Luke nic nie mówił, nic nie radził, bo się w ogóle nie pokazywał. Wiedziała, że im szybciej pogodzi się z jego nieobecnością, im szybciej o nim zapomni, a przynajmniej przestanie o nim ciągle rozmyślać, tym łatwiej jej będzie wyleczyć bolące serce i odzyskać kontrolę nad swoim życiem.

Nie mogła jednak całkiem zapomnieć o Luke'u. To tak, jakby chciała zapomnieć o sobie. Chociaż znali się krótko, wywarł na niej ogromne wrażenie. Czula, że jakąś częścią siebie zawsze będzie go kochała. Że pozostanie w jej sercu i myślach do końca życia.

Oczywiście z czasem dojmujący ból, jaki dziś rozdzierał jej trzewia, straci swą ostrość. Na wspomnienie głosu Luke'a, jego spojrzenia, dotyku,

uśmiechu nie będzie już tak bardzo cierpiała. Będzie mogła normalnie oddychać, a nie tak jak teraz, gdy każdy oddech jest niczym dźgnięcie noża. Z czasem...

Na razie jednak musi zacisnąć zęby i starać się wytrzymać, przetrwać ten pierwszy najgorszy okres. Wiedziała, że podoła. Dawno temu nauczyła się żyć z brakiem miłości.

W pogodne dni pracowała w ogrodzie, ale z dala od róż i rabaty prymulek, bo to miejsce za bardzo kojarzyło jej się z Lukiem. Nawet chwastów, które tamtego dnia wyciągnęła z ziemi i rzuciła w kąt, nie była w stanie zebrać i uprzątnąć. Po prostu wolała nie zbliżać się do tej części ogrodu, w której Luke ją obejmował.

Jeżeli musiała tamtędy przejść, patrzyła w drugą stronę. Bała się, że jeśli spojrzy na kępę prymulek, to nie zdoła oderwać od nich wzroku; że będzie stała bez ruchu, zatopiona we wspomnieniach, z twarzą zalaną łzami i z bolącym sercem.

Dlatego zajęła się zagonem, na którym pan Burrows uprawiał kiedyś warzywa i owoce. Gdzieś tam rosły tu wyschnięte krzaki czerwonej porzeczki i agrestu. Całkiem przypadkowo trafiła też na rabarbar, który – mimo że wokół rozpleniło się mnóstwo chwastów – nadawał się do jedzenia.

Już parę dni temu obiecała sobie, że zetnie kilka łądyg i upiecze pyszne ciasto. Jak dotąd obietnicy nie dotrzymała. Po części dlatego, że pieczenie ciasta tylko dla jednej osoby wydało jej się czymś totalnie pozbawionym sensu, a po części dlatego, że zupełnie straciła apetyt. Kiedy niespodziewanie zobaczyła swoje odbicie w starym zmatowiałym lustrze stojącym w jednym z pokoi, przeraziła się. Nie sądziła, że tak bardzo schudła.

Czy to naprawdę ja? – zastanawiała się, spoglądając na wymizerowaną postać o bladej twarzy i wielkich oczach ubraną w dzinsy, które wyglądały tak, jakby były o trzy numery za duże.

W połowie tygodnia przyjechał mąż Louise, Simon, z obiecanyimi meblami. Rano Louise zadzwoniła uprzedzić Melanie, że Simon już jest w drodze, i przeprosić ją, że mu nie towarzyszy. Przyrzekła jednak, że niedługo odwiedzi przyjaciółkę.

– Swoją drogą, jak ci idzie remont? – spytała, a kiedy Melanie odparła, że właściwie to jest już skończony, na drugim końcu linii zaległa cisza, po czym padło następne pytanie: – A jak się miewa twój pomocnik, pan tapeciarsz?

Melanie przemknęło przez myśl, że mogłaby dać identyczną odpowiedź, że jej znajomość z Lukiem też już się skończyła, ale jakoś słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

– Luke? Nie widzieliśmy się parę dni – oznajmiła, siląc się na bez troski ton. – Już mu zainstalowano telefon, więc nie musi korzystać z mojego.

Była wdzięczna przyjaciółce, że nie draży tematu. Chociaż niewiele mówiła jej o Luke'u, podejrzewała, że Louise domyśla się, ile Luke dla niej znaczy i jak bardzo cierpi teraz, gdy przestał ją odwiedzać.

– Wciąż nosisz się z zamiarem sprzedaży?

– Tak. W wiosce krąży plotka, że decyzja w sprawie przedłużenia autostrady zapadnie najdalej za kilka tygodni.

– Trzymam kciuki. Zawsze tak jest, że wartość działek przy szosie dramatycznie wzrasta.

– To prawda – przyznała Melanie głosem pozbawionym entuzjazmu.

Przekonywała samą siebie, że musi czekać ze sprzedażą, to jej obowiązek uzyskać jak najwyższą cenę za dawną posiadłość pana Burrowsa, ale czuła, że z każdym mijającym dniem ma coraz mniejszą ochotę rozstać się z tym miejscem.

Czasami – chociaż wiedziała, że to idiotyczne – wyobrażała sobie, że mieszka tu z Lukiem, w ładnym, czystym domu, w którym słychać radosny śmiech dzieci. Tworzą szczęśliwą, kochającą się rodzinę. Ogród jest uporządkowany, zadbany, chwasty wyrwane, trawa przystrzyżona. Na podjeździe leżą dziecięce zabawki, a podłoga w kuchni nosi ślady dziecięcych stópek.

Lubiła tak bujać w obłokach, ale oczywiście nikomu się do tego nie przyznawała. Zdawała sobie sprawę, że te marzenia jej szkodzą: nie pozwalają zapomnieć o Luke'u i funkcjonować normalnie. Starła się nie wracać myślami do tamtych kilku dni, nie przywoływać w pamięci obrazu Luke'a, lecz wspomnienia same ją nachodziły. Sprawiały jej przyjemność, a zarazem potworny ból.

Po telefonie od Louise Melanie krzątała się po pokojach, których okna wychodziły na drogę, cały czas nasłuchując, czy nikt nie nadjeżdża.

Droga, przy której stał dom, była wąska i rzadko ktoś z niej korzystał. Niekiedy przejeżdżał nią jakiś traktor czy kombajn, a oprócz tego ludzie zamieszkujący dwie farmy, które znajdowały się ze trzy kilometry dalej.

Z powodu siąpiącego od rana deszczu nie wychylała nosa za drzwi. Próbując wyrzucić Luke'a z pamięci, tak dokładnie wypucowała dom, że teraz nie miała już czym się zająć. Mogła jedynie pomalować ściany w kuchni.

Ilekcóż jednak spoglądała na puszki z farbą, przypominał się jej Luke, wspólna wyprawa do sklepu, śliczna sypialnia na piętrze, do której nie była

w stanie wejść. Na myśl o tym, co mogło być, o niespełnionych marzeniach, o tym, co straciła, miała ochotę aż wyć z bólu.

Zresztą czy warto malować kuchnię? Wzruszyła ramionami. Po co wydawać pieniądze na dom, w którym nie będzie mieszkała? Po co harować jak wół, upiększać otoczenie, które wkrótce nie będzie cieszyć jej oczu?

Bała się. Tego, że wkładając tyle serca w dom, za bardzo się do niego przyzwyczai i kiedy nadejdzie czas, by go sprzedać, nie będzie potrafiła podpisać umowy.

Nad sypialniami znajdował się strych, na który jeszcze nie zaglądała. Można było się do niego dostać przez podnoszoną klapę w suficie. Potrzebna była jednak drabina, a tę zniosła do garażu, kiedy Luke zakończył układanie tapety.

Zawahała się, w końcu zeszła na dół. Boże, niech ten Simon wreszcie przyjedzie! Przynajmniej będzie miała jakieś zajęcie.

Kiedyś nie przeszkadzał jej brak towarzystwa, wręcz lubiła samotność. Teraz samotność napawała ją coraz większym strachem – sprzyjała rozmyślaniom o Luke'u.

A przed tym Melanie usiłowała się bronić. Gdyby tylko przestało padać, wtedy mogłaby wyjść na zewnątrz i popracować w ogrodzie.

Sięgając po drabinę, nagle wyteżyła słuch. Wydawało jej się, że słyszy nadjeżdżający samochód.

Za bardzo się nie ciesz, to może być traktor albo inny ciągnik. Powtarzając to w myślach, wybiegła przed dom.

Na widok mężczyzny siedzącego za kierownicą pikapu odetchnęła z ulgą.

– Zabrałem z sobą Alana – powiedział Simon, wysiadając z pojazdu. – Nie przeszkadza ci, co? Bałem się, że sam jeden nie wtaszczę tych mebli na piętro.

– Nie bądź śmieszny! Oczywiście, że nie przeszkadza. – Melanie ucałowała go na powitanie. – Jestem wam obu ogromnie wdzięczna. – Na moment zamilkła. – Przyznajcie się, nie zgłodnieliście w drodze? Może zanim zaczniecie wyciągać meble, zjedlibyście lunch, co?

– Wspaniały pomysł – ucieszył się Simon.

Melanie pokazała w uśmiechu zęby. Z opowieści Louise wiedziała, że Simon ma wielki apetyt i nigdy nie odmawia jedzenia. Żona ciągle mu groziła, że weźmie go na dietę. Jednak mimo swego łakomstwa Simona trudno było nazwać grubasem. Raczej był solidnie zbudowanym mężczyzną o lekkiej nadwadze.

Melanie uważała, że Simon doskonale wygląda, że tych parę dodatkowych kilogramów w niczym mu nie szkodzi. Promieniał radością życia. Był miłym, niewymagającym kompanem, z którym zawsze się świetnie gadało. Do przyjaciółki żony miał stosunek ojcowski. Melanie zaś podobała się jego serdeczność i opiekuńczość.

Alana wcześniej nie знаła. Podczas lunchu, który przygotowała dla obu mężczyzn, dowiedziała się, że jest starym kumplem Simona.

– Ale w przeciwieństwie do naszego przyjaciela jestem kawalerem. A raczej rozwodnikiem – poprawił się lekko ironicznym tonem. – Pracowałem za granicą. Wyjeżdżałem na długie kontrakty. Pewnie trudno się dziwić Moirze, że znudziło się jej takie życie. Próbowałem jej tłumaczyć, że robię to dla niej i dla dzieciaków. Bo faktycznie zarabiałem dobrze; akurat na brak pieniędzy moja żona nigdy nie narzekała.

Skrzywił się. Z jego głosu przebijał ból.

– Nie przyszło mi jednak do głowy, że żona ułoży sobie życie u boku nowego faceta. Któregoś razu, gdy wróciłem z kontraktu, oznajmiła mi, że z nami koniec. Że odchodzi i zabiera dzieci. Że nie zdałem egzaminu jako ojciec i jako mąż, ponieważ nigdy nie było mnie w domu.

Melanie pokiwała smutno głową. Współczuła Alanowi, że żona go opuściła, ale podejrzewała, że za rozpadem ich małżeństwa musiało się kryć wiele innych powodów, a nie tylko długie okresy nieobecności męża w domu.

– Wyleczyłem się z małżeństwa – kontynuował. – To dobre dla innych. Nie zamierzam się więcej dla nikogo poświęcać. Postanowiłem być egoistą, myśleć przede wszystkim o sobie. Wiesz, że kiedy ostatni raz widziałem się z dziećmi, rodzony syn powiedział o tamtym facecie „tata”?

– To przykre, stary – przerwał mu Simon. – Ale bierzmy się do roboty, bo inaczej do wieczora się z tym nie uporamy. – Uśmiechnął się do Melanie. – O nic się nie martw, złotko. Rzucę tylko okiem na schody... Aha, gdzie mamy wstawić te graty?

– Jak dojdziecie na górę, to pierwsze drzwi na lewo.

Pierwsze drzwi na lewo prowadziły do pokoju, który sama zajmowała. Zamierzała wynieść do garażu stare krzesło i szafkę należące do pana Burrowsa, a sobie umeblować sypialnię dębowymi meblami od Simona i Louise.

Oczywiście najchętniej wstawiłaby je do świeżo wyremontowanego pokoju. Na moment zamknęła oczy. Wyobraziła sobie gruby dywan na podłodze, nową tapetę na ścianie, pochyły sufit i ciężkie stare meble, których Louise tak bardzo nie lubiła...

Tak, świetnie by tu wyglądały. Woląa jednak nie ryzykować. Bo gdyby się skusiła, wtedy... wtedy na pewno porzuciłaby swoją sypialnię i przeniosła się do nowej. A wówczas każdej nocy śniłaby o Luke'^ Już nigdy by się od niego nie uwolniła.

Wystarczy, że całymi dniami o nim myśli. Gdyby jeszcze miał ją nachodzić w nocy... Nie, to byłoby nie do wytrzymania.

Chyba niepotrzebnie zabejcowała podłogę, a potem ją zawoskowała. I całkiem niepotrzebnie kupiła ten nieduży włochaty dywan. Miała wyrzuty sumienia, ale podczas ostatniej wyprawy po zakupy do Knutsford nie mogła mu się oprzeć. Może dobry gatunkowo gładki dywan w brzoskwiniowym odcieniu wyglądałby jeszcze ładniej, ale skoro nie zamierza korzystać z tego pokoju, skoro prędzej czy później ma zamiar sprzedać dom, nie było sensu wydawać jeszcze więcej pieniędzy, niż już wydała.

Zamyśliła się. Ciekawe, jak by to było: obudzić się w odnowionej sypialni, zrzucić z siebie kołdrę, spuścić nogi i poczuć pod stopami puszystą miękkość. A jeszcze lepiej, jak by to było, gdyby łóżko dzieliła z Lukiem, gdyby mieszkali razem pod jednym dachem i...

– Przyznaj się, o czym tak dumasz? – spytał przyjaźnie Simon.

Melanie przygryzła wargi i zaczerwieniła się po czubki uszu.

– O tej starej chałupie – odparła, co do pewnego stopnia pokrywało się z prawdą.

Stała ze spuszczoną głową, wpatrując się w jakiś niewidoczny punkt na ścianie, toteż nie zauważyła wyrazu zatroskania w oczach Simona.

W końcu postanowiła zastosować się do rady, jakiej Louise udzieliła jej przez telefon, i zostawiła mężczyzn samych. Niech biedacy się męczą. Obiecała im, że kiedy skończą, będzie na nich czekała gorąca herbata i ciasto, które upiekła wczorajszego wieczoru.

Przez pewien czas docierały do niej różne odgłosy, walenie, szuranie, pukanie, którym towarzyszyły siarczyste przekleństwa. Wreszcie mężczyźni zeszli na dół.

– Wszystko zrobione – oznajmił triumfalnym tonem Simon. – Meble zaniezione, poskładane, ale przyznam się, że moim plecocom praca tragarza zupełnie nie odpowiada. To ogromne łóżko...

– Łóżko? – zdziwiła się Melanie. Louise nie wspominała o żadnym łóżku.

– Tak. Stało na strychu. Louise uznała, że skoro wieziemy ci szafy i komodę do sypialni, to łóżko przyda się do kompletu. A propos sypialni... Mówił ci ktoś, że nie umiesz odróżnić prawej strony od lewej? – spytał z szerokim uśmiechem. – Od razu się z Alanem domyśliliśmy, że ci się kierunki pomyliły, kiedy otworzyliśmy drzwi po lewej i zobaczyliśmy umeblowany pokój, a potem sprawdziliśmy drzwi po prawej i okazało się, że tamten pokój jest pusty. To znaczy był pusty, bo już nie jest. Louise ma ten sam problem: prawa i lewa ciągle się jej mylą. Czasem doprowadza mnie tym do furii.

Melanie nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Wstawili meble do pustego pokoju, do pokoju, który omijała z daleka, bo przypominał jej o Luke'u, do pokoju, do którego nie zamierzała wchodzić, dopóki nie sprzeda domu.

Spokojnie, nie denerwuj się, nakazała sobie w myślach. To, że w wyremontowanym pokoju stoją meble od Louise, wcale nie znaczy, że musi z niego korzystać. Przecież znów może zamknąć drzwi i udawać, że nic się nie zmieniło; że jest tak jak dawniej.

Wiedziała jednak, że się oszukuje, że nie zdoła oprzeć się pokusie. Prędzej czy później będzie chciała zajrzeć, zobaczyć, jak wszystko tam teraz wygląda.

Ten moment nadszedł szybciej, niż się spodziewała.

– To co? Nie chcesz zobaczyć, jak pięknie się prezentuje twoja nowa sypialnia? – spytał pogodnie Simon.

– Ja... – Co mogła powiedzieć? Nie wypada przecież odmówić. Na pewno Simon z Alanem poczuliby się urażeni; przywieźli komplet ciężkich mebli do sypialni, wtaszczyli go po schodach, a ona nawet nie raczy obejrzeć, jak pokój wygląda? – Tak, oczywiście... Oczywiście, że chcę.

– To chodź. Moim zdaniem te graty wyglądają tu znakomicie. O wiele lepiej niż u nas. Pewnie dlatego, że dom jest stary i... Swoją drogą podoba mi się to, co z nim zrobiłaś. Jak tylko powiem Louise, od razu zwali ci się na głowę. – Uśmiechnął się. – Tyle włożyłaś pracy w tę chałupę, że szkoda ją sprzedawać. Ale z drugiej strony za duża jest jak na jedną osobę, prawda? I trochę za bardzo oddalona od miasta, żeby codziennie tłuc się samochodem do biura. Chociaż... od Chester dzieli cię niecała godzina jazdy – stwierdził, nieświadomie powtarzając słowa Luke'a.

Luke. Stała przed drzwiami sypialni, trzymając rękę na klamce. Wolno ją nacisnęła. Drzwi się otworzyły. Kierując wzrok na okno, zobaczyła cień mężczyzny przesuwający się po pokoju. Niby wiedziała, że to wyobraźnia płata jej figle, ale...

Luke. Już miała zawołać jego imię, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Boże! Co by sobie o niej Simon z Alanem pomyśleli, gdyby usłyszeli, jak woła kogoś, kogo nie ma?

– Ten znajomy, który pomagał ci z tapetą, naprawdę wykonał kawał porządnej roboty – pochwalił Simon, gładząc ręką ścianę, którą mniej więcej półtora metra nad podłogą przecinała drewniana listwa.

Na szczęście nie patrzył na Melanie i nie widział napięcia, jakie malowało się w jej oczach.

Nie ruszając się z miejsca, rozejrzała się wolno po sypialni. Na wprost siebie miała szerokie małżeńskie łóże, z prawej strony stała toaletka, pod kątem prostym do niej komoda, a naprzeciwko duża solidna szafa.

O ile wcześniej był to po prostu ładny, schludny, świeżo odnowiony pokój, teraz wyglądał na miejsce zamieszkałe – brakowało tu jedynie zasłon w oknie i ładnej, grubej narzuty.

Melanie zmrużyła oczy. Hm, czyżby na łóżku leżał nowy, nieużywany materac?

Kiedy z wyrzutem w głosie spytała o to Simona, ten lekko się zaczerwienił.

– To był pomysł Louise – zaczął się tłumaczyć. – Kupiliśmy ten materac w zeszłym roku, a potem się dowiedzieliśmy, że dla mnie jest niedobry. Muszę sypiać na twardszym. Więc kupiliśmy inny, a ten wstawiliśmy na strych. Louise uznała, że mam ci go przywieźć. Stwierdziła, że umeblowany dom bardziej spodoba się potencjalnym kupcom niż pusty.

Melanie skinęła w milczeniu głową. Nie mogła odmówić przyjęcia materaca; sprawiłaby przykrość przyjaciółce, która na każdym kroku okazywała jej tyle serca. Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy nie zaproponować Simonowi, że odkupi od nich materac, ale odrzuciła ten pomysł. Wiedziała, że Simon się nie zgodzi.

Może w ramach podziękowania powinna zaprosić Louise z Simonem, a także Alana, który też się porządnie zmęczył przy wnoszeniu mebli, na

kolację? Tak, to chyba dobry pomysł. Zadzwoń do Louise, jak tylko mężczyźni ruszą w drogę powrotną, podziękuj jej za niespodziewany dodatek do łóżka i wstępnie umów się z nią na jakiś wieczór.

Zjadłszy po kawałku ciasta, mężczyźni skierowali się do drzwi. Melanie odprowadziła ich do pikapu. Alan usiadł za kierownicą, Simon zaś wziął Melanie w ramiona i uścisnął na pożegnanie. Akurat gdy stali objęci, cichą wiejską drogą przejechało, stanowczo zbyt szybko, wielkie bmw.

W środku, jak dostrzegła Melanie, siedziały dwie osoby: szpakowaty mężczyzna pod sześćdziesiątkę z gniewnie zasznurowanymi ustami, który posłał jej tak wrogie spojrzenie, że odruchowo ścisnęła mocniej za ramię Simona, oraz młoda kobieta, ze trzy lub cztery lata starsza od niej. Sądząc po ich podobieństwie fizycznym, byli to ojciec z córką. Różnili się jedynie kolorem włosów: mężczyzna miał siwe, kobieta kruczoczarne, doskonale obcięte i uczesane.

Ona też popatrzyła z zainteresowaniem na Melanie, a z jej oczu, podobnie jak z oczu mężczyzny, również wyzierało coś więcej niż zwykła ciekawość: była tam satysfakcja okraszona wzdrganiem i nienawiścią.

– Jaka miła, sympatyczna parka – zauważył kwaśno Simon, spoglądając na oddalające się światła wozu. – Znasz ich?

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą Melanie. – Widzę ich po raz pierwszy w życiu.

– Hm, wydawali się tobą bardzo zainteresowani. Może to potencjalni kupcy? Może słyszeli, że szykujesz się do sprzedaży domu? Chociaż prawdę mówiąc, nie sprawiali wrażenia kogoś, kto marzy o tym, by zaszyć się w cichym odosobnionym miejscu. Raczej wyglądali na ludzi, którzy prowadzą wystawne życie, no wiesz, restauracje, jachty i takie tam... Sądząc po samochodzie, chyba do biednych nie należą.

Słuchając rozważań Simona, Melanie przypomniała sobie, co Louise mówiła o swoim mężu: że bywa niezwykle spostrzegawczy i zazwyczaj trafnie osądza innych.

– Uważaj na siebie, złotko – dodał, przyglądając się jej z zatroskaniem, po czym wsiadł do pikapu. – Nie podobało mi się, jak ci dwoje na ciebie patrzy. To nie były przyjazne spojrzenia. Jesteś pewna, że ich nie znasz?

Pokręciwszy przecząco głową, objęła się w pasie, jakby usiłowała się ochronić przed atakiem wroga.

Stała na deszczu, z przemoczonymi nogami, odprowadzając wzrokiem pikap, który wykręcił na zabłoconym podjeździe i wkrótce znikł między drzewami. Po raz pierwszy, odkąd przeniosła się do tego domu, poczuła się nieswojo. Jakby coś jej zagrażało.

Po latach przebywania w domu dziecka, gdzie żadne z dzieci nie miało własnego kąta ani odrobiny prywatności, odkryła, że lubi samotność. Po opuszczeniu sierocińca nie chciała wynajmować mieszkania z kimś do spółki, chociaż płaciłaby o połowę mniej. Pełna samodzielność dawała jej niesamowite poczucie swobody. Życie na wsi, z dala od ludzi, wcale jej nie przerażało. Wieczorem kładła się spać bez strachu. Teraz jednak – czy to z powodu dziwnej pary w samochodzie, która patrzyła na nią z tak jawną wrogością, czy z powodu słów Simona, który kazał jej się mieć na baczności – ogarnął ją niepokój. Niemal bała się wejść z powrotem do środka, jakby miała złe przeczucia.

Co oczywiście było absurdalne. Bądź co bądź jaką krzywdę mogły jej wyrządzić dwie całkiem obce osoby, których nigdy wcześniej nie widziała na oczy?

Rozejrzała się smętnie po ogrodzie. Żałowała, że jest zbyt mokro – deszcz wciąż siąpił – aby mogła robić coś na zewnątrz. Ciężka praca fizyczna na pewno poprawiłaby jej humor.

Mżawka oraz opadająca nisko mleczna mgła sprawiały, że dom wydawał się jeszcze bardziej odcięty od świata, niż był w rzeczywistości. Melanie skierowała się do środka. Kiedy doszła do drzwi, usłyszała dzwonek telefonu.

Przyśpieszyła kroku. Z bijącym sercem podniosła słuchawkę i wstrzymała oddech. Modliła się, by na drugim końcu linii odezwał się Luke. Niestety. Rozpoznała głos jednego z prawników zajmujących się spadkiem po Johnie Burrowsie.

– Panno Foden? Zapewne pani sobie przypomina, że kontaktowała się ze mną po telefonie od niejakiego pana Hewitsona, który wyraził chęć zakupu domu i ziemi? Zastanawiała się pani, czy mogła wcześniej istnieć ustna umowa między panem Burrowsem a panem Hewitsonem, a ja panią zapewniałem, że o żadnej nie słyszałem.

Zawiedziona, że to nie Luke, usiłowała się skupić na rozmowie. Z trudem przełknęła ślinę.

– Czy coś się w tej kwestii zmieniło? – spytała, nie bardzo kojarząc, o co prawnikowi chodzi.

– Zmienił pan może zdanie?

– Ależ nie, bynajmniej – odparł stanowczo.

– Po prostu odezwali się do mnie doradcy prawni pana Hewitsona, którzy za moim pośrednictwem pragną złożyć pani nową ofertę. Nowa oferta, jak sami zapewniają, jest wyjątkowo korzystna.

Nastąpiła cisza. Melanie ponownie przełknęła ślinę.

– Rozumiem. Zatem radzi mi pan przyjąć nową ofertę?

– Ja niczego nie mogę pani radzić, panno Foden. Decyzję musi pani podjąć sama. Mogę jedynie wyrazić swoją opinię. Otóż moim zdaniem, oferta rzeczywiście przedstawia się bardzo interesująco. Podejrzewam, że lepszej pani dziś nie dostanie. Ale za miesiąc lub dwa? Jeżeli zapadnie decyzja w sprawie budowy nowego odcinka autostrady, wówczas ten teren będzie wart znacznie więcej. Jednak równie dobrze może zapaść decyzja negatywna...

Melanie zawahała się. Jeżeli przyjmie ofertę Davida Hewitsona, odziedziczony po panu Burrowsie dom, który należał do jego rodziny od pokoleń, zostanie zrównany z ziemią. Na jego miejscu Hewitson postawi kilka, może kilkanaście małych klockowatych domków, brzydkich i bez charakteru. Podczas poprzedniej rozmowy prawnik powiedział jej, że pan Burrows konsekwentnie odmawiał sprzedaży domu firmie budowlanej należącej do Hewitsona. Z jednej strony, skoro oferta jest tak interesująca, miałyby więcej pieniędzy do przekazania na cele dobroczynne, z drugiej strony czuła się w obowiązku wziąć pod uwagę życzenia swojego ofiarodawcy.

Skoro on za życia nie chciał robić interesów z Hewitsonem, to czy ona powinna? Chyba nie.

– Proszę przekazać doradcom pana Hewitsona, że dziękuję, ale nie – rzekła ochrypłym głosem.

– Nie chcę sprzedawać domu panu Hewitsonowi. Wydaje mi się, że pan Burrows bardzo by tego nie chciał. Mieszkał tu tyle lat... Przewróciłby się w grobie, gdyby jego dom zburzono. Na pewno wolałby, żeby zamieszkała tu jakaś rodzina z dziećmi.

– Tak, ma pani rację, panno Foden – przyznał prawnik. – Ale proszę pamiętać, że potencjalny nabywca nie musi podzielać pani zdania. Zresztą sam może później odsprzedać dom z ziemią panu Hewitsonowi.

Takiej możliwości w ogóle nie brała pod uwagę. Po słowach prawnika uświadomiła sobie, jaka jest naiwna.

Zacząła się nerwowo zastanawiać, czy istnieje sposób, aby zastrzec w umowie, że przyszły nabywca nie ma prawa zburzyć domu. Westchnęła z rezygnacją. Wiedziała, że zachowuje się zbyt sentymentalnie. Zresztą nie można zjeść ciastka, a jednocześnie dalej cieszyć nim oczu.

Jeśli nie chce, żeby dom zburzono, powinna sama w nim zamieszkać. Lecz wtedy musiałaby złamać przyrzeczenie, jakie złożyła sobie i swojemu nieznanemu ofiarodawcy, że jego szczodry dar będzie służył wielu potrzebującym ludziom.

– Może zadzwonię później? Może chce pani spokojnie przemyśleć ofertę pana Hewitsona? – spytał prawnik.

Melanie pokręciła przecząco głową. Zreflektowawszy się, że prawnik jej nie widzi, oznajmiła szybko:

– Nie... ja... nie potrzebuję czasu do namysłu. Nie zamierzam robić żadnych transakcji z panem Hewitsonem. Nie interesuje mnie jego oferta.

Miała świadomość, co ta decyzja za sobą pociąga. Na co ona liczy? Chyba tylko na to, że czynniki odpowiedzialne za wytyczanie dróg uznają, że lepiej będzie, aby autostrada biegła inaczej, parę kilometrów dalej. Wtedy przedsiębiorcy budowlani zaczną wykupywać inne tereny, a jej dadzą święty spokój.

– Doskonale. A zatem zadzwonię do doradców pana Hewitsona i przekażę im pani decyzję. – Na moment prawnik zamilkł, jakby nad czymś dumał, po czym dodał cicho: – Powinienem panią uprzedzić, panno Foden.

Pan Hewitson jest człowiekiem bardzo porywczym. On nie znosi sprzeciwu i jest przyzwyczajony do tego, że zawsze osiąga zamierzony cel.

Podziękowawszy prawnikowi za ostrzeżenie, Melanie odłożyła słuchawkę na widełki. Dlaczego spada na mnie tyle nieszczęść? – pomyślała smętnie.

Postanowiła zrobić sobie ciepłą, relaksującą kąpiel i wcześniej położyć się spać. W końcu co innego ma do roboty? Powoli zaczynało ją nudzić własne towarzystwo. No bo ile wieczorów z rzędu można odtwarzać w pamięci chwile, które spędziła z Lukiem? Niczemu to nie służy, jedynie sama sobie zadaje dodatkowy ból i pogrąża się coraz głębiej w rozpacz.

O dziewiątej pozamykała drzwi i udała się na górę. Miała nadzieję, że położy się do łóżka i wkrótce zaśnie, ale czekała ją kolejna przykra niespodzianka. Ledwo wyciągnęła się na materacu, kiedy usłyszała dziwne trzaski. Ni stąd, ni zowąd łóżko gwałtownie przechyliło się na bok, a ona sturlała się na podłogę.

Wściekła, zaczęła oglądać połamany stelaż – wykonany z taniego miękkiego drewna musiał mieć jakieś ukryte wady i po prostu nie wytrzymał ciężaru.

Melanie skrzywiła się. Nawet ona, która nie była żadnym fachowcem, widziała, że nie zdoła sama naprawić łóżka i spędzić w nim nocy.

Co jej pozostaje? Ma dwa wyjścia. Może skorzystać z nowego łóżka, które Louise jej tak wspaniałomyślnie podesłała przez Simona. To się wiąże z koniecznością spania w sypialni, którą niedawno Luke skończył odnawiać, w sypialni, do której starała się nie wchodzić, żeby nie budzić w sobie wspomnień.

Istnieje też drugie wyjście: może spać w łóżku, które należało do Johna Burrowsa. Przygryzła wargę. Może była przewrażliwiona, ale... jakoś nie potrafiła przekonać się do tego pomysłu.

A zatem czeka ją noc w świeżo wyremontowanym pokoju. Podejrzewała, że nie zmruży oka, że będzie wierciła się z boku na bok, a jeśli nawet zaśnie, to będą ją nawiedzać sny o Luke'u.

Zrezygnowana, podniosła z podłogi poduszkę i kołdrę. Nie miała pościeli na tak duże łóżko jak to od Louise. Trudno, owinie się w kołdrę i jakoś sobie poradzi. Może w końcu los się nad nią zlituje, może przestanie zsyłać na nią kolejne nieszczęścia. Już miała dość kłopotów.

Marzyła o tym, aby w ciszy i spokoju uporać się z problemami i wreszcie odzyskać równowagę psychiczną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Otworzywszy rano oczy, Melanie miała wrażenie, jakby jej wczorajsze modły zostały wysłuchane. Po pierwsze, całą noc przespła kamiennym snem, a po drugie, przestał padać deszcz. Niebo było błękitne, świeciło słońce, a to oznaczało, że będzie mogła wyjść z domu i zająć się pracą w ogrodzie.

Mimo to czuła się zmęczona i osowiała. Powłócząc nogami, przeszła do łazienki, umyła się, ubrała. Wszystko robiła mechanicznie, nic jej nie cieszyło. Poranną kawę też wypła od niechcienia, a grzanki, którą przygotowała sobie na śniadanie, nawet nie tknęła.

W ogóle nie miała apetytu, ale kiedy rano wstała z łóżka, znów zakręciło się jej w głowie. Uzmysłowała sobie, że cierpi na zawroty od czasu grypy. Lekarz uprzedzał ją, aby się nie forsowała; mówił, że powinna się wysypiać, dużo odpoczywać i dobrze się odżywiać. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. W ostatnim czasie nie tylko totalnie ignorowała zalecenia lekarza, ale postępowała wręcz odwrotnie: nic nie jadła i ciągle wynajdywała sobie jakieś zajęcia.

Jednakże dzisiejsze zawroty i lekka zadyszka, którą zauważyła, schodząc po schodach, uświadomiły jej, że nie można igrać ze zdrowiem. Powinna bardziej o siebie dbać.

Ranek spędzony przy pracy na świeżym powietrzu na pewno mi nie zaszkodzi, pomyślała. Liczyła na to, że wysiłek fizyczny przywróci jej apetyt, a poza tym że zmachana wyrywaniem chwastów nie będzie miała siły rozmyślać o Luke'u.

Uprzątnąwszy rzeczy ze stołu w kuchni, poszła na górę i przebrała się w wygodny kombinezon, który kupiła w Knutsford – strój idealny do pracy, niezwykle praktyczny, uszyty z bawełny, w dodatku w ładnym seledynowym odcieniu. Może był trochę na nią za duży – mniejszego rozmiaru nie zdołała znaleźć – ale to w niczym nie przeszkadzało. Wsunęła nogawki do kaloszy i zadowolona z siebie zeszła z powrotem na dół.

Tak jak się spodziewała, trawa wciąż była mokra po wczorajszym deszczu, a ziemia śliska i rozmiękła.

Melanie skierowała się do dawnego ogródka warzywnego. Mijając miejsce, gdzie całowała się z Lukiem, zacisnęła usta, by się nie rozpłakać. Tak czule, tak delikatnie pieścił jej ciało, a potem nagle odwrócił się od niej i odszedł. Przez chwilę żyła złudzeniami, ale teraz już wie, że Luke'owi wcale na niej nie zależało. Że po prostu zaspokajał swoje męskie potrzeby.

Przestań! Natychmiast przestań! – zezłościła się na siebie, czując, że myśli znów wymykają się jej spod kontroli. Nie ma sensu roztkliwiać się nad sobą, pławić w smutku.

W garażu pan Burrows zgromadził mnóstwo najróżniejszych sprzętów i narzędzi ogrodniczych. Niektóre były dla niej stanowczo za ciężkie, ale pocieszała się, że przynajmniej nie musi kupować nic nowego. Parę minut później, walcząc z upartymi chwastami, doszła do wniosku, że przydałyby się jakieś lżejsze grabie czy motyka, najlepiej specjalnie zaprojektowane dla kobiet.

Na zagonie, który teraz usiłowała oczyścić, posadzi kiedyś sałatę. Ale to daleka przyszłość, pomyślała, wydobywając z ziemi kolejny kawał szkła, pewnie pozostałość po inspekcje. Rzuciwszy go na starą taczkę, którą znalazła w garażu, popatrzyła z zadowoleniem na rękawice ogrodnicze. Jak to dobrze, że nie pożałowała na nie pieniędzy!

Po godzinie wyteżonej pracy wstała i przeciągnęła się. Udało jej się oczyścić zaledwie parę metrów ziemi. Nie sądziła, że ogródek warzywny będzie wymagał takiego ogromnego wysiłku. Może wystarczy jej mniejszy? Może, przynajmniej na początku, nie musi mieć tak dużego ogrodu jak pan Burrows?

Zdała sobie sprawę, że oczyszczenie całego terenu wokół domu z kamieni, a ogrodu z chwastów i szkła zajęłoby parę tygodni ekipie złożonej z kilku silnych mężczyzn. A ona była sama, wciąż osłabiona po grypie. Plecy zaczynały ją poboлеwać, mięśnie napinały się, protestując przeciwko tak ciężkiej pracy.

Czuła klucie w żołądku; organizm domagał się jedzenia, dawał jej znaki, że powinna odpocząć. Ona jednak nie słuchała i z uporem maniaka dalej kopała ziemię.

Wreszcie, dysząc ciężko, na moment przerwała pracę, wyprostowała się, odgarnęła włosy z twarzy. I nagle zobaczyła Luke'a, który zamaszystym krokiem szedł w jej kierunku.

Wpadła w panikę. Była naprawdę przerażona. Miała ochotę cisnąć łopatę na ziemię i rzucić się do ucieczki. Najwyższym wysiłkiem woli ułożyła drżące wargi w coś, co przypominało chłodny, uprzejmy uśmiech – taki, jakim powitałaby obcego.

Kiedy Luke podszedł bliżej, zauważyła, że ma posępną minę. Po chwili, gdy minął pierwszy szok i niedowierzanie, serce zaczęło jej bić jak szalone. Obecność Luke'a wprowadziła ją w stan oszołomienia. Ręce się trzęsły, kolana dygotały, dreszcze raz po raz przebiegały jej po grzbiecie. Odwróciła się do niego plecami, by nie widział, co się z nią dzieje, i zaczęła energicznie kopać ziemię.

Nie mogąc się skupić na pracy, wbijała łopatę gdzie popadnie, ze znacznie większą siłą, niż była potrzebna. Nagle ostrze uderzyło w coś twardego, co tkwiło pod samą powierzchnią, Melanie zaś straciła równowagę. Trzonek łopaty wysunął się jej z rąk, nogi pośliznęły się w grząskim błocie...

Upadając, słyszała, jak Luke woła, żeby uważała, ale było już za późno. Nie była w stanie nic zrobić, aby utrzymać się na nogach.

Kątem oka zobaczyła wystający z ziemi, ostro zakończony kawał szkła. Wiedziała, że się na niego nadzieje, że nie ma szansy obrócić się tak, aby upaść pół metra dalej. I faktycznie, sekundę później poczuła przeszywający ból. Szkło rozdarło kombinezon i wbiło się jej w udo.

Krzyknęła. Luke był przy niej w dwóch susach. Nawet nie spostrzegła się, kiedy jedną ręką objął ją w pasie, drugą wsunął jej pod kolana.

Melanie odruchowo objęła go za szyję. Przeklinając pod nosem, uniósł ją z ziemi i ruszył pośpiesznie w stronę domu. Ostrożnie, aby jej nie upuścić, uwolnił jedną rękę i nacisnął kłamkę.

Słyszała, jak mruczy coś pod nosem. Wyteżyła słuch.

– Jesteś szczepiona przeciw tężcowi? Chciała mu powiedzieć, że może być o to

spokojny, kiedy przypadkiem spojrzała na swoją nogę. To był duży błąd. Zobaczyła rozdartą nogawkę i czym prędzej zamknęła oczy. To nie widok zniszczonego kombinezonu przejął ją grozą, lecz widok szybko powiększającej się czerwonej plamy krwi, która płynęła z rany w udzie.

Melanie nigdy nie uważała się za osobę przesadnie delikatną, ale też nigdy dotąd nie widziała takiej ilości krwi, w dodatku własnej. Zrobiło jej się czarno przed oczami. I bardzo zimno.

Słyszała, jak Luke coraz bardziej niecierpliwym tonem powtarza pytanie:

– Szczepienie przeciwężcowe! Melanie, czy byłaś niedawno szczepiona?

Resztkami sił skinęła głową, po czym otoczyła ją zimna szara mgła. Straciła przytomność.

Kiedy otworzyła oczy, okazało się, że leży półnaga na podłodze w łazience. Luke, który znalezionymi w szafce nożyczkami obciął nogawkę kombinezonu, siedział w kucki obok i z zaaferowaną miną próbował oczyścić ranę.

Wciąż było jej potwornie zimno, a w nodze czuła bolesne pulsowanie. Chciała zaprotestować, powiedzieć Luke'owi, że nie potrzebuje pomocy, sama sobie ze wszystkim poradzi, lecz na zdrowy rozum wiedziała, że to nieprawda. Usiłowała się dźwignąć, zwrócić na siebie jego uwagę.

– Melanie, nie ruszaj się, proszę – rozkazał ponuro, nawet nie podnosząc głowy. – Nie mam pojęcia, jak głęboka jest ta rana. Chyba nie bardzo, ale nadal obficie krwawi.

Wstrząsnął nią dreszcz. Luke obejrzał się przez ramię.

– Masz cholerne szczęście, że ostrze nie przecięło tętnicy. Co ci strzeliło do głowy, żeby kopać w tym miejscu? Musiałaś widzieć, że ziemia usłana jest odłamkami szkła...

Na skutek szoku – a może utraty krwi – czuła się lekko zamroczone, jak po paru kieliszkach wina.

– Wszystko było dobrze, dopóki ty się nie pojawiłeś! – oznajmiła wzburzona.

– Aha, czyli to moja wina, tak? Wiedziała, że jej oskarżenie jest bezpodstawne.

Nie miała powodu winić Luke'a za własną nieuwagę, ale była zbyt dumna i zbyt uparta, by je wycofać, a Luke'a przeprosić. Przez kilka sekund, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, patrzyli na siebie bez słowa.

Pomyślała sobie, że Luke wygląda inaczej niż przed paroma dniami: sprawiał wrażenie nieco starszego, bardziej zmęczonego.

– Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś... – zaczęła, ale pogroził jej palcem.

– Muszę sprawdzić, czy w ranie nie został kawałek szkła. Wydaje mi się, że nie, ale... To pewnie będzie bolało – ostrzegł ją, po czym odwrócił się tyłem, wydezynfekował ręce i zaczął ostrożnie oglądać rozcięcie.

Nie kłamał. Bolało. Tak bardzo, że musiała mocno zacisnąć zęby, by nie krzyczeć z bólu.

Zakręciło się jej w głowie, zobaczyła mroczki przed oczami. Powtarzała sobie w duchu, że nie zemdleje po raz drugi, będzie przytomna i zaraz powie Luke'owi, żeby ją zostawił, bo ona nie potrzebuje jego pomocy. Nie zdołała nic powiedzieć, ale przynajmniej nie straciła przytomności. Luke zaś dokładnie obejrzał ranę i stwierdziwszy z zadowoleniem, że nie ma w niej odłamków szkła, ponownie zaczął ją czyścić.

Z rany w dalszym ciągu lała się krew. Chociaż Melanie wiedziała, że rozsądniej byłoby nie patrzeć na to, co Luke robi, nie potrafiła odwrócić głowy ani przymknąć powiek. Jego sprawnie poruszające się ręce, których szorstkość i opalenizna kontrastowały z gładką bielą jej ud, miały na nią niemal hipnotyczny wpływ: wodziła za nimi wzrokiem, śledząc każdy najmniejszy ich ruch.

Może winę ponosił płyn, którym Luke omywał ranę, a który sprawiał, że krew płynęła tak obficie; może ogólne osłabienie spowodowane brakiem apetytu; może to, że leżała na podłodze w łazience, ubrana w same majtki,

stanik i skarpety i trzęsa się z zimna. Nie miała pojęcia. Wiedziała jednak, że kombinacja tych paru rzeczy, zimna, osłabienia i mdłości, powodowała, że coraz trudniej było jej zachować przytomność.

Walczyła. Z całej siły próbowała się nie poddać, ale znajdowała się na straconej pozycji. Chłód, który przenikał jej ciało, docierał coraz głębiej, powoli ogarniał jej umysł.

Kiedy już dłużej nie mogła z nim walczyć, wydała cichy jęk ni to protestu, ni rozpacz. Usłyszawszy go, Luke obejrzał się przez ramię. Przez moment widziała jego spojrzenie, po czym odpłynęła.

Chyba lepiej, że zemdlą, pomyślał zatroskany. Rana była głęboka. Melanie miała szczęście, że nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń. Krwawienie niedługo ustanie, trzeba tylko porządnie obandażować udo. Zasznurował usta. Nagle poczuł się bardzo stary. I bardzo zmęczony.

Jak przez mgłę zdawała sobie sprawę, co Luke robi, potem znów odpływała. W pełni odzyskała przytomność dopiero wtedy, gdy wziął ją na rękę i przeniósł najpierw do pokoju, w którym dotąd sypiała, a potem – zobaczywszy zniszczone łóżko – do nowo wytapetowanej sypialni, do której się wczoraj wprowadziła.

Usiłowała się sprzeciwić, kiedy odrzucił w bok kołdrę i położył ją na szerokim, małżeńskim łożu, ale zupełnie się tym nie przejął. Okrywszy Melanie, żeby nie marzła, ruszył do wyjścia.

– Idę na dół zrobić ci coś do picia i do jedzenia – oznajmił cicho, po chwili jednak nie wytrzymał:

– Na miłość boską, dziewczyno, dlaczego się głodzisz? Tylko mi nie mów, że cię nie stać na jedzenie!

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, a ona patrzyła bezradnie na uchylone drzwi. Zranił ją ostry, krytyczny ton Luke'a. Zrozpaczona zamknęła oczy,

usiłując powstrzymać łzy. Nie była pewna, co je wywołuje: ból w udzie czy ból w sercu.

Jedyne, o czym teraz marzyła, to żeby Luke poszedł i zostawił ją samą. Jak mogła być tak nieostrożna? Przecież wiedziała, że po wczorajszym deszczu ziemia jest mokra, śliska, a w dodatku najeżona odłamkami szkła. Gdyby Luke się nie pojawił i nie zatamował krwawienia... Aż strach pomyśleć, co by było. Wzdrygnęła się. Z drugiej strony, gdyby się nie pojawił, przypuszczalnie nie doszłoby do żadnego wypadku. Oczywiście nie miała co do tego stuprocentowej pewności, nawet jeśli rzuciła mu takie oskarżenie w twarz.

Kiedy tak leżała pod kołdrą, dygocząc z zimna, wyobrażenia podsuwała jej różne straszne obrazy. Co by było, gdyby ostry kawałek szkła przebił tętnicę? Albo gdyby nie zastosowała się do rady Louise, która kazała jej przed przeprowadzką na wieś zaszczepić się przeciw tężcowi? Albo gdyby...

Zęby dzwoniły jej coraz głośniejsze, pot oblewał czoło, miała zawroty głowy. Nie zauważyła, kiedy Luke wrócił do pokoju. Po prostu nagle usłyszała, jak ktoś gwałtownie wciąga powietrze. Otworzyła oczy. Stał nad łóżkiem, spoglądając na nią z przerażeniem w oczach. Serce zaczęło walić jej jak miotem.

W rękę trzymał tacę, na której stał kubek z gorącą kawą oraz talerz z omletem. Na widok omletu żołądek podszedł Melanie do gardła.

– Co się dzieje? Co ci jest? – zaniepokoił się i odstawiwszy tacę na komodę, pochylił się nad łóżkiem.

– Strasznie mi zimno – przyznała Melanie.

– Zimno?

Usiadł obok na materacu, wsunął rękę pod kołdrę i przytknął ją do gołego ramienia Melanie. Rękę miał gorącą. Melanie zadrżała jeszcze

mocniej. Tak bardzo chciała przytulić się do Luke'a, ogrzać jego ciepłem. Było to niewinne pragnienie, bez żadnych podtekstów erotycznych, ale... Westchnęła zrezygnowana.

– Straciłaś sporo krwi – powiedział, marszcząc czoło. – Może... – zawahał się. – Może powinienem wezwać lekarza? Tak na wszelki wypadek...

Potrząsnęła głową.

– Och nie, po co? Nic mi nie jest. Naprawdę. Już dobrze się czuję.

– Słowo?

Wbiła oczy w jego zmartwioną twarz. Siedział taki poważny, taki zmartwiony... Miała ochotę pogłodzić go po policzku, zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

– Chciałbym móc to samo powiedzieć o sobie – mruknął. – Boże, czy masz pojęcie, jak niewiele dzieliło cię od... – Urwał, zaciskając zęby. W jego szyi pulsowała żyła. – Cholera jasna, tylko spróbuj mi jeszcze raz wyciąć taki numer! W ciągu ostatniej godziny przybyło mi dziesięć lat. Nie możesz...

Fala emocji, jaka go zalała, nie pozwoliła mu dokończyć zdania. Zdumiona Melanie otworzyła szeroko oczy. Nie poznawała Luke'a.

Czy to naprawdę jest on, ten sam Luke, który niedawno tak namiętnie ją całował, a potem zniknął z jej życia? Czy to on spogląda teraz na nią szklistym wzrokiem, z całej siły wbijając palce w jej ramię?

– Melanie, nawet sobie nie wyobrażasz, jak strasznie za tobą tęskniłem.

Nie była pewna, które z nich wykonało pierwszy ruch, ale w sekundę później ona obejmowała go za szyję, a on, wtulając twarz w jej włosy, trzymał ją w ramionach.

– Kiedy zobaczyłem, jak padasz na ten kawał szkła... – zaczął przytłumionym głosem. Wstrząsnął nim dreszcz. – Bałem się... myślałem, że...

Pochyliwszy głowę, przytknął usta do jej szyi. Dotyk jego gorących, wilgotnych warg sprawił, że jej ciało przeszył dreszcz. Mdłości i zmęczenie znikły jak ręką odjął. W jednej sekundzie zapomniała o tym, co sobie obiecała: że wyrzuci Luke'a z serca i pamięci.

W jego ramionach czuła się dobrze, bezpiecznie. Miała głębokie przekonanie, że Luke nigdy jej nie skrzywdzi, że zawsze będzie delikatny i szlachetny, że bez względu na emocje, na burze, na grad oskarżeń z jej strony czy pretensji nie pozwoli, aby spotkało ją jakiegokolwiek zło.

Skąd ona to wszystko wie? Po prostu wie. Może mówił jej to instynkt, może szósty zmysł, na pewno nie rozum.

Dawniej byłaby przerażona sobą. Czułaby strach i wstyd na myśl, że jest tak chwiejna i słaba.

Że ktoś, zwłaszcza mężczyzna, może sprawić, aby dokonała się w niej taka wielka zmiana. Wystarczyło, że Luke się pojawił i wziął ją w ramiona, a wszystkie jej wcześniejsze postanowienia prysły niczym bańka mydlana.

Ale teraz nie czuła strachu ani wstydu. Teraz cieszyła się, bo ręce Luke'a drżały, gdy odciągał na bok kołdrę, która ich od siebie odgradzała, a jego ciało promieniowało żarem.

– Melanie – szepnął – gdyby ci się coś stało... gdybym cię stracił...

Czuła, jak mu serce bije. Zdradzało siłę jego uczuć, siłę pożądania. Po chwili jej własne odpowiedziało równie mocnym biciem. Kołdra leżała na drugim końcu łóżka. Melanie wstrzymała oddech. Luke delikatnie odpiął jej stanik, a ona sama pomogła mu pozbyć się reszty bielizny. Parę sekund później on też był nagi.

Dawniej byłaby speszona własną nagością, a na pewno skrepowana nagością podnieconego mężczyzny. Na Luke'a jednak patrzyła z zachwytem. Nie mogła się powstrzymać, by go nie dotknąć. Wyciągnęła rękę i opuszkami palców zaczęła wodzić po jego klatce piersiowej.

Z zafascynowaniem spoglądała na ciało Luke'a. Było twarde, doskonale umięśnione, gdzieś tam pokryte ciemnymi włosami. Leżała z mężczyzną, dotykała jego intymnych miejsc, lecz nie czuła lęku, wahania czy niepewności. Przeciwnie, czuła narastające pożądanie. Kiedy Luke zacisnął rękę na jej piersi, zadrżała z podniecenia i w oczekiwaniu na to, co nastąpi.

– Melanie – szepnął. – Chcę, żeby nasz pierwszy raz był cudowny. Chcę, żebyśmy oboje go na zawsze zapamiętali. Pragnę dać ci rozkosz...

Dużo jeszcze mówił, ale już bez słów; mówił spojrzeniem, dotykiem, pieścizną, pocałunkami. A ona wiała się i mruczała.

– Masz taką jedwabistą skórę. Gładką, wrażliwą, reagującą na najłżejszy dotyk...

Pieścił ją ustami, językiem, dłońmi, docierał wszędzie, badał każdy najmniejszy zakamarek. Jęcząc cicho, przeżyła się i wyginała. Oddech miała urywany, przyśpieszony. Tak bardzo chciała czuć Luke'a w sobie, ale on się nie spieszył. Całował ją po brzuchu, wolno schodził niżej. Była tak podniecona, że nie protestowała, kiedy rozchylił jej uda. Oddychając ciężko, raz po raz powtarzała szeptem jego imię.

Nie bolało, a jeśli nawet pojawił się jakiś ból, ona go nie czuła. Skupiona była na czymś innym, wszystkimi zmysłami odbierała same pozytywne bodźce.

Nagle wstrząsnął nią dreszcz, a parę sekund później usłyszała, jak Luke woła ją ochryplym głosem. Potem znieruchomiał, rozpalony, zlany

potem, naprężony, jakby usiłował zerwać powstrzymujące go pęta. Po chwili pęta się zerwały, a on poszybował ku niewidocznym szczytom.

Potem leżeli przytuleni. Obejmował ją mocno, całował, szeptał jej do ucha czułe słowa, wsuwał palce w jej jedwabiste włosy, pocierał ustami jej szyję i brodę. Melanie drżała lekko, zbyt zaskoczona tym, co się stało, i może troszkę onieśmielona, aby cokolwiek mówić. Aby podzielić się z Lukiem swoją radością, podziękować mu za te chwile szczęścia.

Nie wiedziała, kiedy zasnęła. Ale gdy się obudziła, leżeli spleceni w gorącym uścisku. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że samotność, która była nieodłączną towarzyszką jej życia, ciężarem, który przygniatał ją od lat, znikła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Zorientowawszy się, że Melanie nie śpi, Luke odgarnął jej włosy z twarzy i spytał cicho:

– Nie sprawiłem ci bólu?

Sądziła, że Luke ma na myśli jej zranioną nogę. Pokręciła przecząco głową, zdumiona tym, jak szybko w jego ramionach zapomniała o swoim niefortunnym wypadku.

– Nie? – Leciuteńko musnął wargami jej usta. – Na pewno?

Była wzruszona i zachwycona troską, jaką jej okazuje. Ogarnęło ją uczucie niebywałego szczęścia. Po prostu ją rozpierało. Mogłaby tańczyć, fruwać... i może by odfrunęła, gdyby nie zaciśnięte wokół niej ramiona Luke'a. Tulił ją mocno do piersi, raz po raz powtarzając:

– Jesteś pewna? Mel... ?

– Ależ jestem. Najzupełniej. – Roześmiała się wesoło. – Co mam zrobić, żeby cię przekonać?

Popatrzyła mu w oczy i nagle zrobiła się czerwona jak burak. Ze spojrzenia Luke'a wyczytała bowiem odpowiedź. Nie potrafiąc ukryć szoku, otworzyła usta i bezgłośnie wymówiła jedno słowo:

– Znów?

– Tylko jeśli ty tego chcesz – szepnął.

Tylko jeśli ona tego chce. Nieoczekiwanie przeszło jej po plecach mrowie. Zachwycona, a zarazem lekko speszona wstrzymała oddech. Luke delikatnie przesunął jej rękę w dół. Niewątpliwie znów był podniecony. To Melanie wystarczyło; ogień, który niedawno razem ugasili, wybuchł z nową siłą.

Tym razem przejęła inicjatywę. Pieściła jego ciało najpierw samymi dłońmi, a potem, gdy przyśpieszony oddech Luke'a dodał jej pewności siebie, również ustami. Czasem docierał do niej jego głos, który szeptał coś o słodkich torturach, o szaleństwie, o pożądaniu, o tym, jak bardzo on, Luke, chce się z nią kochać i że jej nigdy nie puści.

Było późne popołudnie, kiedy ponownie się obudziła. Tym razem Luke nie leżał obok. Siedział na brzegu łóżka, ubrany od stóp do głów, i patrzył na nią z ponurą miną. Melanie uniosła się na łokciu. Uczucie błogości wyparowało zastąpione przez niepokój.

– Luke, czy coś się stało? – zapytała. – Co...

– Nie, nic – odparł szybko. – Muszę się czymś pilnie zająć. – Wstał. – Zostawię cię teraz samą, na parę godzin, a kiedy wrócę... kiedy wrócę, chcę z tobą porozmawiać.

O czym? – zastanawiała się, kiedy wyszedł. Chciała go spytać od razu, ale jakoś nie potrafiła się zdobyć na odwagę. Ani razu, kiedy się kochali, nie wypowiedział słowa „kocham”. Wtedy jej to nie przeszkadzało; po prostu czuła się kochana i nie potrzebowała żadnych ustnych zapewnień.

Ale gdy po przebudzeniu zobaczyła, że on patrzy na nią z tak ponurą miną, ogarnął ją niepokój. Może niewłaściwie odczytała jego intencje? Może wszystko źle zrozumiała? Może Luke wcale jej nie kocha? Może dała się ponieść fantazji? Przestań, zganiła się w myślach. Nie ma sensu się zadreć. Obiecał, że wróci. Wówczas porozmawiają. A na razie...

Na razie powinna wstać, wziąć prysznic, ubrać się, zrobić sobie coś do jedzenia. A kiedy Luke wróci...

Zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, w jakim kierunku biega jej myśli. Przecież niedawno się kochali, a ona zastanawia się, czy Luke zostanie u niej na noc. I czy znów będą się kochać.

Wstała pośpiesznie z łóżka, starając się zignorować tępy ból w nodze. Na widok szerokiego bandaża skrzywiła się. Trudno być ponętą z czymś takim na udzie, pomyślała kwaśno. Na szczęście spódnica zasłoni opatrunek.

Ciekawa była, kiedy Luke wróci i czy starczy jej czasu na wszystko, co chciała zrobić. Na umycie głowy, na zmianę pościeli... Znów się zaczerwieniła, wciąż lekko zgorzona własnymi myślami, po czym pokuśtykała niezdarnie do łazienki, przystając na moment przy komodzie, z której wyjęła czystą bieliznę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dwie godziny później włosy Melanie pachniały szamponem, dyskretny makijaż podkreślał naturalne piękno oczu i ust, opięta w pasie, lecz rozkloszowana dołem spódnica uwypuklała smukłość talii, a drogie perfumowane mydło, które dostała w prezencie gwiazdkowym od Louise, rozsiewało wokół niej delikatną, ożywczą woń.

W kominku w salonie rozpałała ogień. Przygotowała i zjadła posiłek. Nawet zmieniła pościel. Kiedy podniosła kołdrę, na prześcieradle zobaczyła małą czerwoną plamę. Zdziwiła się, może niesłusznie, ale jakoś nie spodziewała się natknąć na fizyczny dowód utraty swojego dziewictwa. Natychmiast stanął jej przed oczami obraz nagiego Luke'a. Serce zabiło jej mocniej, krew zaczęła szybciej krążyć. To niesamowite, pomyślała, jak łatwo Luke rozbudził w niej zmysły. To dzięki niemu stała się świadoma własnego ciała, własnej seksualności.

Minął kolejny kwadrans. Nagle poderwała głowę: usłyszała, jak samochód zatrzymuje się na podjeździe przed domem.

Jakimś cudem udało jej się powściągnąć pokusę, aby podbiec do okna i wyrzeć na zewnątrz. Poczekała, dopóki nie rozległo się pukanie do drzwi.

Zaskoczyło ją, że Luke podszedł do drzwi od frontu, gdyż zawsze dotąd pukał do kuchennych.

Zbiegła na dół. Miała nadzieję, że panuje nad sobą, że wszystkie emocje – radość, niepokój, podniecenie – nie są widoczne na jej twarzy. Ale kiedy nacisnęła klamkę, jej oczom wcale nie ukazał się Luke. W progu stała młoda kobieta, ta sama, która z tak jawną wrogością spoglądała na nią z wnętrza dużego bmw.

– Jeszcze pani nie wyjechała? – spytała drwiącym tonem, po czym minąwszy Melanie, weszła nieproszona do środka. – No cóż, nie powinno mnie to dziwić. Luke mówił, że twarda z pani sztuka.

Luke? Luke zna tę kobietę? Melanie poczuła, jak przenika ją chłód.

– Bardzo przepraszam – zaczęła niepewnie – ale nie wiem, kim pani jest ani czego chce...

– Nie wie pani, panno Foden? Po co te kłamstwa, co? Jestem Lucinda Hewitson, córka Davida Hewitsona i narzeczona Luke'a. A czego chcę? Chcę, żeby Luke dostał to, co mu się prawowicie należy. – Słyszac, jak Melanie wciąga z sykiem powietrze, uśmiechnęła się zjadliwie. – Ojej, co się stało? Czyżby Luke zapomniał pani wspomnieć o naszych zaręczynach?

Pomachała lewą ręką przed twarzą oszołomionej Melanie. Na serdecznym palcu połyskiwał pierścionek z dużym szafirowym oczkiem otoczonym brylantami, które wyglądały jak iskrzące się w słońcu kryształki lodu. Takie same kryształki lodu utworzyły się w sercu Melanie.

Zszokowana i zrozpaczona, zastanawiała się nerwowo, czy ta kobieta... ta Lucinda wie, że Luke spędził tu całe popołudnie? Że się z nią kochał, i to nie raz, lecz dwa razy? Czy dlatego tu przyjechała? Żeby ją ostrzec, by nie robiła sobie zbyt wielkich nadziei? Żeby nie traktowała poważnie wszystkiego, co Luke mówi?

Raptem zrobiło się jej niedobrze. Bojąc się, że zaraz zwymiotuje, odwróciła się pośpiesznie, mówiąc:

– Ja przepraszam, ale...

– Przepraszasz? I myślisz, że to wystarczy? Nic z tego! – oznajmiła z furją Lucinda Hewitson, wbijając w ramię rywalki długie ostre paznokcie i zagradzając jej drogę.

Melanie skuliła się wystraszona. Lucinda Hewitson była wyższa od niej, cięższa, potężniej zbudowana. Ale to nie jej siły, nie przewagi fizycznej Melanie się bała, lecz zła, która Lucinda zdawała się uosabiać, nienawiści, jaka była z jej oczu. Z drugiej strony czy mogła się dziwić wrogości, z jaką Lucinda się do niej odnosi? Nie. Bądź co bądź była narzeczoną Luke'a. Narzeczoną...

Melanie z trudem przełknęła ślinę.

Czy właśnie o tym Luke chciał z nią porozmawiać? Czy zamierzał ją poinformować, że jest zaręczony? Że to, co się między nimi wydarzyło, nie było wynikiem uczucia, lecz pożądania? I czy na zawsze mogłoby pozostać ich tajemnicą?

Zrobiło jej się niedobrze. Trzęsła się ze zdenerwowania – i z obrzydzenia do samej siebie. Przestało jej zależeć na tym, by mieć kamienną twarz i nie ujawniać żadnych emocji.

– Wiesz, wbrew temu, co sądzisz, jemu wcale na tobie nie zależy – kontynuowała Lucinda. Z jej głosu przebijała złośliwa satysfakcja. – Wyśmiewa się z ciebie. Nie może się nadziwić, jak łatwo dałaś się wyprowadzić w pole. Z początku myślał, że jesteś bardziej cwana i że będzie o wiele trudniej, ale... No cóż, po prostu zgłupiałaś, prawda? Nie mogłaś uwierzyć we własne szczęście. To cię zgubiło, przestałaś mieć się na baczności. Tyle czasu spędziłaś w łóżku tego starucha, przekonując go, aby zostawił ci swój majątek, że... Osiągnęłaś cel i nagle z nieba spada ci Luke, młody i przystojny. Jego pojawienie się wcale nie wzbudza twoich podejrzeń. Każde jego słowo przyjmujesz za dobrą monetę.

Śmiech Lucindy – obrzydliwy, cyniczny chichot – wypełnił cały dom. Melanie miała ochotę zasłonić rękami uszy, uciec gdzieś daleko, byleby tylko nie słyszeć jej pełnego pogardy i drwiny głosu.

– Luke nie posiadał się z wściekłości, kiedy odkrył, co zrobiłaś. Wszyscy wiedzieli, że był jedynym krewnym starego Burrowsa. Owszem, poróżnili się przed laty i staruch przestał się do niego odzywać, ale Luke mimo to nie wierzył, żeby stary mógł zapisać dom komuś obcemu, komuś spoza rodziny.

Melanie milczała. Zresztą nawet gdyby chciała coś powiedzieć, podejrzewała, że córka Hewitsona nie dopuści jej do głosu.

– Kiedy dowiedział się, że to ty odziedziczyłaś dom po Burrowsie, a nie on, poprzysiął sobie, że doprowadzi do obalenia testamentu. Jego zdaniem wuj John nie zostawiłby ci całego swojego majątku, gdyby miał po kolei w głowie. To znaczy gdyby był, jak to się fachowo mówi, „w pełni władz umysłowych”. A czy siedemdziesięciokilkuletni starzec, który myśli, że może się podobać małej podstępnej dziwce, nawet jeśli ta z nim sypia, może mieć po kolei w głowie? – Głos Lucindy ociekał sarkazmem.

Melanie stała oniemiała, wstrząśnięta ohydnyymi, całkowicie wyssanymi z palca pomówieniami, jakie ta obca kobieta, z którą nigdy wcześniej się nie spotkała, rzucała pod jej adresem.

– Co, nie domyśliłaś się, prawda? Lucinda Hewitson triumfowała.

– Ani przez moment nie podejrzewałaś, że Luke cię okłamuje, że kontaktuje się z tobą wyłącznie w jednym celu: po to, żeby cię zdemaskować i udowodnić w sądzie, że staruch był niepoczytalny, kiedy sporządzał testament. Możesz się upierać, ile chcesz, że nie sprzedasz tej działki mojemu ojcu. Ale on ją i tak w końcu kupi. Bo Luke obali w sądzie testament. Udowodni, że stary Burrows nie wiedział, co robi. Aha, zdradzę ci jeszcze – dodała Lucinda zadowolonym z siebie tonem – że tata obiecał nam, mnie i Luke'owi, nowy dom na drugim końcu wioski. Zamierza nam go ofiarować w prezencie ślubnym.

Na moment zamilkła.

– Mój Boże! – Pokręciła ze śmiechem głową. – Luke opowiedział mi o waszym pierwszym spotkaniu. O tym, jak ci nagadał bzdur, że jest prywatnym detektywem i że mu jeszcze nie podłączono telefonu... A ty we wszystko uwierzyłaś! Mam jedynie nadzieję, że nie zadurzyłaś się w Luke'u bo on należy do mnie. Jeśli się do ciebie zalecał, to po to, żeby się upewnić, kim naprawdę jesteś: materialistką, która dla osiągnięcia korzyści sypia z każdym napotkanym facetem, nawet z takim starcem jak John Burrows. Ja od razu się domyśliłam, coś ty za jedna, kiedy zobaczyłam cię całującą się z tym gościem przy ciężarówce. Oczywiście natychmiast poinformowałam o wszystkim Luke'a. Szkoda, że nie wpadłam na pomysł, żeby pstryknąć wam zdjęcie. No ale przypuszczam, że Luke ma już wystarczająco dużo dowodów, aby przekonać sąd, w jaki sposób zmusiłaś starca do zmiany testamentu.

Melanie nie mogła tego dłużej znieść. Wiedziała, że jeśli w tej minucie nie pozbędzie się swojej dręczycielki, zwymiotuje jej prosto pod nogi. Te groźby, te bezpodstawne oskarżenia... Czuła się zmęczona, obolała, jakby przyjęła na siebie setki ciosów.

Luke ją okłamał. Oszukał. Kochał się z nią, jakby mu to naprawdę sprawiało przyjemność, jakby mu na niej zależało, ale to była gra...

Piekąca złość podeszła jej do gardła.

– Wynoś się! – wykrztusiła z trudem. – Wynoś się, bo zadzwonię na policję!

– Ty? Ty mi grozisz, że zadzwonisz na policję? – spytała ironicznie Lucinda.

Ale głos miała odmieniony, piskliwy, jakby nie potrafiła ukryć zdenerwowania. Rozluźniwszy uścisk na ramieniu rywalki, powoli zaczęła wycofywać się w stronę drzwi.

Nic dziwnego, że się wystraszyła; każdy by się wystraszył, patrząc na Melanie, która z trudem panowała nad emocjami.

– Nie obawiaj się. Nie mam zamiaru dłużej tu tkwić – oznajmiła szyderczym tonem córka Hewitsona. – Zresztą niedługo znów pojawi się Luke.

– Luke... – Melanie przełknęła ślinę. Słuchając wrednej tyrady Lucindy, całkiem o nim zapomniała. – Wynoś się – powtórzyła cicho.

Odetchnęła z ulgą, widząc, jak jej dręczycielka naciska klamkę. Po chwili Lucinda obejrzała się przez ramię i wyszczerzyła zęby w jadowitym uśmiechu.

– Mieliśmy z Lukiem niezły ubaw, kiedy opowiadał, jak łatwo dałaś się nabrać na jego słodkie słówka.

Melanie przygryzła mocno wargę, by powstrzymać się przed odpowiedzią. Nie ma sensu wdawać się w rozmowę. Co mogła powiedzieć Lucindzie? Że jej współczuje? Że ona sama nie umiałaby kochać mężczyzny, który w sposób tak okrutny, bez najmniejszych wyrzutów sumienia, potrafi oszukać drugiego człowieka? Że nigdy nie zaakceptowałaby tego, że mężczyzna, którego kocha, idzie do łóżka z inną kobietą, bez względu na motywy jego postępowania?

Gdyby wiedziała... gdyby miała cień podejrzeń, że Luke jest zaręczony czy choćby luźno z kimś związany...

Zamknęła drzwi za swoim nieproszonym gościem, ale zanim zdołała przekręcić klucz w zamku, rzuciła się pędem na górę do łazienki.

Długo stała pochylona nad muszlą klozetową. Kiedy w końcu torsje ustąpiły, opłukała twarz zimną wodą i umyła zęby. Kręciło się jej w głowie, rana na nodze pulsowała boleśnie. Zaciśnęła ręce na kranie. Znow drżała na całym ciele, tym razem nie z zimna, lecz z bezsilności i niedowierzania.

Luke... jak mógł tak postąpić? Nie mieściło się jej w głowie, jak ktokolwiek mógłby tak postąpić. Jeżeli miał wątpliwości dotyczące testamentu swojego krewnego, dlaczego jej o tym nie powiedział? Dlaczego nie zapytał?

Wyznałaby mu prawdę – że podobnie jak on nie wie, dlaczego John Burrows wybrał akurat ją na swoją spadkobierczynię. A jeśli chodzi o obrzydliwe oskarżenia Lucindy Hewitson, że ona, Melanie, sypiała ze starcem... Chociaż nie, to nie Lucinda wpadła na taki pomysł, ona jedynie powtarzała słowa Luke'a...

Melanie wzdrygnęła się. Jak mógł coś takiego pomyśleć? Jak mógł wierzyć w te brednie? Jeśli wierzył, to świetnie grał swoją rolę i udawał niezorientowanego. Ona, gdyby podejrzewała kogoś o tak niegodziwe postępowanie, nie potrafiłaby się przemóc i dla dobra sprawy pójść z tym człowiekiem do łóżka, tulić go, całować...

Raz po raz odtwarzała w pamięci słowa Lucindy. W porządku; zakładając, że Luke widział w niej podstępna dziwkę gotową zadawać się z każdym dla korzyści materialnych, to czy sam był uczciwy? Czy wierzył w czystość i szlachetność własnych pobudek? Czy uważał, że jego postępowanie jest usprawiedliwione? Jego kłamstwa uzasadnione? Przecież identycznymi metodami, o które ją niesłusznie podejrzewał, sam dążył do osiągnięcia korzyści materialnych.

Czy naprawdę nie miałby sobie nic do zarzucenia? John Burrows był jego krewnym; chociaż pokłócony ze staruszką najwyraźniej się nim nie

zajmował, nawet nie utrzymywał z nim kontaktu, to jednak beczelnie oczekiwał spadku.

Melanie zaczęła rozmyślać o starcu, o latach, jakie spędził w samotności, o jego zgorzknieniu, o przywiązaniu do domu, który od pokoleń należał do rodziny. Łzy napłynęły jej do oczu.

I nagle zrozumiała, co musi zrobić – uciec od tego miejsca, od wspomnień z nim związanych, od bólu, jaki już zawsze by jej tu towarzyszył. Tak, jutro z samego rana wybierze się do Knutsford, do agencji nieruchomości. Wystawi dom na sprzedaż. Nie będzie urządzała licytacji i czekała na to, kto zapłaci więcej, nie będzie też wstrzymywała się ze sprzedażą do czasu, aż zapadnie decyzja w sprawie autostrady.

Postawi jednak jeden niezłomny warunek, tak by dom nie mógł trafić w ręce Luke'a, jego narzeczonej oraz jej pazernego ojca. Potencjalny nabywca będzie musiał podpisać zobowiązanie, że nie sprzeda domu przez minimum pięć lat, w przeciwnym razie...

Zaczęła się nerwowo zastanawiać, co jeszcze może zrobić, aby zabezpieczyć dom i ziemię. Analizowała różne opcje – część z nich przyjmowała, część odrzucała. Starła się wszystko przewidzieć i dokładnie zaplanować. Bała się, że gdy tylko zwolni tempo, zaleje ją fala rozpacz, a wówczas z niczym sobie nie poradzi, po prostu załamie cię pod ciężarem dojmującego bólu.

Pamiętała, jak zaledwie parę godzin temu Luke trzymał ją w objęciach, jak ją pieścił, jak szeptał do ucha czułe słówka. I co sama myślała: że nawet jeśli nie wypowiedział słowa „kocham”, to przecież ją kochał. Było to widoczne w każdym jego geście, w każdym pocałunku.

Zdegustowana samą sobą, westchnęła ciężko. Jak mogła być tak głupia, tak naiwna, tak ufna?! Twierdził, że jest prywatnym detektywem, a

ani razu nie wspomniał o sprawie, którą się zajmował. Ona zaś wierzyła mu bezgranicznie. Wierzyła we wszystko, co mówił.

Teraz już rozumiała, dlaczego był tak zainteresowany jej przeszłością i ciągle wypytywał ją o rodzinę. Kawalki łamigłówki powoli układały się w całość. Nic dziwnego, że czasem traktował ją chłodno, mierzył gniewnym spojrzeniem. Przebywając w jego towarzystwie, często miała wrażenie, jakby widziała dwóch różnych mężczyzn o imieniu Luke. Boże, jaka była głupia! Ale koniec, basta! Na szczęście dzięki Lucindzie w porę przejrzała na oczy.

W porę? No, przynajmniej jeśli chodzi o dom, bo jeśli chodzi o jej uczucia...

Przetykając łyzy, wróciła do salonu. Ogień wciąż wesoło buzował w kominku. Rozejrzała się wkoło posępnym wzrokiem. Tyle serca włożyła w urządzenie tego wnętrza! Chciała, żeby wszystko było idealnie, kiedy zjawi się Luke.

Nagle pomyślała o sypialni na piętrze i ponownie zrobiło jej się niedobrze. Nie zdoła tam zasnąć, ani dziś, ani kiedykolwiek indziej. Woli spać na zimnej mokrej ziemi niż w pokoju, który wspólnie z Lukiem odnawiała, w łóżku, na którym...

Rozpacz przeszywała jej serce. Zgięła się wpół, zacisnęła ręce na brzuchu. Blask płomieni oświetlał jej włosy, blade policzki, wykrzywione wargi. Pięć minut później taką ujrzał ją Luke, pochyloną i nieszczęśliwą.

Zapukał do drzwi kuchennych. Nie doczekawszy się odpowiedzi, pchnął je i wszedł do środka. Przerażony stanem Melanie natychmiast rzucił się jej z pomocą.

– Melanie! Mój Boże, co ci jest? Boli cię noga, tak? Melanie...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zaskoczona pojawieniem się Luke'a przez moment stała nieruchomo, ale kiedy on podszedł bliżej i wyciągnął do niej rękę, poczuła jakby silne porażenie prądem. Poderwała głowę i cofnęła się. Nie chciała mieć z tym człowiekiem do czynienia.

– Nie dotykaj mnie – powiedziała zdławionym głosem. – Odejdź. Zostaw mnie w spokoju!

Wyrwawszy mu się, objęła się w pasie, jakby w geście obronnym. Z jej oczu przebijała rozpacz i pogarda do samej siebie.

– Melanie, na miłość boską! Co się stało? Och, jakież świetny z niego aktor! – pomyślała.

Bo patrząc na Luke'a, trudno było wątpić w zdumienie i troskę malujące się na jego twarzy. Chyba że patrzyła osoba znająca prawdę.

– Co się stało?

Melanie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

– Jeszcze o to pytasz? Ale dobrze, powiem ci! Stało się to, że byłam głupia! Że dałam się wykorzystać! I to komu? Takiemu facetowi jak ty, któremu wydaje się, że ma prawo osądzać innych; który uważa, że sam może rozstrzygać o tym, co jest słuszne, i wymierzać sprawiedliwość; który latami nie odzywa się do nieszczęśliwego samotnego starca, a po jego śmierci ma czelność wtrącać się do jego prywatnych spraw; który potrafi zaciągnąć do łóżka znienawidzoną i pogardzaną przez siebie kobietę. Jak mogłeś, Luke? Pytasz, co się stało? Stało się to, że kłamałeś i oszukiwałeś.

Teraz mówiła już coraz ciszej.

– Zawiodłam się na tobie, Luke. Aha, nie muszę ci tego mówić, ale powiem. Nie spałam z panem Burrowsem, nie uwodziłam go, nie prosiłam, żeby zostawił mi majątek. Nigdy w życiu go na oczy nie widziałam. Jeśli mi nie wierzysz, proponuję, żebyś porozmawiał z jego prawnikiem. Swoją drogą, powinieneś był od tego zacząć. Albo mogłeś mnie spytać.

Spojrzała na niego ze smutkiem.

– Ale tobie nie zależało na poznaniu prawdy, co, Luke? Chciałeś jedynie mieć pretekst, żeby obalić testament Burrowsa i samemu przejąć jego dom. W dodatku nie dla siebie, tylko dla swojego przyszłego teścia. Dlaczego byłam taka ślepa? Dlaczego wcześniej na to nie wpadłam?

Mówiła z trudem; zęby jej dzwoniły, a ona sama trzęsła się jak liść osiki. W nodze czuła potworny ból, głowa jej pękała, gardło ją piekło, ale to wszystko było niczym w porównaniu ze wstydem, jaki ją dławił.

– Nie rozumiem – przerwał jej ostro Luke. – O czym ty, do cholery, mówisz? Kiedy wyszedłem stąd po południu...

– Wtedy jeszcze nie rozmawiałam z twoją narzeczoną – oznajmiła twardo Melanie. – Odwiedziła mnie po twoim wyjściu. Więc skończ z tą farsą, Luke. Wiem wszystko, znam całą ponurą prawdę.

Obejrawszy się przez ramię, zobaczyła, że na poblądłej twarzy Luke'a maluje się szok.

– Kto cię odwiedził?

– Twoja narzeczona – powtórzyła chłodno Melanie. – Panna Lucinda Hewitson. Pokazała mi pierścionek zaręczynowy, jaki jej dałeś. I opowiedziała o domu, jaki jej ojciec zamierza wam podarować w prezencie ślubnym. Wiesz, teraz, kiedy wiem o tobie wszystko, dziwię się, że jakakolwiek kobieta mogłaby chcieć poślubić takiego drania jak ty. No ale

ty i panna Lucinda Hewitson wyznajecie podobne wartości, prawda? Wartości, których inni ludzie nie rozumieją i nie podzielają.

Odwróciła się do niego plecami, by nie dojrzał cierpienia w jej oczach. Wiedziała, że chcąc zachować dumę i godność, musi zapomnieć o miłości do Luke'a, skupić się na informacjach, jakie przekazała jej Lucinda. Przycisnęła palce do skroni. Prawdziwy Luke okazał się człowiekiem bez skrupułów. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tak łatwo dała mu się nabrać.

– A teraz proszę cię, wyjdź stąd. Niczego więcej nie wskórasz. – Dumnie wyprostowana, z uniesionym czołem, popatrzyła mu w twarz. – Aha, jeszcze jedno. A propos twojego planu obalenia testamentu. Otóż mylisz się co do mnie i twojego kuzyna. Tak jak mówiłam, nie znałam Johna Burrowsa. Nigdy go na oczy nie widziałam. Aż do jego śmierci nie miałam pojęcia, że ktoś taki w ogóle istnieje. Gdybyś nie kluczył, nie węszył, nie bawił się w detektywa, nie kłamał i nie próbował zamydlić mi oczu, gdybyś po prostu przyszedł do mnie i spytał wprost...

Na moment zamilkła. On nie tylko kłamał, on również się z nią kochał.

– Gdybyś spytał wprost – powtórzyła – wyznałabym ci prawdę.

Zbyt udręczona, aby kontynuować rozmowę, ponownie odwróciła się tyłem i nagle zeszywniała, albowiem poczuła, jak Luke zaciska ręce na jej ramionach.

Ignorując niechęć Melanie, zmusił ją, aby spojrzała mu w oczy.

– Melanie, posłuchaj – zaczął. – Ty chyba nie rozumiesz, że...

– Mylisz się, wszystko doskonale rozumiem – przerwała mu lodowatym tonem. Jego widok napęłniał ją odrazą. – Rozumiem, że świadomie mnie okłamałeś, oszukałeś, wykorzystałeś. Rozumiem, że jesteś krewnym Johna Burrowsa, że spodziewałeś się odziedziczyć po nim dom i ziemię, że zamierzałeś sprzedać posiadłość Hewitsonowi i wspólnie z nim

dorobić się majątku, kiedy władze zatwierdzą budowę nowego odcinka autostrady. Zjawileś się tu w jednym celu: żeby mnie zdyskredytować i obalić testament swojego kuzyna. Ale nie uda ci się, wiesz? Brzydzę się tobą – oznajmiła drżącym głosem. – Jeżeli jednego w życiu żałuję, to tego, że byłam tak naiwna, żeby uwierzyć w twoje kłamstwa. Ale przysięgam sobie, że się zmienię. Że już nigdy nie będę tak łatwowierna. A ty... gotów byłeś na wszystko, żeby tylko osiągnąć swój cel, prawda, Luke? Nawet przespałeś się ze mną. Teraz już wiem, po co: żeby móc wskazać na mnie w sądzie i oznajmić, że jestem... że... – Urwała.

Wściekłość i rozpacz nie pozwoliły jej mówić, nie pozwoliły powiedzieć wszystkiego: że Luke kochał się z nią – nie, nie kochał, uprawiał z nią seks, bo mimo tego, co wówczas czuła, w ich pieszczotach i pocałunkach był tylko fałsz – żeby udowodnić, iż jest jedną z tych przebiegłych kobiet, które dla korzyści finansowych gotowe są świadczyć usługi seksualne biednym samotnym starcom.

– Skoro Lucinda Hewitson od początku знаła twoje plany, dziwię się, że wciąż chce wyjść za ciebie za żonę, ale cóż... Stanowicie wyjątkowo dobraną parę; jesteście dla siebie wręcz stworzeni – stwierdziła z pogardą.

– Melanie, to nie tak!

Nie wierzyła własnym uszom. On ma czelność dalej ją okłamywać, kiedy jego własna narzeczona zdradziła jej całą prawdę?

– Czyżby? – spytała znużonym tonem. – No dobrze, Luke. Czy możesz więc przysiąc, że John Burrows nie był twoim kuzynem?

Po krótkiej ciszy odparł cicho:

– Nie mogę.

– No właśnie. – Uśmiechnęła się gorzko.

– Melanie, przyznaję się do pokrewieństwa z Johnem, ale cała reszta...

– Nie trać czasu, Luke – rzekła posepnie. – Naprawdę mnie to nie interesuje.

– Nawet nie dasz mi szansy nic wytłumaczyć? Tak niewiele dla ciebie znaczy to, co dziś zaszło między nami?

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Dlaczego upierał się, aby ją dalej dręczyć? Przyjrzała mu się, nie potrafiąc dłużej ukryć bólu i rozczarowania.

– Gdybym mogła, Luke, dzisiejszy dzień najchętniej wymazałabym z pamięci. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć. Nie przychodź do mnie, nie dzwoń. Aha, i nie łudź się; zamierzam dopilnować, żeby ten dom nigdy nie trafił w twoje ręce. John Burrows musiał mieć ważne powody, żeby pominąć cię w testamencie, a cały swój majątek powierzyć zupełnie obcej osobie, której nazwisko, jak podejrzewam, wybrał na chybił trafił z książki telefonicznej. To chyba o czymś świadczy, prawda, Luke? Że staruszek wolał zostawić ukochany dom anonimowej osobie niż swojemu jedyemu żyjącemu krewniakowi? Biedak od lat żył samotnie. Nie miał dzieci. Miał tylko kuzyna, który zupełnie się o niego nie troszczył...

Nagle usłyszała zniecierpliwione westchnienie Luke'a.

– Melanie, to nie tak, przysięgam! – przerwał jej ze złością. – John żył samotnie z wyboru. Miał niełatwy charakter, był skłócony z całym światem. Pokłócił się nawet z...

Wtem Luke zamilkł i zmarszczył czoło. Niby się w nią wpatrywał, ale Melanie odnosiła wrażenie, że jej nie widzi. Na pewno coś dalej knuje, pomyślała; zastanawia się, co by tu zrobić, żeby jednak pozbawić ją spadku po Burrowsie. No cóż, jeśli dopisze jej szczęście, wkrótce sprzeda posiadłość i będzie wolna. Wróci do miasta i zacznie nowe życie, z dala od Luke'a Chalmersa.

– Chciałabym, żebyś wyszedł, Luke – powiedziała, wrywając go z zadumy. – Słyszysz? Czy mam tak samo jak twojej narzeczonej zagrozić, że wezwę policję?

– Co? – Potrząsnął głową. – Dobrze, już wychodzę, ale nie zamierzam tego tak zostawić. Kiedy ochłoniesz, zrozumiesz, że... Nie przeczę, że cię oszukałem, ale to nie jest tak, jak myślisz.

Nie skierował się ku drzwiom, w ogóle nie wykonał żadnego ruchu. Wyglądał tak, jakby wrósł w ziemię.

– Jeśli zaś chodzi Lucindę Hewitson... Nie jest moją narzeczoną... – Ponownie urwał.

Melanie spojrzała na niego ze złością.

– Mówiła mi...

– Nie obchodzi mnie, co mówiła. Nie byliśmy, nie jesteśmy i nigdy nie będziemy zaręczeni – oznajmił dobitnie. – Dodam też, że nie prowadzę i nigdy nie prowadziłem żadnych konszachtów z jej ojcem. A także...

– Wystarczy, Luke – powstrzymała go, kiedy na moment zamilkł, żeby nabrać powietrza. – Nie życzę sobie słuchać dalszych kłamstw.

– To nie są kłamstwa – odrzekł. – Właściwie to ani razu cię nie okłamałem. Owszem, parę razy rozminąłem się z prawdą, ale...

– Mówiłeś, że jesteś prywatnym detektywem – przerwała mu – który przyjechał tu w celach zawodowych, żeby rozwikłać pewną sprawę. Czy to prawda?

Pogarda w jej głosie sprawiła, że się lekko zaczerwienił.

– Nie całkiem – przyznał. – Nie jestem prywatnym detektywem. Mam firmę, którą prowadzę ze współnikiem, specjalizującą się w alarmach i różnych systemach zabezpieczeń. Jeśli chodzi o tę sprawę, którą przyjechałem rozwikłać...

Wbił w nią wzrok. Powoli Melanie zaczęło przejaśniać się w głowie. Nagle wszystko zrozumiała. Zbladła jak ściana.

– Tą sprawą, nad którą pracowałeś, byłam ja, tak? – spytała oburzona.
– Wynoś się! Nie chcę nic więcej słyszeć na ten temat!

– Może nie chcesz, ale usłyszysz – wysyczał przez zęby, po czym chwycił Melanie za łokieć i siłą pociągnął w stronę kominka.

Była za słaba fizycznie i zbyt wyczerpana emocjonalnie, aby się opierać i walczyć. Zresztą gdyby chciał, poradziłby sobie z nią bez trudu. Ona zaś, żeby go odepchnąć, musiałaby położyć rękę na jego klatce piersiowej, a na samą myśl o tym znów poczuła mdłości. Przypuszczalnie Luke wyczytał wszystko z jej oczu, bo posadziwszy ją w fotelu, spytał ironicznie:

– Co? Brzydzisz się mnie dotknąć? Nie chcesz skalać swoich czystych rączek? Psiakrew, Melanie, nie sądzisz, że każdemu należy się prawo do obrony?

– A cóż możesz mieć na swoje usprawiedliwienie? – Zamierzała zadać to pytanie zimnym tonem, ale głos jej zadrżał, zupełnie jakby kryła się w nim prośba. Jakby błagała Luke'a o logiczne wytłumaczenie, którego sama nie potrafiła się doszukać. Z drugiej strony wiedziała, że żadnego takiego wytłumaczenia nie ma.

– Kiedy dowiedziałem się, że spadek po wuju Johnie przypadł w udziale młodej ładnej dziewczynie, to owszem, pomyślałem sobie, że jest ona jakąś sprytną intrygantką. I postanowiłem sprawdzić, dlaczego wuj akurat jej wszystko zapisał. Przyznaję też, że w chwili słabości, której bardzo żałuję, opowiedziałem o swoich wątpliwościach Lucindzie Hewitson. Nie dlatego, że coś nas łączy lub kiedykolwiek łączyło. Lucinda

nigdy mnie nie pociągała. To zimna, wyrachowana kobieta, egoistka pozbawiona zasad etycznych.

Wzdrygnął się na samą myśl o córce Hewitsona.

– Wspomniałem jej o swoich podejrzeniach, ponieważ strasznie suszyła mi głowę, abym namówił cię do sprzedaży domu jej ojcu. Jeżeli w rozmowie z tobą twierdziła, że ja bym tak zrobił, gdybym zamiast ciebie odziedziczył spadek po Johnie, to po prostu wyssała to sobie z palca. Bo ja na pewno niczego takiego jej nie mówiłem. Zresztą sędzę, że wkrótce przestaną cię nagabywać, bo podobno przegłosowano drugi wariant autostrady, czyli droga będzie biegła zupełnie gdzie indziej. Ale na razie to poufna informacja.

Moja pierwotna ocena sytuacji okazała się totalnie błędna. Przypuszczam, że gdybym nie miał wyrzutów sumienia wobec Johna, nigdy nie nabrałbym żadnych kretyńskich podejrzeń. Oczywiście kiedy poznałem ciebie... Po prostu serce mówiło mi jedno, a rozum obstawał przy drugim. Toczyłem z sobą walkę. Nic mi się nie zgadzało. Dziewczyna, którą zobaczyłem, nie pasowała do obrazu kochającej forsy, cwanej baby, jaki podsuwała mi wyobraźnia. Im lepiej cię poznawałem, tym bardziej ten obraz się rozmywał.

Ale wciąż dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Czułem się winny i może dlatego chciałem się dowiedzieć, dlaczego John właśnie tobie zapisał spadek. Nie miałem do niego o to pretensji. Słowo honoru. Nic mi się nie należało. Bo jak słusznie zauważyłaś: zachowałem się nieładnie wobec Johna. Przestałem się nim interesować. Uniosłem się dumą. Po śmierci mojego ojca John troskliwie się mną zajmował. Mieszkałem z mamą niedaleko stąd, dopóki matka po raz drugi nie wyszła za mąż. Pod wieloma względami John zastępował mi ojca, a ja pod wieloma względami...

Na chwilę zamilkł, po czym wziął głęboki oddech i kontynuował:

– Po raz pierwszy pokłóciliśmy się, kiedy postanowiłem wystąpić z wojska. Tradycją w rodzinie Burrowsów było to, że mężczyźni zostawali zawodowymi żołnierzami. John brał udział w drugiej wojnie światowej, potem przeszedł na rentę. Ale mnie nie bawiła kariera wojskowego. Kiedy John usłyszał, że nie zmienię decyzji, powiedział, żebym mu się więcej nie pokazywał na oczy. Był wybuchowy, łatwo wpadał w gniew, nie zapominał o urazach, nie tolerował odmiennych opinii. Próbowałem przedstawić mu swoje argumenty, ale nie chciał ze mną rozmawiać. Więc zrobiłem to, co mi kazał: nie pokazywałem mu się na oczy. W owym czasie byłem młody i bardziej uparty niż teraz. Dopiero matka mi uzmysłowiła, jak samotny musi być John, mieszkając z dala od ludzi. Powiedziała, że pewnie bardzo za mną tęskni, choć oczywiście nigdy by się do tego nie przyznał.

Zacząłem go odwiedzać. Moja firma mieściła się w Londynie; jak każde nowe przedsięwzięcie wymagała ode mnie wiele czasu i uwagi. Kiedy przyjeżdżałem na wieś, John wpuszczał mnie do domu, ale potem siadał w tym fotelu, w którym ty teraz siedzisz, i milczał. Widzisz, podczas naszej kłótni zagroził, że nie odezwie się do mnie, dopóki nie wrócę do wojska, a ponieważ nie wróciłem...

Póki moja mama mieszkała w okolicy, to czasem ona kontaktowała się z wujem, potem jednak przeniósł się do męża... Może nie powinienem był tak szybko się poddawać, ale John odznaczał się niewiarygodnym uporem. Kiedy umarł... oczywiście dożył sędziwego wieku, mimo to jego śmierć mnie zaskoczyła; jakoś się jej nie spodziewałem. W każdym razie kiedy umarł, zdałem sobie sprawę, że to już koniec. Wcześniej wciąż liczyłem na to, że któregoś pięknego dnia się pogodzimy, że staruszek zaakceptuje mój punkt widzenia. Najgorsze było to, że ostatnie lata życia spędził w

samotności. Mogłem jej zapobiec, mogłem go częściej odwiedzać, mogłem...

To z powodu wyrzutów sumienia chciałem dowiedzieć się czegoś o tobie, Melanie, a nie dlatego, że miałem żal o to, że ciebie wyznaczył na swego spadkobiercę. W głębi duszy chyba chciałem odkryć, że coś was łączyło, że przyjaźniliście się, że... sam nie wiem. Pomysł obalenia testamentu nigdy mi nie przyszedł do głowy.

– Ale Lucinda mówiła... – zaczęła Melanie.

– Guzik mnie obchodzi, co mówiła – przerwał jej ostro Luke. – Kłamała. Jak chcesz, możesz mnie potępiać, ale potępiaj za grzechy, które mam na sumieniu, a nie za te, których nie popełniłem. Przysięgam, że nie kierowała mną chciwość. – Uśmiechnął się z zażenowaniem. – Prawdę mówiąc, całkiem dobrze mi się powodzi. Firma, którą założyłem ze współnikiem, świetnie prosperuje.

– Mnie jednak podejrzewałeś o chciwość – wytknęła mu Melanie.

Popatrzył na nią z zadumą.

– Niekoniecznie o chciwość – rzekł łagodnie. – Kiedy opowiedziałaś mi o swojej przeszłości, o dzieciństwie, trochę lepiej zrozumiałem twój stosunek do pieniędzy. Przypuszczam, że oprócz domu John zostawił ci w spadku pieniądze. A jednak kiedy wspomniałem o kupnie nowego dywanu do sypialni, sprzeciwiłaś się, zupełnie jakby cię na taki luksus nie było stać.

Melanie westchnęła ciężko.

– Bo nie traktuję tych pieniędzy jak własnych – odparła znużona. – Podobnie jak tego domu...

– Zamilkła; nie chciała zdradzać mu swoich planów.

Luke zmarszczył z namysłem czoło.

– Na miłość boską, dlaczego nie? – spytał zdumiony. – Oczywiście, że są twoje. I pieniądze, i dom. John wszystko ci zapisał.

Melanie potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, nie mnie. Nie tej Melanie Foden, którą tu widzisz, lecz jakiejś obcej osobie, na której nazwisko trafił przez przypadek – ciągnęła pośpiesznie, nie zwracając uwagi na łzy, które napłynęły jej do oczu. – Z początku myślałam, że nastąpiło jakieś kosmiczne nieporozumienie, że prawnicy Johna Burrowsa musieli mnie pomylić z inną Melanie Foden, że pan Burrows nie mógłby zostawić całego majątku nieznannej dziewczynie. A potem odkryłam, jak bardzo był samotny i poczułam z nim więź. Wtedy też zrozumiałam, co powinnam zrobić.

Otóż zamierzam sprzedać dom, nie komuś takiemu jak David Hewitson, ale człowiekowi, który zamieszka w nim ze swoją rodziną i zapanuje tu korzenie. Pieniądze ze sprzedaży plus te, które dostałam w spadku, zamierzam przekazać w imieniu pana Burrowsa na cele dobroczynne.

Ugryzła się w język. Dlaczego mówi o tym Luke'owi? Zachowuje się tak, jakby chciała się zrehabilitować, oczyścić z podejrzeń. Ale przecież nie zrobiła nic złego; to on postąpił nieuczciwie, to on bezczelnie ją oszukał.

– Jak tylko znajdę odpowiedniego kupca, wyjadę stąd. Przypuszczam, że twój wuj miał dobre intencje – dodała po chwili, uśmiechając się cierpko – ale swoim spadkiem przysporzył mi jedynie cierpień. Gdybym tu nie przyjechała, nie poznałabym ciebie i nie odkryła, że człowiek, którego... – chciała powiedzieć „którego pokochałam”; w ostatniej chwili się poprawiła: – że człowiek, któremu zaufałam, tak bardzo mnie oszukał. Swoją drogą trochę ci się dziwię, Luke. W dzisiejszych czasach wszyscy wiedzą, czym grozi seks z osobą, która prowadzi bujne życie erotyczne. Więc dlaczego

ryzykowałeś? Dlaczego poszedłeś do łóżka z kobietą, która według ciebie uwodzi starców, bo czyha na ich pieniądze...

– Na Boga, przestań! – zirytował się. – Nigdy tak nie myślałem, przynajmniej odkąd cię poznałem, odkąd zaczęliśmy rozmawiać. Zresztą nawet gdybym tak myślał, to teraz już bym wiedział, że to nieprawda. No, chyba że udoskonałaś nową formę uwodzenia, która pozwala na zachowanie dziewictwa.

Melanie poderwała się z fotela, po czym nagle opadła na niego z powrotem.

– To, co zaszło dziś po południu... – kontynuował cicho Luke – miało dla mnie ogromne znaczenie. Liczyłem na to, że...

– Nie chcę o tym mówić – przerwała mu.

Nie w tym rzecz, że nie chciała; po prostu bała się tego, co Luke powie. Bała się, że słuchając jego słodkich słówek, opuści gardę i znów uwierzy w jego szczerość, a na to nie mogła sobie pozwolić. Już raz ją oszukał. Jaką miała pewność, że nie oszuka jej ponownie? Wzdrygnęła się. Może nawet jego wyjaśnienia, dlaczego zachował się tak, a nie inaczej, brzmią logicznie, może powinna mu wybaczyć, ale nie potrafiła. Wszystko, co mówił, przyjmowała za dobrą monetę, kochała go, ufała mu, a on...

Wzięła kilka głębokich oddechów.

– Melanie, chyba wiesz, co usiłuję powiedzieć... Może za bardzo się pospieszyliśmy dziś po południu, może kolejność powinna być inna, ale kiedy zobaczyłem, jak przewracasz się na ten kawał szkła... – Oczy mu pociemniały, żyła na szyi zaczęła mocno pulsować. – Przestraszyłem się, a wtedy moja samokontrola... zresztą odkąd cię poznałem, trudno mi było trzymać się od ciebie na dystans...

– Jeśli próbujesz powiedzieć, że od pierwszej chwili chciałeś zaciągnąć mnie do łóżka... – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

– Nie, nie chciałem „zaciągnąć cię do łóżka"! Chciałem się z tobą kochać, a to zasadnicza różnica. Ty też tego pragnęłaś, choć podejrzewam, że w tym momencie prędzej wskoczyłabyś do rwącej rzeki, niż przyznała mi rację. Nie należę do mężczyzn, którzy zaspokajają swoje potrzeby seksualne z kim popadnie. Nie traktuję seksu w kategoriach sportu czy rozrywki.

Usiłuję ci powiedzieć, Melanie, że cię kocham. I miałem nadzieję, że ty do mnie też coś czujesz. W porządku, może nie byłem z tobą do końca szczery, ale... słowo honoru... dziś zamierzałem wyznać ci całą prawdę. Nie wiem, co strzeliło Lucindzie do głowy, dlaczego nagadała ci tych bzdur, że jesteśmy zaręczeni. Mówiłem jej ojcu, kiedy się z nim dziś widziałem, że w pełni popieram twoją decyzję, aby nie sprzedawać jemu domu.

Nagle twarz mu się rozjaśniła.

– Mój Boże, czy to możliwe? Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, uznałbym, że nie, ale w wypadku Lucindy... To osoba, która niczego nie owija w bawełnę. Jakiś czas temu dała mi wyraźnie do zrozumienia, że ma ochotę na romans ze mną. Odpowiedziałem jej najtaktowniej, jak umiałem, że nie jestem zainteresowany. Może postanowiła się na mnie zemścić? Była dziś obecna podczas mojej rozmowy z Hewitsonem, a ja nie kryłem przed nimi, co do ciebie czuję.

– Miała na palcu pierścionek zaręczynowy – oznajmiła drżącym głosem Melanie.

– Hm, taki duży, nieładny, z szafirem otoczonym brylantami?

Kiedy Melanie pokiwała głową, uśmiechnął się szeroko.

– To prezent urodzinowy od jej kochanego tatuśka. Przynajmniej tak mówiła, kiedy mi go dziś demonstrowała.

Melanie zamyśliła się. Luke powiedział, że ją kocha. Czy może mu wierzyć? A jeśli nawet uwierzy, to czy może mu zaufać? Jaką ma gwarancję, że zawsze będzie ją kochał? Żadnej. Ryzyko było zbyt duże; bała się skakać na głęboką wodę, nie wiedząc, co ją czeka.

Podniosła wzrok i zamarła. Luke szedł w jej stronę. Jeżeli jej dotknie, jeśli ją przytuli lub pocałuje... Pragnęła tego z całej siły, a zarazem wiedziała, że musi się bronić.

– Nie, Luke – powiedziała, wstając. – Proszę cię, nie dotykaj mnie. Nie zniosłabym tego.

Kiedy indziej wyraz smutku w jego oczach wrzuciłby ją do łez, ale dziś była spięta i zdenerwowana. Usiłowała zachować resztki dumy i godności, nie rzucić się Luke'owi w ramiona z okrzykiem, że go kocha. Jeśli pozwoli, żeby rządziło nią serce, a nie rozum... Już raz ją okłamał, a przynajmniej nie powiedział jej prawdy. Udawał, że ona, Melanie, mu się podoba, a w rzeczywistości... Bolało ją jego oszustwo. Była taka łatwowierna, taka ufna, a on...

– Wiem, że potrzebujesz więcej czasu – powiedział, przerywając jej rozmyślenia. – Chyba nawet rozumiem, co czujesz. Ale przysięgam, Melanie: nigdy, przenigdy nie miałem zamiaru obalać testamentu. Chęć dowiedzenia się, jakim jesteś człowiekiem i dlaczego John ciebie uczynił swoim spadkobiercą, brała się z poczucia winy wobec niego. Z wyrzutów sumienia.

– Mogłeś mi powiedzieć prawdę. Powinieneś był to zrobić.

– Wiem, ale im dłużej zwlekałem, tym mi było trudniej. – Wykrzywił wargi w uśmiechu. – Zresztą przy ganiał kocioł garnkowi. Ty też mogłaś mi powiedzieć prawdę, dlaczego nie chcesz zatrzymać domu ani pieniędzy

Johna. Ale nie przyznałaś się. Nie na tyle mi ufałaś. Jak widzisz, oboje mieliśmy przed sobą tajemnice.

Przyznała mu w duchu rację.

– Jest jeszcze coś. Coś, o czym przypomniała mi moja matka. Chciałem o tym z tobą porozmawiać...

– Przepraszam, ale nie teraz – sprzeciwiła się Melanie.

Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią, że jeszcze chwila, a runie w dół. Walczyła z sobą, z całej siły starając się zachować pozory spokoju, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Bała się, że za moment się załamie i wybuchnie płaczem.

– Idź już, proszę cię.

Wprawdzie jej głos nie zdradzał żadnych emocji, za to oczy mówiły wszystko. Luke postąpił krok bliżej. Melanie cofnęła się. Przystanął, zaciskając mocno wargi.

– Dobrze, pójdę – rzekł. – Ale wrócę, a wówczas nie ruszę się stąd, dopóki cię nie przekonam, że bez względu na to, co się stało, możemy być razem. Musimy być razem. Czeka nas wspólna przyszłość. Nie powtórzę błędów, które popełniłem z Johnem. Nie pozwolę, żeby kłótnia czy pretensje, nawet najbardziej uzasadnione, na zawsze nas poróżniły. Kocham cię. Jeszcze żadnej kobiecie tego nie mówiłem. Kocham cię, Melanie, i nie zamierzam żyć bez ciebie.

Kiedy została sama, zaczęła się zastanawiać, dlaczego jego ostatnie słowa bardziej brzmiały jak groźba niż obietnica. Dźwięczały jej w głowie niczym dzwony podczas ceremonii pogrzebowej.

Kochała Luke'a. Nie miała co do tego wątpliwości, ale wiedziała, że musi przezwyciężyć tę miłość. Nie potrafiłaby się związać z mężczyzną, którego uczuć nie byłaby pewna i któremu nie umiałaby ufać. Co z tego, że

go pokochała? Co z tego, że on twierdził, że ją kocha? Bez zaufania nie można myśleć o wspólnej przyszłości.

Szykując się spać, powzięła decyzję: jutro z samego rana wybierze się do miasteczka, do agencji nieruchomości, i zgłosi dom na sprzedaż. Dopiero kiedy się go pozbędzie, kiedy przekaze pieniądze na cel charytatywny, będzie wolna.

Fizycznie i psychicznie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

A więc klamka zapadła. Dom znajdował się teraz w rękach agenta nieruchomości z Knutsford, który zapewnił Melanie, że nie będzie musiała długo czekać na kupca, i to mimo zastrzeżeń, jakie poczyniła odnośnie dalszej odsprzedaży posiadłości.

Miasteczko tętniło życiem, mnóstwo ludzi robiło zakupy, na ulicach tworzyły się korki, ale ten ruch i zgiełk bardzo jej przeszkadzał. Ku swemu zdumieniu odkryła, że tęskni za spokojem i ciszą, za samotnością, do jakiej powoli zaczynała się przyzwyczajać w swoim, a raczej Johna Burrowsa domu na skraju wsi.

Zamiast w łóżku, w którym kochała się z Lukiem, noc spędziła owinięta kołdrą na fotelu w salonie przed rozpalonym kominkiem. Pewnie dlatego teraz czuła się sztywna, obolała i niewyspana.

Dojechawszy z powrotem do domu, wysiadła ze swojego czerwonego garbusa. Odkąd się wczoraj rozstała z Lukiem, chyba nie było minuty, by o nim nie myślała. Próbowwała skupić się na czymś innym. Tłumaczyła sobie, że tym dumaniem tylko wszystko pogarsza, że niepotrzebnie cierpi, ale... Ciągle słyszała głos Luke'a mówiący „kocham cię”. Im częściej powtarzała sobie, że ją oszukał, tym głośniejsze jego słowa rozbrzmiewały w jej głowie. Doszło do tego, że prawie żadne inne dźwięki do niej nie docierały.

Powłócząc nogami, szła do domu, kiedy kątem oka dostrzegła nadjeżdżający drogą samochód. Odruchowo zawróciła. Otworzywszy bramę, wyszła na zewnątrz, by sprawdzić, kto jedzie.

Nie był to Luke, chyba że pożyczył od Davida Hewitsona duże bmw, w co raczej wątpiła. Tak jak i poprzednim razem samochód pruł stanowczo za szybko. Ciekawe, dokąd się tak spieszy? – przemknęło jej przez myśl.

Odwróciła się, zamierzając skrócić na teren swojej posiadłości, kiedy...

Nie była pewna, co się stało: czy pomyliła się i niechcący skręciła na drogę? Czy David Hewitson specjalnie przyspieszył i zjechał na pobocze? Po prostu kiedy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że bmw pędzi prosto na nią. Starła się uskoczyć, uciec przed niebezpieczeństwem, ale nie zdążyła.

Usłyszała huk i jednocześnie poczuła, jak twarda metalowa masa uderza ją mocno w bok. Wyjąc przeraźliwie z bólu, wpadła w krzaki oddzielające drogę od ogrodu.

Dopiero znacznie później się dowiedziała, że na jej bezwładne ciało natknęło się dwóch idących drogą wieśniaków. Ile sił w nogach pognali po pomoc do najbliższego domu, którym, tak się akurat złożyło, był dom wynajęty przez Luke'a.

To Luke wezwał pogotowie i nalegał, że pojedzie z nią do szpitala. To Luke czekał przy jej łóżku tak długo, dopóki nie upewnił się, że nie doznała żadnych trwałych obrażeń. To Luke przepytął dokładnie mężczyzn, którzy ją znaleźli przy drodze, ale ci niestety nie byli w stanie nic powiedzieć na temat wypadku. To Luke siedział obok na krześle, kiedy wreszcie odzyskała przytomność. To jego zmartwiałą twarz i pełne niepokoju spojrzenie zobaczyła, kiedy otworzyła oczy.

– Luke...

Poderwał się, ledwo skończyła wymawiać jego imię, po czym pochylił się nad łóżkiem i delikatnie ujął w ręce jej dłoni.

– Co się stało? – spytała przestraszona. – Co ja tu robię? Skąd się tu wzięłam?

– Wszyscy chcielibyśmy to wiedzieć – odparł ponuro. – Leżałaś nieprzytomna na poboczu drogi. Znalazło cię dwóch przechodzących tamtędy mężczyzn. Natomiast co się stało i jak się tam dostałaś... – Zawiesił głos.

Mgła powoli zaczęła się rozrzedzać.

– To był David Hewitson – przypomniała sobie Melanie. Z trudem powstrzymując drzenie, opowiedziała o pędzącym bmw.

– To znaczy, że specjalnie na ciebie najechał? – spytał Luke.

– Nie wiem. Nie jestem pewna. Mam wrażenie... – oblizła spierzchnięte wargi – że nagle przyśpieszył i lekko skrzył w moją stronę. Próbowałam uskoczyć z drogi, ale z tą bolącą nogą ruszam się trochę wolniej niż zwykle i...

– Trzeba to zgłosić policji. Ten facet to wariat.

– Nie, Luke! – Melanie chwyciła go za rękaw.

– Błagam cię! Nie zniosę tego zamieszania, tych pytań... Pewnie był wściekły, że odmówiłam mu sprzedaży domu. Nie sądzę, żeby chciał wyrządzić mi krzywdę, a jedynie...

– Co jedynie? Przestraszyć? Melanie, on mógł cię zabić!

– Ale nie zabił – rzekła znużonym tonem.

– Obiecuj mi, Luke, że nie pójdziesz na żadną policję. Nawet nie mam pewności, że zrobił to specjalnie.

– Może ty nie masz, ale ja... Ten łobuz jest znany w całej okolicy ze swojego paskudnego charakteru. – Nagle popatrzył na jej bladą twarz. – Dobrze, w porządku. Skoro ci na tym zależy, nie pójde na policję. – Na

moment zamilkł. – To co, zleciłaś agencji sprzedaż domu? – spytał, zmieniając temat.

Skinęła głową.

– Uznałam, że tak będzie najlepiej.

– Rozmawiałem z lekarzem. Twierdzi, że nie ma powodu trzymać cię w szpitalu przez noc. Podejrzewam, że potrzebne im łóżko – dodał ironicznie. – W każdym razie niedługo przyjdzie cię ponownie zbadać, a potem możesz wracać do domu.

Miała ochotę się rozplakać. Ogarnął ją paniczny strach. Powrót do pustego domu – to była ostatnia rzecz, o jakiej marzyła. Nie, nie bała się tego, że David Hewitson będzie próbował ponownie ją skrzywdzić. Kiedy potracił ją samochodem, uczynił to pod wpływem impulsu, z wściekłości, której nie umiał pohamować. Mimo gróźb, jakie kierował pod jej adresem, na pewno nie było to zaplanowane, świadome działanie.

Pół godziny później do sali, w której leżała, zajrzał lekarz. Zbadawszy Melanie, oznajmił, że na szczęście nic jej nie dolega, oczywiście poza siniakami, zaraz więc wypisze ją ze szpitala.

– Czy jest ktoś, kto mógłby panią stąd odebrać?

– Tak, ja to zrobię – oznajmił Luke. – Jestem tu samochodem. – I zanim Melanie zdążyła zaprotestować, dodał stanowczo: – Tylko się ze mną nie kłóć, Mel.

Prawdę mówiąc, nawet nie miała takiego zamiaru. Wciąż była bardzo osłabiona. Zamiast zdobywać się na nadludzki wysiłek potrzebny do wykonywania jakichkolwiek czynności, wolała poddać się woli innych.

Nie sprzeciwiła się, kiedy będąc już na zewnątrz, Luke wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu. Potracona przez Hewitsona musiała upaść na zranioną nogę, bo rana w udzie znów zaczęła krwawić.

Upewniwszy się, że Melanie ma dobrze zapięte pasy, Luke obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

– Zdrzemnij się – powiedział łagodnie. Pochylił się nad nią i pokręcił gałką, by obniżyć oparcie fotela i ustawić odpowiednio zagłówek.

Może dlatego, że znajdowała się w stanie szoku, a może... zresztą nieważne dlaczego, po prostu miała wrażenie, jakby nagle wyostrzyły się jej zmysły. Była świadoma siły Luke'a, jego bliskości, oddechu, zapachu skóry, oczami wyobraźni zaś widziała jego nagie ciało, takie twarde i umięśnione, tak żywo reagujące na jej dotyk. Zadrżała mimowolnie. Luke, wystraszony, że dzieje się z nią coś niedobrego, natychmiast się wyprostował i delikatnie przyłożył rękę do jej policzka.

– Melanie, co ci jest? Źle się czujesz?

Łzy podeszły jej do gardła. Jak mogła powiedzieć mu prawdę: że dobrze poczuje się wtedy, gdy on weźmie ją w ramiona i jakimś cudem sprawi, by zapomniała o tym wszystkim, co ich różni oraz dzieli?

– Nie, w porządku – skłamała.

Odwróciwszy twarz do okna, wpatrywała się tępo w świat za szybą. Przez ten wypadek straciła rachubę czasu. Nie mogła uwierzyć, że jest dopiero wczesne popołudnie.

Była tak zmęczona, tak kompletnie wyczerpana, jakby w ciągu ostatnich kilku dni przeżyła co najmniej parę burzliwych lat.

Kiedy zajechali pod dom, Luke nie pozwolił jej samej wysiąść z samochodu. Przytrzymał ją, potem wziął na ręce, tak jak po wyjściu ze szpitala, doszedł do drzwi, a następnie wniósł ją po schodach do odnowionej sypialni. Zanim Melanie zdołała zaproponować, delikatnie ułożył ją na wygodnym, szerokim łóżku.

Zaoponować? To znaczy co zrobić? – pomyślała smętnie. Powiedzieć, że nie może tu spać, bo na tym łóżku się kochali?

– Zostawię cię na chwilę – rzekł, naciągając jej kołdrę pod brodę. – Postaram się wrócić jak najszybciej...

– Luke, nie musisz. Naprawdę nie ma potrzeby.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci samej tu spać, wybij to sobie z głowy! Serce waliło jej jak młotem.

– Nie możesz zostać na noc – sprzeciwiła się. – Drugie łóżko jest połamane, a łóżko pana Burrowsa...

– Wystarczy mi fotel w salonie – oznajmił nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Nie zostawię cię samej.

Była zbyt zmęczona, aby wdawać się w dyskusję. Przed wyjściem uparł się, że zaparzy jej filiżankę herbaty.

Zszedł na dół do kuchni, lecz kiedy wrócił, Melanie już spała.

Przez kilka minut Luke stał przy łóżku, wpatrując się w jej twarz, po czym delikatnie pogładził ją po policzku. Przekręciła się na bok, tak że jej usta dotykały jego dłoni. Zaląła go fala miłości i pożądania. Obiecał sobie, że uczyni wszystko, aby przekonać tę dziewczynę o swoim uczuciu. Nie mogą pozwolić, aby kłótnia czy nieporozumienie zniszczyło to, co ich łączy.

Ale na razie musi zająć się czymś innym, nadać bieg pewnej ważnej sprawie, która przyszła mu do głowy, kiedy Melanie smutnym głosem opowiadała, jak to John, sporządzając testament, wybrał jej nazwisko na chybił trafił.

Takie zachowanie nie pasowało do Johna Burrowsa. Ten człowiek niczego nie robił pod wpływem impulsu, a już na pewno nie zdałby się na ślepy los, wyznaczając kogoś na swojego spadkobiercę. Był człowiekiem,

który zawsze podkreślał, że rodzina jest najważniejsza. Luke podejrzewał, że w tym tkwi klucz do zagadki.

Ale była też druga rzecz, którą chciał załatwić. Coś, co – miał nadzieję – przekona Melanie, jak wiele dla niego znaczy. Nie ma sensu tracić czasu na przeklinanie losu i własnej głupoty: co mu strzeliło go głowy, żeby w ogóle rozmawiać z Lucinda Hewitson o Melanie?

Od pierwszej chwili, kiedy ją spotkał, intuicyjnie czuł, że Melanie nie mogłaby oszukiwać i uwodzić samotnego starca; to po prostu nie leżało w jej naturze. Wiedział o tym, a mimo to próbował w siebie wmówić, że może się myli. Próbował też wmówić w siebie, że jej nie kocha. Kiedy wreszcie zrozumiał, że chce z nią spędzić resztę życia, było już za późno. Lucinda zdążyła ją odwiedzić i wymierzyć parę druzgocących ciosów.

Westchnął cicho i złożył delikatny pocałunek na ustach Melanie. Tak, musi znaleźć sposób na to, żeby zburzyć mur, jaki wzniosła wokół siebie. I na pewno znajdzie.

– Dziś rano dzwoniли do mnie z agencji nieruchomości. Zgłosił się do nich człowiek, który chce kupić dom. Gotów jest zapłacić żadaną cenę i zgadza się na moje warunki co do odsprzedaży.

– Czyli nie zmieniłaś zdania?

Rozmowa miała miejsce trzy dni po powrocie ze szpitala. Tego ranka, po raz pierwszy od wypadku, Luke pozwolił Melanie wstać z łóżka i zejść do salonu.

Był ładny słoneczny dzień, ale ponieważ wiał zimny wiatr, Luke rozpałił ogień w kominku i nalegał, żeby Melanie nie wychodziła na dwór.

Zaraz po przebudzeniu pojechał do miasteczka, gdzie kupił stos kolorowych pism, a także kilka książek, o których wczoraj wspomniała, oraz kosz starannie wybranych świeżych owoców.

Potwornie ją rozpieszczał, a ona zamiast kazać mu odejść, korzystała z jego dobrego serca i chociaż miała do siebie o to pretensje, cieszyła się z każdej chwili, którą spędzali razem. Bo bez względu na wszystko, nie potrafiła przestać go kochać, a nawet... tak, nawet kochała coraz bardziej.

– Nie, nie zmieniałam. – Westchnęła cicho.

– A to znaczy, że będę musiała pójść na strych i przejrzeć zgromadzone tam rzeczy.

– Jakie rzeczy? – zainteresował się Luke.

– Nie wiem. Różne. Głównie pudła z papierami. Prawnicy mówili mi, że staruszek niczego nie wyrzucał. Po jego śmierci wszystkie dokumenty zapakowali do pudeł i umieścili na strychu. Ponieważ pan Burrows nie zostawił żadnych odnośnych instrukcji, powiedzieli, że mogę zrobić z tymi papierami, co zechcę. Do tej pory jakoś nie potrafiłam się zmusić do przejrzania ich. – Popatrzyła niepewnie na Luke'a. – Tak się zastanawiam... Skoro byliście spokrewnieni, to może ty powinieneś się nimi zająć?

– Jeśli pozwolisz, chętnie na nie zerknę.

– Uśmiechnął się. – I nie martw się, wcale nie liczę na to, że znajdę nowy testament, który unieważni poprzedni.

– Nawet nie przyszło mi to do głowy – oznajmiła Melanie, oblewając się rumieńcem.

Zaufanie... Tak trudno je odbudować.

– Daj mi jeszcze jedną szansę – błagał ją wczoraj wieczorem Luke. – Nie pożałujesz.

– Wyobrażasz sobie, że mogłabym ci znów zaufać? – spytała i zobaczyła, jak nadzieję w jego oczach zastępuje rozpacz.

A przecież naprawdę chciała mu ufać, wierzyć, że jej nie oszuka, nie porzuci. Ale nie mogła, tragiczne wydarzenia z przeszłości odcisnęły na niej

zbyt wielkie piętno. Jako dziecko myślała, że rodzice specjalnie zginęli w wypadku, żeby się od niej uwolnić. Jako osoba dorosła wiedziała, że ich śmierć to niefortunne zrządzenie losu; że nie chcieli umierać i zostawiać jej samej. Ale lęk przed byciem zdradzoną, niechcianą, porzuconą wciąż w niej tkwił.

Może wina leży po jej stronie; może ma zbyt wygórowane potrzeby i oczekiwania?

Poruszyła się nerwowo w fotelu. Luke... Ciągle mu powtarzała, by wrócił do siebie i zajął się swoimi sprawami, że doskonale sobie bez niego poradzi, a on uparcie odmawiał. Czy jednak w głębi serca nie pragnęła, by został z nią na zawsze?

– Czyli mogę pójść na strych i przejrzeć te papiery?

Wzruszyła ramionami.

– Jak chcesz. Mnie to nie przeszkadza.

– Nie poddam się, wiesz? – powiedział cicho.

– Słuchaj... – Zaczerwieniła się.

– Wiesz, o czym mówię, prawda, Mel? O nas. Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Jeśli to zauważył, nie dał nic po sobie poznać.

– Prędzej czy później przekonam cię, że nie możemy zmarnować tej szansy. Jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Nie, Luke – powiedziała zrezygnowana. – To się nie uda.

Wstała z fotela, zamierzając odwrócić się i odejść. Zrobiła krok – nie czuła, że chora noga jej zdrętwiała – i nagle zachwiała się. Luke błyskawicznie ją przytrzymał. Ich ciała niemal się stykały.

Nie zdołała się powstrzymać i wolno powiodła wzrokiem po jego twarzy. A potem uciekła: zamknęła oczy.

– Melanie, Melanie, tak bardzo cię kocham.

Wiedziała, że ją pocałuje.

– Nie, Luke! – zaprotestowała. – Nie...

Ale było już za późno. Jego usta zdławiły jej protest. Czowała, jak Luke drży, jak próbuje nad sobą panować.

Usiłowała się bronić – przed nim i przed sobą. Ale to była z góry przegrana walka.

Wsunął ręce w jej włosy; pomiędzy pocałunkami raz po raz szeptał jej imię, mówił o tym, jak bardzo ją kocha, jak bardzo jej pragnie i potrzebuje.

Kiedy w końcu ją puścił, trzęsła się tak mocno, że ledwo była w stanie ustać na nogach.

– Luke, ja... to nie ma sensu... – powiedziała cicho. – Bez względu na to, ile razy powtarzasz, że mnie kochasz, ja... po prostu ci nie ufam. Nie wierzę, że zawsze ze mną będziesz. Wiem, że nie można wymagać takich zapewnień, ale to jest silniejsze ode mnie. Może dlatego, że całe życie byłam sama, potrzebuję...

– Rozumiem, kochanie – przerwał jej łagodnie. – Nie zawiodę cię, przysięgam.

Uśmiechnęła się smutno.

– Chciałabym ci wierzyć. – Na moment zamilkła. – Słuchaj, naprawdę już jestem całkiem sprawna, więc...

– Mam sobie iść? – spytał wprost.

Dlaczego to wszystko jest takie trudne? Popatrzyła mu w oczy. Kochała go, pragnęła do bólu, ale... Tak, łatwiej jej będzie uporać się ze

swoimi uczuciami, kiedy zostanie sama. Widok Luke'a jedynie osłabiał jej wolę.

– Tak. Proszę.

– Dobrze. – Nastąpiła długa cisza. – Jutro się wyniosę. Zgoda?

Jutro...

Poczuła bolesne klucie w sercu. Nie! – chciała krzyknąć; nie odchodź, w ogóle nie odchodź!

– Zgoda – szepnęła. – Może być jutro.

W ciągu tych paru dni, kiedy się nią opiekował, nalegał, że wszystkim się będzie zajmował, a ona ma tylko odpoczywać. Po lunchu sprzątnął ze stołu, umył naczynia, po czym spytał Melanie, czy niczego nie potrzebuje, bo chciałby pójść na strych, żeby rzucić okiem na pudła z papierami.

– Skoro jutro mam się wynieść...

– Nie, niczego mi nie trzeba. Idź.

Długo go nie było, a przynajmniej takie miała wrażenie. W domu panowała cisza jak makiem zasiał. Powoli zaczęła dokuczać jej samotność. Zadrżała. Czy tak minie jej reszta życia, w ciszy i samotności? Czy słusznie postępuje, nie dowierzając Luke'owi, czy po prostu jest tchórzem i unieszczęśliwi ich oboje?

Zaufanie – do tego się wszystko sprowadza. Uparła się, że nie może ufać Luke'owi, ponieważ źle ją osądził, wziął za podstępną dziwkę. Ale to było wtedy, kiedy jej jeszcze nie znał. A czy ona nigdy się nie myliła, czy zawsze go właściwie oceniała? Miała ten sam grzech na sumieniu.

Starając się nie słuchać podszeptów serca, zastanawiała się, co Luke tak długo robi na strychu. Czyżby znalazł coś ciekawego?

Zasepiła się. Minęły dopiero trzy godziny, odkąd znikł jej z oczu, a ona już za nim tęskni. Jak więc wytrzyma bez niego całe życie?

Przerażona tą myślą, próbowała dojść do ładu z własnymi emocjami, kiedy nagle usłyszała na schodach szybkie kroki. Luke wpadł jak piorun i podbiegł do niej, ściskając w ręce gruby plik papierów.

– Muszę ci coś powiedzieć – oznajmił przejęty. – Coś, co cię niezłe zaskoczy.

Przyjrzała mu się uważnie. A więc stało się. Grzebiąc w kartonach, znalazł nowszy testament. No cóż, w gruncie rzeczy spodziewała się takiego obrotu sprawy. Od początku czuła, że popełniono błąd.

– Zaskoczy? Wątpię. Poza tym tak będzie uczciwiej – rzekła. – Przynajmniej nie ruszyłam pieniędzy na koncie. No, prawie nie ruszyłam...

– Chryste, uparłeś się z tym obalaniem testamentu! – przerwał jej Luke. – To jakaś obsesja! Posłuchaj, jeśli ktokolwiek na świecie ma prawo do pieniędzy Johna, to tylko ty. Rozumiesz? – spytał łagodnie.

Na twarzy Melanie odmalowało się zakłopotanie.

– Tylko ja? Niby dlaczego? Siedziała w fotelu przed kominkiem.

Luke kucnął obok, odłożył papiery na podłogę i ujął ją za rękę.

– Właściwie powinienem był wpaść na to wcześniej, zwłaszcza wiedząc, jak duże znaczenie John przywiązywał do rodziny, ale po prostu... Zresztą prawie nie znałem Jamesa. Był na studiach, kiedy się urodziłem, a potem wstąpił do wojska. Pewnie musiałem go widywać, kiedy przyjeżdżał na przepustki, ale zupełnie tego nie pamiętam. Później po ich kłótni John nie pozwalał, aby ktokolwiek wymieniał jego imię. Mama mówiła, że po śmierci Jamesa John pochował wszystkie jego fotografie, każdą najmniejszą rzecz, która by mu o nim przypominała. Zabronił wymawiania jego imienia, zabronił...

– Ale o kim mówisz? – Melanie zmarszczyła czoło. – Kim był James?

– Synem Johna, kochanie. – Luke ścisnął mocniej jej dłoń. – I twoim ojcem.

Przez kilka sekund milczała, nie bardzo rozumiejąc, co Luke mówi, a kiedy wreszcie dotarł do niej sens jego wypowiedzi, potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, to niemożliwe – zaproponowała. – Tata nazywał się Thomas Foden. Takie imię i nazwisko widnieje na moim akcie urodzenia, na akcie ślubu rodziców. – Wargi jej zadrżały. – Na akcie zgonu.

– Tak, wiem. Ale przysięgam, że James Burrows był twoim ojcem. Wszystko jest tu w tych papierach. Posłuchaj. Spróbuję ci to wyjaśnić najprościej, jak się da. Z tego, co mi mówiła mama, James był cichym i nieśmiałym młodym człowiekiem. Marzył o tym, żeby zostać nauczycielem, ale jego ojciec stanowczo sprzeciwiał się takiemu pomysłowi. W owych czasach każdy młody człowiek musiał odsłużyć swoje w wojsku. Nie wiem, co się tam wydarzyło, moja mama pewnie zna więcej szczegółów; wiem tylko, że po odbyciu obowiązkowej służby wojskowej James oznajmił Johnowi, że wojsko go nie interesuje i zamierza zapisać się do jakiejś szkoły nauczycielskiej. John był wściekły; nalegał, żeby syn został w wojsku.

James odparł, że to nie wchodzi w grę; nie chce, ale nawet gdyby chciał, to wojsko by go nie chciało. Doszło do potwornej awantury. John dostał ataku furii. Powiedział Jamesowi, że jeśli odejdzie z wojska, to on przestanie go uważać za syna. James, w przeciwieństwie do swojego ojca, zawsze był spokojny i zrównoważony. Podejrzewam, że John od małego go tyranizował i był pewien, że tym razem syn również mu ulegnie. Nie spodziewał się, że James uniesie się honorem; że wyjdzie z domu i nigdy już nie wróci.

Oczywiście cała rodzina wiedziała o zniknięciu Jamesa, a potem o jego śmierci, ale nikt z nas nie miał pojęcia o tym, czego dowiedziałem się z trzech dokumentów, które znalazłem w pudłach na strychu. Otóż po rozstaniu z ojcem James zmienił imię i nazwisko. Dlaczego akurat na Thomas Foden? Żaden z przodków tak się nie nazywał. W każdym razie John o wszystkim wiedział, to znaczy nie od początku, długo szukał syna, tu w tych papierach są na to dowody, i kiedy go w końcu odnalazł, było już za późno. James, twój ojciec, nie żył.

Melanie słuchała oszołomiona. Wreszcie, wpatrując się w Luke'a zboląłym wzrokiem, spytała cicho:

– Ale jeśli przez cały czas wiedział, że jestem jego wnuczką, to dlaczego... ?

– Dlaczego nikomu o tym nie powiedział? Dlaczego się z tobą nie skontaktował? Dlaczego pozwolił, żeby wychowywali cię obcy ludzie? – Luke pokręcił bezradnie głową. – Nie wiem, kochanie. To był dziwny człowiek, bardzo samotny, dumny, uparty, skryty.

Uśmiechnął się smutno, po czym pogłaskał Melanie po twarzy.

– Nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytania, Mel. Podejrzewam, że teraz, kiedy John nie żyje, wiele pytań na zawsze pozostanie już bez odpowiedzi. Ale na sto procent wiem, że jesteś jego wnuczką i dlatego uczynił cię swoją spadkobierczynią.

– Tyle lat nie dawał znaku życia i nagle...

Rozpłakała się – nie z rozpacz czy z wściekłości, ale z żalu nad zgorzkniałym starcem, który przez wiele lat aż do śmierci żył z dala od ludzi. Uświadomiła sobie, że ona też z wolna podąża tą drogą. Raptem gwałtowny szloch wstrząsnął jej ciałem. Luke poderwał się na nogi, uniósł

Melanie z fotela, po czym zająwszy jej miejsce, wziął ją na kolana i przytulił.

– Przepraszam – szepnął jej do ucha. – Powinienem być cię przygotować, a nie zarzucać rewelacjami...

– Nie, ja nie nad sobą płaczę – przyznała uczciwie. – Płaczę nad nim, nad moim dziadkiem. Och, Luke, on musiał być taki nieszczęśliwy... – Urwała, po czym spytała nieśmiało: – Czy możesz... czy mógłbyś mnie mocniej przytulić?

Spełnił jej prośbę.

– Hej, co ci jest?

– Już nic. Po prostu do mnie dotarło, że mogłam skazać się na identyczny los co pan Bur... co mój dziadek.

Poczuła, jak Luke napina mięśnie.

– Powiedziałaś: mogłam. Czy to znaczy, że...

– To znaczy, że masz rację. Kocham cię i jestem gotowa podjąć ryzyko.

Wypuścił z płuc powietrze.

– Nie musisz ryzykować, Melanie – zapewnił ją. – Nigdy nie narażę cię na żaden ból, nigdy cię nie skrzywdzę. Przyrzekam, że zawsze przy tobie będę. Bez względu na to, co by się działo.

Usta miał tak blisko, że nie umiała się powstrzymać. Najpierw delikatnie obrysowała je palcami, następnie przyłożyła do nich wargi. Całowała go lekko, nieśmiało, dopóki nie zaczął reagować na jej pieszczoty, a wtedy pocałunki stały się gorące i namiętne.

– A więc żadnych więcej wątpliwości? – spytał, kiedy oboje, zdyszani, odsunęli się od siebie, by zaczerpnąć tchu.

– Żadnych – obiecała, marszcząc z zadumą czoło.

– Jeśli myślisz, że nie wyjdiesz za mnie za mąż, to się grubo mylisz!

Roześmiała się wesoło.

– Jeśli myślisz, że za ciebie nie wyjdę, to ty się grubo mylisz.

– To o czym tak przed chwilą dumałaś?

– O tym domu. Że się za bardzo pośpieszyłam ze sprzedażą. Może jestem sentymentalna, ale teraz, kiedy wiem, że mieszkał w nim mój ojciec, chętnie też bym tu zamieszkała. A potem nasze dzieci mogłyby...

– Muszę ci się do czegoś przyznać – przerwał jej Luke. – To ja złożyłem tę ofertę.

Milczała zaskoczona, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Myślisz, że mógłbym pozwolić, aby ktoś inny się tu wprowadził? Żeby spał w pokoju, w którym po raz pierwszy cię pocałowałem? W którym po raz pierwszy się kochaliśmy? – Potrząsnął głową. – Postanowiłem, że jeśli nie uda mi się ciebie zatrzymać, to przynajmniej będę miał ten dom. Na pamiątkę...

– Nie musisz go już kupować.

– Muszę. Pieniądze ze sprzedaży chciałaś przeznaczyć na cele dobroczynne. Nadal tego chcesz?

Skinęła głową.

– John Burrows żył odcięty od ludzi... – Zaczerwieniła się lekko. – Materialnie niczego mu nie brakowało, emocjonalnie zaś...

– Rozumiem, kochanie. – Luke uśmiechnął się czule. – Wiesz, pomyślałem sobie, że mogłabyś uczcić pamięć swojego ojca. Mnóstwo młodych ludzi ucieka z domu, potem zмага się z samotnością, z trudami życia... Mogłabyś wesprzeć organizację, która pomaga takim osobom.

– Bardzo chętnie – zgodziła się. – To doskonały pomysł.

– Pomyśl tylko, że to wszystko dzięki twojej hojności.

– Twojej – poprawiła męża Melanie.

Wsiadłszy do samochodu, obejrzała się przez ramię. W nowo wzniesionym na obrzeżach Manchesteru budynku mieściło się schronisko dla pozbawionych opieki dzieci i młodzieży. Pieniądze odziedziczone po Johnie Burrowsie, które wspólnie przekazali fundacji wspomagającej poszkodowaną przez los młodzież, zostały wykorzystane na zakup mebli do sypialni oraz na urządzenie kuchni i łazienek.

– Słusznie postąpiliśmy – dodała z przekonaniem w głosie. – Wiesz, kiedyś mi się wydawało, że najgorsze, co się może dziecku przytrafić, to to, że zostaje samo na świecie. Ale to nieprawda. W znacznie gorszej sytuacji są dzieci mające rodziców, którzy nie chcą lub nie potrafią ich kochać.

– Czasem trudno kogokolwiek obarczać winą. Cierpią zarówno rodzice, jak i dzieci.

– Nas nie spotka taki los. – Melanie odruchowo przyłożyła rękę do swojego zaokrąglonego brzuszka.

– Na pewno nie. Bo nasze dzieci będziemy nie tylko kochać, ale również wspierać i szanować. Będziemy patrzeć, jak dokonują własnych wyborów i wyrastają na szczęśliwych ludzi. Nie powtórzymy błędów z przeszłości.

– Nie powtórzymy.

Wiedziała, że Luke ją kocha do szaleństwa. Jego uczucie ją wyzwoliło, sprawiło, że po raz pierwszy w życiu czuła się radosna, spełniona, wolna. Nabrała pewności siebie, przestała się bać porzucenia.

Dzięki niemu, jego miłości i oddaniu pogodziła się z przeszłością. Bo faktycznie jest wiele gorszych rzeczy na świecie niż bycie sierotą.

Ponownie pogładziła się po brzuchu. Nosi w sobie dziecko Luke'a, owoc ich miłości. Westchnęła cicho. Miała nadzieję, że ten maluch będzie pierwszym z licznej gromadki. Luke już przedsięwziął kroki, aby przenieść firmę z Londynu do Cheshire, tak by mogli za stałe zamieszkać na wsi. Zdobyli też pozwolenie na rozbudowę domu. Niedługo pomieści się w nim rodzina z sześciorgiem dzieci. Uśmiech rozświetlił jej twarz.

– Melanie? Co cię tak ucieszyło? – zapytał podejrzliwie Luke.

– To moja słodka tajemnica – odpowiedziała, wzdychając błogo.

RS